

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA
PRIX 0,80 F

3^{marca}
mars 1968

Rok wydania XI Nr 10 (542)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA
PRIX 0,80 F

3^{marca}
mars 1968

Rok wydania XI Nr 10 (542)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373

NASZA OKŁADKA

O francuskiej szkole pod Paryżem w Enghien, której uczniowie zajmują się geografią, historią i kulturą Polski, piszemy na stronach 11-13, z nią też łączy się nasza okładka — widzimy tu uczennicę szkoły Laure Galland.



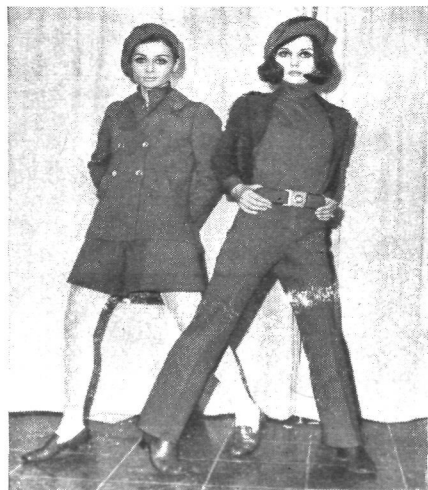
Załośnie wyglądają oddziały interwentów amerykańskich po atakach partyzantów wietnamskich. Ofensywa sił narodowowyzwoleńczych stworzyła nową sytuację wojskową i polityczną w Wietnamie południowym. Okazało się, że półmilionowa armia USA jest za słaba, aby osiągnąć rozstrzygnięcie militarne, a reżim sajsjoński pozbawiony poparcia ludności. Na zdjęciu: ranni żołnierze opatrywani przez sanitariuszy w Hue — głównym mieście prowincji Thua Thien, jednym z wielu miast częściowo opanowanych przez siły partyzantów



„Królowa lodu” Amerykanka Peggy Fleming wystąpiła na Olimpiadzie jako pewna faworytka. Pięciokrotna mistrzyni USA i dwukrotna mistrzyni świata zdobyła po raz pierwszy złoty medal olimpijski w Grenoble



Największą sensacją Olimpiady było zwycięstwo Włocha Franco Nonesi w biegu narciarskim na 30 km. Po raz pierwszy w historii Olimpiad zawodnicy ze Skandynawii nie zdobyli w tej konkurencji złotego medalu



Ted Lapidus zapoznał ze swoją kolekcją strojów redaktorki pism kobiecych. Celem projektanta jest dostarczenie modnych i tanich kreacji. Powyżej z lewej — kostium jerseyowy z trzech części, i obok — sukienka-spodnie z bluzką. Na zdjęciu z prawej: J. Shimkus, T. Lapidus i A. Karina na pokazie



■ L'armée des USA s'avère impuissante, le régime saïgonnais dépourvu du soutien de la population pour résoudre par les armes le problème vietnamien. Voici un groupe de soldats américains après une attaque des partisans.

■ Une violente manifestation de la jeunesse contre l'agression américaine au Vietnam et pour l'arrêt des bombardements de la RDV, le retrait des troupes des USA du Sud-Vietnam s'est déroulée à Paris.

■ Monsieur U Thant, secrétaire général de l'ONU s'est rendu à Moscou, Londres et Paris, où il a conféré avec les dirigeants politiques de ces pays au sujet des conflits qui menacent la paix mondiale.

■ „La reine des glaces” Peggy Fleming, championne des USA et du monde a gagné pour la première fois la médaille olympique.

■ La victoire de l'Italien Franco Nonesi au 30 km a été la plus grande sensation de Grenoble. Pour la première fois dans l'histoire des Jeux olympiques d'hiver, les Scandinaves n'ont pas obtenu la médaille d'or.

■ La maison de couture Lanvin a présenté ses modèles dans le cadre énième d'une distillerie de Cognac. Jean-Marc Pontiac qui réalise son premier film „Un soir, une nuit”, en a profité pour tourner une scène avec Geneviève Grand et Paul Guers.

■ L'ensemble artistique „Les Grecs Libres” s'est produit à Budapest. Il doit également se rendre en Pologne, en URSS et dans les pays scandinaves. Sur notre photo — la soliste Dora Yanakopulu qui a lancé la chanson de Théodorakis.

■ „Contemporainement romantique” c'est la collection printemps-été 68, présentée à Paris par Paco Rabanne. Les modèles y sont découpés dans le cuir, franges de métal, géométriques, colorés, psychédéliques. Le couturier Ted Lapidus propose de donner au „Bon Marché” la poésie, le sophistique du cher.

■ Voici encore une scène du superfilm polonais „Sire Wotodyjowski”, tournée dans les Bieszczady. A gauche: la capture d'Ewa Nowowiejska à droite: les cinéastes au travail.

„Współcześnie romantyczna” — tak nazwał Paco Rabanne swoją kolekcję na wiosnę — lato 68, prezentowaną ostatnio w Paryżu. Modele skrojone są ze skóry z połączeniem metalu oraz kauczuku. Na zdjęciu z lewej: jedna z modelek w oryginalnym stroju. Jest to kostium ze skóry łączony specjalnymi pierścieniami metalowymi

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



W Budapeszcie bawił na gościnnych występach zespół artystyczny „Wolnych Greków”. Założony przed kilkoma miesiącami w Paryżu przez Gerasimosa Stravrosia zespół odbywa tournée po Europie. Odwiedził m. in. Polskę, ZSRR i kraje Skandynawskie. Powyżej: solistka Dora Yanakopulu, znana popularyzatorka piosenek Theodorakisa

Ciekawe połączenie filmu, mody i koniaku nastąpiło dzięki prezentacji modeli Lanvina w destylarni koniaku. Jean-Marc Pontiac nakręcił przy tej okazji scenę do filmu „Jeden wieczór, jedna noc” z Geneviève Grand (na zdjęciu po lewej)



Oto jeszcze jedna scena z realizacji polskiego superfilmu „Pan Wołodyjowski”. W Bieszczadach odtworzono dramatyczny przebieg ataku Lipków pod wodzą Azji Tuhaj-bejowicza na miasteczko Raszków. Po lewej: pojmanie w jasyr Ewki Nowowiejskiej, poniżej — ekipa filmowców przy pracy



KONGRES WALCZĄCEGO POLACTWA

Trzeba było dużej odwagi, aby na półtora roku przed rozpoczęciem przez Hitlera drugiej wojny zwołać do stolicy III Rzeszy Kongres Polaków z Niemiec. Odbił się on 6 marca 1938 roku, a więc przed trzydziestu laty, i stał się jednym z najważniejszych wydarzeń historycznych tej części narodu polskiego, której wypadło żyć pod władaniem niemieckiej Rzeszy.

Kongres upamiętniał piętnastolecie istnienia Związku Polaków w Niemczech, był pierwszą i — jak się później okazało — jedyną tego rodzaju imprezą. Przypomniat światu, że w państwie niemieckim żyje z górą półtora miliona Polaków, z konieczności obywateli Rzeszy, którzy ze swej polskości nie chcą zrezygnować.

HITLEROWCY, zanim zorientowali się w celach tej wielkiej imprezy nazwanej **Kongresem Walczącego Polactwa**, nie mogli już przeszkodzić jej odbyciu, zrobili jednak wszystko, by organizatorom krzyżować szyki i osłabić wrażenie zjazdu wobec świata. Odprawiali więc uczestnikom miejsc noclegowych, przedłużyli o tydzień odbywającą się w Berlinie wystawę samochodową, która miała zakończyć się 1 marca, i w dniu Kongresu urządzili na nią zjazd z całych Niemiec, wreszcie ograniczyli bardzo w czasie wykorzystanie na obrady Polaków, wynajętej na wiele miesięcy wcześniej, największej sali Berlina w Theater des Volkes, polecając uprzątnięcie widowni i sceny na kilka godzin przed wieczornym przedstawieniem, nie mówiąc już o dziesiątkach drobnych przeszkód i szykan.

ZJAZD BEZ ZAPROSZEŃ

W obradach Kongresu uczestniczyło 5600 osób, to jest tyle, ile była w stanie pomieścić sala teatru, a kilka tysięcy innych Rodaków, którzy zjechali do Berlina, zwiedzało w tym czasie miasto.

Ze Śląska Opolskiego przybyli na zjazd trzy pociągi po 1000 osób, z Warmii i Mazur ponad 700, osobne pociągi przyjechały też z Westfalii, Nadrenii, a także z Pogranicza; silne były delegacje z Saksonii i Hamburga, masowy był udział Polaków berlińskich i Ziemi Połabskich, dalek Kaszubów, Wielkopolan z Bałbimogiszczyny i Rodaków z Ziemi Malborskiej. Gdańszczanie uczestniczyli w charakterze gości.

Zaproszenia na Kongres wysłano jedynie do organizacji i wybitnych osób za granicą oraz osób stojących poza ludnością polską w Niemczech. „Do żadnego Polaka, obywatela niemieckiego, żyjącego w państwie niemieckim, zaproszeń Związku Polaków w Niemczech nie wysyłał, uważając, że Kongres nie jest zjazdem, na który trzeba kogoś prosić, ale jest Kongresem wszystkich Polaków w Niemczech. Obowiązkiem zatem każdego Polaka w Niemczech było — jeżeli tylko miał możliwość — przybyć na Kongres” (ze sprawozdania Związku Polaków w Niemczech).

W czasie obrad jeden z mówców podkreślił, że aby wszyscy Polacy z Niemiec mogli wziąć udział w Kongresie, trzeba by wynająć 500 do 600 takich sal, jak widownia Theater des Volkes, bo każdy z uczestników prezentuje „500 do 600 Polaków i Polek mieszkających w Rzeszy”.

PIĘĆ DZIELNIC

Sala Kongresu podzielona została na pięć części, dla pięciu dzielnic Związku Polaków, a więc: I — dla Śląska, II — dla Berlina i Ziemi Połabskich, III — dla Westfalii i Nadrenii, IV — dla Prus Wschodnich (Warmia i Mazury), V — dla Kaszubów i Pogranicza. Każda część zaczynała się od pierwszych rzędów na parterze i sięgała poprzez wszystkie płaszczyzny widowni aż do górnych galerii. W ten sposób uczestnicy z różnych stron mieli możliwość wzajemnego kontaktu.

Otwarcia Kongresu dokonał prezes Związku Polaków w Niemczech, ksiądz dr **Bolesław Domański** z Zakrzowa na Ziemi Łobowskiej. Wszyscy obecni powstał przy tym z miejsc. Po krótkim przemówieniu prezesa, kiedy orkiestra zaczęła grać **Pieśń**

Rodła — hymn Związku Polaków w Niemczech, zebrani podjęli jej słowa zagłuszając nimi orkiestrę:

I nie ustaniem w walce
Siłę słuszności mamy —
I mocą tej słuszności
Wytrwamy i wygramy!

W czasie śpiewu rozsunęła się kurtyna ukazując olbrzymie białe Rodło — symbolizowany bieg Wisły, znak Polaków w Rzeszy. Gdy pieśń umilkła, kurtyna rozsunęła się dalej, odsłaniając po obu stopniach znaku dwie grupy młodych ludzi. Wzorem starogreckiego chóru młodzi wypowiedzieli doniośle proste ale sugestywne słowa, które były hasłem Kongresu i przeszło półtoramilionowej masy ludności polskiej w Rzeszy

JESTEŚMY POLACY!

„Jesteśmy Polacy” powtórzyły kolejno poszczególne dzielnice, składające przysięgę „na Rodło — wiary i krwi naszej godło”.

„Mimo żeśmy biedni — mówił potem w wystąpieniu programowym ksiądz dr Domański — zdobyliśmy się na Kongres wspaniały... Mimo żeśmy wam nie obiecywali żadnych widowisk ani uczt, licznie przybyliście na Kongres z daleka i na własny koszt... Polskość to nasza miłość! Z miłości zrodzona, do miłości wiedzy. Miłością wzajemną do swoich... Zaden król nie jest dość bogaty, by mi moje przekonanie odkupił, przekonanie narodowe” (oklaski)...

Swoje przemówienie prezes zakończył zdaniem: „Przyrzekamy uroczyście, że Polskości swej za nic w świecie nie oddamy!” a 5600 uczestników powtórzyło je chórem jak jeden mąż.

GŁOS CHŁOPA SPOD RACIBORZA

Jedną z najbardziej porywających mów wygłosił gospodarz spod Raciborza, **Arka Bożek**, późniejszy reprezentant ludu polskiego w emigracyjnej Radzie Jedności we Francji i Anglii w czasie drugiej wojny, przyjaciel gen. W. Sikorskiego.

Bożek mówił prosto, po chłopsku, od serca, a jego nagrane na płyty słowa kursowały później wśród ludności polskiej w Niemczech, dodając jej siłę do wytrwania.

„Jak długo Polacy żyją w granicach Rzeszy — tak długo trwa walka o jestestwo i o byt silniejszego ze słabszym — powiedział między innymi Arka Bożek. — Słabszymi my już zawdy byli, ale tylko liczbowo i materialnie, bo na duchu nigdy (Oklaski). A duch silny i wola żelazna do życia, którą Lud Polski w Niemczech zawdy pałał, ten okazał się tak trwały, że nie zdołano go zwyciężyć. Ze to nie zdołano, zwłaszcza w ostatnich piętnastu latach, to mamy sobie, Związkowi Polaków w Niemczech, dziś nasz szanowny jubileusz, do podziękowania. Za co ci cześć i podziękuję całego Polactwa w Niemczech (Oklaski).

Kto to nim jest, tym Związkiem Polaków w Niemczech?

To jesteśmy my sami, wszyscy ci, co tu na tej sali jesteśmy, i ci, którzy w domu pozostali, nie mogąc z powodów materialnych i z braku miejsca na tej sali z nami tu przybyć, choć radzi to zrobiliby, bo w duchu jednakowoż tak i tak są tutaj z nami (Oklaski)...

Cośmy przetrwali — mówił dalej raciborski chłop — to wiemy, nie było w tym wiele dobrego. Pomimo to nie chcemy plakać i lamentować. Nie. Ale dumnie głowę w górę dźwigać i dumni jesteśmy z tego, że my właśnie jesteśmy tymi, którzy mamy całemu światu możliwość wciąć na nowo pokazywać, że Naród Polski, jak zawsze był, tak i nadal jest Narodem, Narodem ofiarnym dla swych

ideałów, z mocną wiarą w siebie i swoje posłannictwo (Oklaski)...

My wiemy, że tak, jak te przeszłe czasy przetrwaliśmy, tak też i nadal, po wszystkie czasy nie tylko przetrwamy, ale też i tej tak upragnionej sprawiedliwości się raz doczekamy (długotrwałe oklaski). Wierzmy w to, że wszystko przez ludzi stworzone na świecie przemija, i ta moda tego germanizowania nas tak samo się raz przeżyje, a Naród nasz zostanie wieczny, bo jest nieśmiertelny!”

5 PRAWD POLAKÓW

Kongres wręczył Odznaki Wytrwania zasłużonym działaczom społecznym organizacji polskich w Niemczech oraz ogłosił **Prawdy Polaków** w Niemczech. Uchwała podjęta w tej sprawie brzmiała:

„W dzień 6 marca 1938 r., my, synowie Narodu Polskiego, wierni synowie spod znaku Rodła, zebrani na pierwszym wielkim Kongresie Polaków w Niemczech, ogłaszamy uroczysto 5 Prawd Polaków:

Prawda pierwsza — **JESTEŚMY POLAKAMI!** Prawda druga — **WIARA OJCÓW NASZYCH JEST WIARĄ NASZYCH DZIECI!** Prawda trzecia — **POLAK POLAKOWI BRATEM!** Prawda czwarta — **CO DZIEŃ POLAK NARODOWI SŁUŻY!** Prawda piąta: — **POLSKA MATKA NASZA — NIE WOLNO MÓWIĆ O MATCE ŻLE!** Prawdy nasze — głosiły słowa uchwały — nie z rozumu mędrców wielkich się wywodzą, ale z najprostych serc Ludu Polskiego wydobyte są”.

WRAŻENIE W ŚWIECIE

I Kongres Polaków w Niemczech zrobił ogromne wrażenie w świecie, umocnił polskie szeregi organizacyjne w państwie niemieckim, dodał odwagi terroryzowanej przez brunatny reżim ludności polskiej, wywołał wściekłość hitlerowców.

Przypomnienie światu, że w granicach Rzeszy wysuwającej rewizjonistyczne hasła pod adresem sąsiadów żyje tak potężna masa ludności polskiej, i to w dużych skupiskach, w poważnej części na ziemiach będących z działa prądada jej własnością i ojcowizną, było bardzo nie na rękę polityce Hitlera. Przygotowały więc władze Rzeszy wszechstronny odwet, aby osłabić wrażenie Kongresu. Sprawę dużej ilości Polaków chciały załatwić powszechnym spisem ludności. Spis był tak pomyślany, żeby wykazać, iż Polaków jest bez porównania mniej niż w rzeczywistości. Związek Polaków w Niemczech zgodnie z wytycznymi Kongresu **ostro wtedy zaprotestował**, a prasa polska w Niemczech podjęła kampanię przeciw spisowi.

Uplłynęło od Kongresu zaledwie kilka miesięcy, gdy w oficjalnym organie Związku „**Polak w Niemczech**” ukazało się alarmujące ostrzeżenie:

„Rok 1939 rozpoczął się od wzmożonej akcji „**Bund Deutscher Osten**” przeciwko Polakom w Niemczech. Akcja BDO nie natrafia na przeszkody, gdy jednocześnie położenie Ludu Polskiego w Niemczech się pogarsza. Na fakt ten w imieniu Polactwa w Niemczech zwracamy uwagę wszystkim odpowiedzialnym za ten stan rzeczy”.

BDO był organizacją powołaną do umacniania niemieckości na ziemiach wschodnich, czyli na ziemiach polskich. Niebawem z jego inicjatywy wielu wybitnych działaczy polskich z terenów przygranicznych, w tym przede wszystkim ci, którzy występowali na Kongresie, ze wspomnianym już Arką Bożkiem na czele, otrzymało **zakaz przebywania w rodzinnych miejscowościach** i na innych terenach Rzeszy, gdzie były większe skupiska ludności polskiej.

Niedługo potem Hitler dokonał napadu na Polskę i równocześnie, pierwszego dnia wojny, sparaliżował wszelką działalność Polaków w Niemczech, aresztując ponad tysiąc czołowych działaczy. Uczestnicy Kongresu w drodze administracyjnej bez żadnych sądów kierowani byli do obozów koncentracyjnych. Ale **Polacy w Niemczech nigdy nie uwierzyli w trwałość potęgi Hitlera, przetrwali najgorsze i doczekali się zwycięstwa nad germańską hydrą, choć ofiary, jakie ponieśli, były olbrzymie.**

BANK SA**23, rue Taitbout — PARIS IX-ème****Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin****P**
olska
K
asa
O
pieki

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z **Francji** do **Polski** na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**Bardzo niskie koszty,
szybka i wykwalifikowana obsługa****23, rue Taitbout — PARIS IX-ème**

Andrzej BACHLEDA-Curuś z Zakopanego czwarty wśród alpejczyków świata

„Dobrze się smykał spisałeś na tej piorniejskiej trasie” — powiedział do Andrzeja Bachledy jego trener i opiekun Andrzej Roj-Gąsienica. „Jeśli nie będziesz gorszy jutro, to może nawet pięknie dziesiątka.” Było to po przejeździe na trasie slalomu giganta. Bachleda zajął wtedy 13 miejsce (w biegu zjazdowym był 26).

Ale popularny „Atuś”, jak nazywają Andrzeja Bachledę koledzy i przyjaciele, miał sprawić jeszcze większą niespodziankę. W slalomie specjalnym zajął doskonałe 6 miejsce! Jest to największy sukces polskiego sportu na X Igrzyskach w Grenoble, gdzie najwyższej notowane były konkurencje alpejskie.

Zgodnie z tradycją za trójkombinację alpejską (zjazd, slalom-gigant i slalom specjalny) nie przysznaje się na Igrzyskach Olimpijskich medali. Konkurencja ta wliczana jest natomiast do mistrzostw świata w narciarstwie i honorowej punktacji FIS.

PO TRZECH wymienionych konkurencjach alpejskich rozegranych w Grenoble pierwsze miejsce zajął znakomity Jean-Claude Killy (wyrównał doskonały rekord Austriaka Toni Sailer z roku 1956). Drugie miejsce zajął Szwajcar Dumeng Giovanoli, trzecie Austriak — Heinrich Messner, a czwarte — Polak **ANDRZEJ BACHLEDA-CURUŚ** z Zakopanego. Jechał tak, jakby urodził się w Alpach!

W klasyfikacji do mistrzostw świata Bachleda-Curuś zdobył więc miano czwartego narciarza świata, a więc awansował w porównaniu z ostatnimi mistrzostwami świata w Portillo, gdzie zajął dziewiąte miejsce, co wówczas uważano za olbrzymi sukces.

Tak więc największą i najmiłszą niespodzianką na Olimpiadzie sprawił wszystkim Polakom Andrzej Bachleda. **Brawo!**

21-letni Andrzej Bachleda-Curuś pochodzi z narciarskiej rodziny. Ojciec jego, znany dziś śpiewak operowy, był mistrzem Polski; narty nie są obce matce, wujom, stryjom, ciotkom i młodszemu rodzeństwu: bratu Andrzej — Janowi i siostrze Annie. Jasiiek (mistrz juniorów), jest równie wielkim talentem jak Andrzej, podobnie siostra Anna.

Andrzej Bachleda studiuje na Politechnice Krakowskiej architekturę. Wspólne starty w ubiegłym roku z Francuzami pomogły Bachledzie w odniesieniu tak cennego sukcesu. Podstawową szkołę (tę normalną i narciarską) skończył Andrzej Bachleda z wyróżnieniem w Zakopanem. Całe Zakopane i cała Polska jest z niego dumna.

Bachleda zaproszony został na zawody narciarskie do Kanady i USA, gdzie być może spotka się z ojcem, który odbywa tam tournée artystyczne.

W wywiadzie udzielonym agencji sportowej SID słynny Austriak Toni Sailer (zdobywca trzech złotych medali na Olimpiadzie w 1956 r.) powiedział m. in., że dla niego wielką rewelacją Igrzysk w Grenoble był... Andrzej Bachleda.

„Słyszałem już w kraju, że jest je-



den Polak, który może być groźnym konkurentem dla wszystkich najlepszych alpejczyków świata, lecz nie bardzo chciałem w to wierzyć. Tym razem miałem okazję dobrze przypatrzeć się, jak jeździ Bachleda. Ten chłopak jest wspaniały. Jeździ nienaganą techniką. Tak jakby się urodził w Alpach. To wielka klasa. Gdyby miał lepszy numer startowy, mógłby w slalomie zdobyć nawet medal Olimpijski.”

NOWY ANTYPOLSKI WYPAD KÓŁ REWIZJONISTYCZNYCH

W „Wiadomościach Australijskich” z grudnia ub. roku ukazał się pełen oburzenia artykuł, krytykujący nowy objaw antypolskiej akcji inspirowanej i organizowanej przez zachodniemieckie koła rewizjonistyczne. Chodzi tu o broszurę „A quick look at Germany” wydaną na zlecenie kierowniczych kół NRF i rozkolportowaną na terenie Australii w wielotysięcznej ilości egzemplarzy, do ministerstw, uniwersytetów, urzędów, szkół i osób prywatnych.

W broszurze mówi się o granicach Niemiec sprzed 1937 roku, o „wschodnich terenach Rzeszy administrowanych tymczasowo przez Polskę”, o „wyrzuconych” w 1944 roku Niemcach itd.

„Ani słowa — pisze autor artykułu — w tej broszurze o najeździe niemieckim na Polskę w 1939 r., o hitlerowskich obozach koncentracyjnych, o likwidacji getta warszawskiego, ani słowa o milionach pomordowanych, tylko wielka, kolorowa mapa Niemiec w granicach z 1937 r.”

Następnie autor artykułu wskazuje, iż w obliczu tego rodzaju rewizjonistycznych wypadków głośno reklamowana przez NRF „akcja porozumienia” jest niczym innym, jak działalnością zmierzającą do izolacji politycznej Polski. Jest oczywistym — podkreśla autor artykułu — że Niemcy zachodnie są spadkobiercami Trzeciej Rzeszy hitlerowskiej, że były i są zażartym wrogiem Polski, marzącym o odwecie. Świadczą o tym m. in. — wskazuje autor — miliony dolarów przeznaczonych na akcję dywersyjną wśród Polonii australijskiej.

W zakończeniu artykułu autor ubolewa, że zdemaskowana i udaremniona w 1966 roku na Międzynarodowych Targach w Sydney antypolska propaganda, kiedy to antypolskie ulotki i broszury zostały wycofane ze stoiska NRF, w roku ubiegłym przeszła bez protestów.

(Interpress)

Olimpiada - francuskim kolorem w Warszawie

Zainteresowanie w Polsce budową telewizji kolorowej opartej o francuski system „SECAM” przeszło już ze sfer teoretycznych rozważań na całkiem praktyczne odcinki. Zakończona niedawno Olimpiada Zimowa w Grenoble stała się okazją do odbioru na terenie Polski obrazu kolorowego przesyłanego z Francji do Polski zarówno liniami radiowymi, jak i kablowymi. Były to pierwsze próby odbioru, które potwierdzają jeszcze co najmniej kilka lat w sferze prac wstępnych. Wobec tego, że podobne próby przy okazji Olimpiady przeprowadziły również w oparciu o francuski system „SECAM” sąsiedzi Polski, tj. Czechosłowacja i Niemiecka Republika Demokratyczna, wymiana doświadczeń tych trzech partnerów francuskiego systemu pozwoli teraz już po Olimpiadzie na opracowanie najskuteczniejszych metod przesyłania obrazu na tak duże odległości.

Już dzisiaj wiadomo, że stosowane w Polsce linie przekazu radiowego z powodzeniem zdały egzamin przy odbiorze obrazów kolorowych z Grenoble. Warto też podkreślić, że przeprowadzono już eksperymentalne przekazy telewizji kolorowej na trasie Paryż — Warszawa — Moskwa. Z informacji ogłoszonych przez prof. Lesława Kędzierskiego z Instytutu Łączności w Warszawie wynika, że w Instytucie tym z bardzo pozytywnymi rezultatami zbudowano najbardziej skomplikowaną część aparatury związanej z telewizją kolorową, a mianowicie — nadajnik.

W Ankarze ku czci Marii Skłodowskiej-Curie

Turecki komitet UNESCO, przy współdziałaniu Ambasady polskiej i francuskiej w Ankarze, zorganizował uroczystość poświęconą pamięci Marii Skłodowskiej-Curie.

Na uroczystość złożyły się wystąpienia: przewodniczącego konferencji generalnej UNESCO i przewodniczącego tureckiego komitetu UNESCO prof. Dedrettin Tuncela, ambasadora Francji w Ankarze de Juniaca, ambasadora PRL w Ankarze St. Piotrowskiego oraz ucznia Marii Skłodowskiej-Curie prof. Ihama Civaloglu z Uniwersytetu Technicznego w Stambule.

TOUS les jours des centaines de visiteurs polonais et étrangers se rendent en pèlerinage à Auschwitz-Birkenau où nombre d'entre eux ont perdu quelqu'un de proche. Tout récemment ce camp a fait l'objet d'une descente en justice des représentants du tribunal de Francfort sur le Main qui juge deux bourreaux d'Auschwitz: B. Bonitz et J. Windeck, coupables tous les deux d'avoir massacré à coup de matraque des détenus, sans compter les autres actes de cruauté. Soit dit en passant le code ouest-allemand, qui date du XIXe siècle ne connaît pas

la notion de génocide. Pour condamner donc un criminel il lui faut prouver un crime concret, commis à une date précise, sur une personne déterminée. C'est d'ailleurs là un moyen qui permet aux criminels de guerre d'échapper à la justice, bénéficiant de l'indulgence des autorités de la RFA. Sur les 61.761 criminels accusés de meurtres, à peine 6.125 ont été traduits en justice et 0,02% seulement condamnés à mort. La Pologne n'a jamais refusé d'aider la justice ouest-allemande dans la poursuite des criminels.

MARGINES WIELKIEJ ZBRODNI

BYŁY HITLEROWSKI obóz zagłady w Oświęcimiu-Brzezince odwiedzają każdego dnia setki, niekiedy tysiące ludzi. Wycieczki z Kraju i z zagranicy, oficjalne osobowości odwiedzające Polskę i — po prostu — pojedynczy pielgrzymi, którzy tutaj w „latach pogardy” stracili swych bliskich.

Na przelocie stycznia i lutego br. pojawili się tu jednak goście niecodzienni. Przez kilka dni kilkunastu eleganckich panów posługujących się językiem, w którym wypisano na obozowej bramie cyniczne hasło „Arbeit macht frei”, przemierzało tereny tej największej hitlerowskiej fabryki śmierci. Przemierzało — dosłownie: obok aparatów fotograficznych, piór i notesów, posługiwali się oni taśmą mierniczą. Przeciągano ją wzdłuż i w poprzek dróg, które dla milionów ludzi z przeszło 20 państw Europy stały się ostatnimi w życiu, ustalano z zegarmistrzowską precyzją odległości między barakami i tym, co po niektórych obozowych obiektach pozostało, a miejscami o nazwach z pozoru tylko brzmiących niewinnie i zwyczajnie, jak np. plac apelowy, rampa...

Byli to uczestnicy wizji lokalnej zachodniemieckiego sądu we Frankfurcie nad Menem. Przyjechali do Polski w liczbie kilku osób: sędzia, prokurator, obrońcy, protokolanci — w sprawie dwóch zbrodniarzy hitlerowskich, sądzonych we Frankfurcie za to, czego bezpośrednio dopuścili się wchodząc w skład oświęcimskiej maszyny zagłady. Właśnie za to, czego dopuścili się bezpośrednio, a nie za współuczestnictwo w masowej zbrodni ludobójstwa.

Ustawodawstwo zachodniemieckie, opierające się na XIX-wiecznych kodeksach, nie zna i — co ważniejsze — ciągle nie chce znać takiego terminu. Jeśli Herr Bonitzowi, Herr Windeckowi czy innemu ze spokojnych obywateli bońskiego państwa, splamionych działalnością w okresie hitleryzmu nie udowodni się konkretnej zbrodni, dokonanej konkretnego dnia, na określonym człowieku — Herr Bonitz, Windeck i dziesiątki tysięcy im podobnych mogą spać spokojnie, spokojnie pić piwo, nucić nad kuflami „Wacht am Rhein” i snuć wspomnienia o „dawnych dobrych czasach” oraz roić marzenia o „niemieckim Wschodzie”.

Sąd z Frankfurtu zjawił się w Polsce właśnie w związku ze sprawą wymienionych wyżej obywateli bońskiej republiki. Oto fragmenty ich biografii:

Bernhardt BONITZ ur. w r. 1907 w Chemnitz (obecnie Karl-Marks-Stadt w NRD) mieszkał przed aresztowaniem w Berlinie zachodnim. W latach 1940-44 był „blokowym”, a także „kapo” w obozie oświęcimskim.

Akt oskarżenia zarzuca mu mord popełniony co najmniej w 72 przypadkach. M. in. w drugiej połowie 1940 roku zabił ok. 50 więźniów, dusząc ich kijem, który kładł obalonym na ziemię na szyi i stawał na nim.

Bonitz, aresztowany w r. 1966 zaprzecza, aby kiedykolwiek miał zabić jakiegokolwiek więźnia, choć przyznaje, że bił niekiedy ludzi w Oświęcimiu, ale „tylko ręką i z uzasadnionych powodów”.

Josef WINDECK, aresztowany w r. 1963, pełnił funkcję „Lagerkapo” w obozach Auschwitz-I i Auschwitz-II (Brzezinka) oraz starszego obozu (Lageraltester) w Auschwitz-III (Monowice).

Akt oskarżenia zarzuca mu popełnienie mordu co najmniej w 117 wypadkach. M. in. zabił pałką około 100 więźniów chorych, zgłaszających się do obozowego szpitala w Monowicach. Innych więźniów mordował topiąc ich w latrynie. Windeck nie zaprzecza, że bił ludzi pałką i pałką, ale „tylko dla postrachu”. Oczywiście nikogo nie usmiercił, chociaż przyznaje — cóż za żelazna logika! — że bicie nie poprawiało stanu zdrowia więźniów.

Tym właśnie, czy fakty wymienione w aktach oskarżenia istotnie miały miejsce, czy prawdą jest że Bonitz utopił 15 więźniów, a nie — powiedzmy — dwunastu, czy i kogo bił Windeck pałką (a kogo pejcem) i z jakim rezultatem — zajmowali się przez kilka spędzonych w Oświęcimiu dni przybyłe z Frankfurtu.

Władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, kierując się — jak to podkreślił upewnocniony do udziału w wizji lokalnej polski prokurator Brandys — ogólnoludzkim obowiązkiem współpracy międzynarodowej w zakresie ścigania i karania sprawców zbrodni wojennych, nie stawiają przeszkód w udzielaniu ludziom dobrej woli pomocy w dążeniu do wykrycia prawdy materialnej o każdej zbrodni i ukarania zbrodniarzy.

Stąd jak najszerza pomoc w tych sprawach ze strony Polski w postaci już przekazanych właściwym organom zachodniemieckiego wymiaru sprawiedliwości dokumentów i tych, które w każdej chwili gotowa jest przekazać zainteresowanym Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Stąd również wszelkie ułatwienia w kontaktach ze świadkami zbrodni sprzed ćwierćwieku, realizowane m. in. poprzez wyjazdy świadków z Polski na procesy w NRF. Stąd także zgoda na odbywanie na terenie Polski wizji lokalnych.

Wizja oświęcimska sądu z Frankfurtu była czwartą z kolei, o którą zechciano wystąpić ze strony władz sądowych NRF. I czwartą — która odbyła się.

Nie sposób jednak na marginesie tej kolejnej wizji zachodniemieckiego sądu w Polsce — wizji dotyczącej dwóch pionków, nie przypomnieć wielkiej maszyny, która usmierciła w sposób zaplanowany i zorganizowany ponad 4 miliony lu-



Brama z napisem „Arbeit Macht Frei” dziś nie znaczy nic (u góry), ale wtedy w dniach pogardy była najokrutniejszym szyderstwem na świecie. Prokuratorzy, obrońcy i sędziowie niemieckiego sądu z Frankfurtu nad Menem przy pomocy kamer, taśm mierniczych, ołówków, i wielu kartek papieru zbierają materiał, jedni obciążający, drudzy próbując obalić twierdzenia pierwszych (zdjęcia u góry i dołu). Ale wymowa samego oświęcimskiego obozu jest najtragiczniejszą i nie do obrony oskarżeniem. Niech więc mierzą, ważą, piszą i rysują, byle tylko osądzili sprawiedliwie i surowo



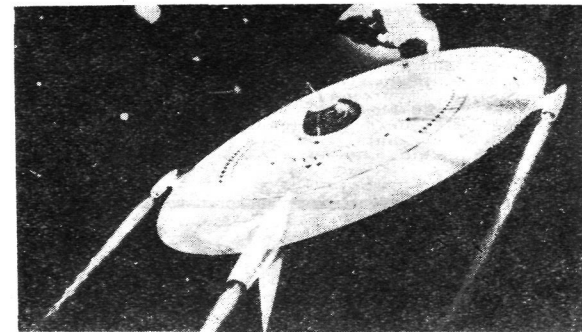
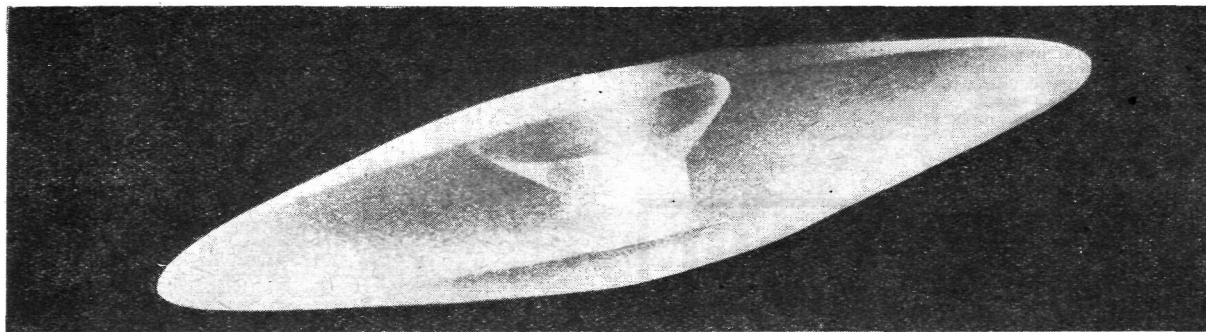
dzi — nie przypomnieć paru prawd tak niechętnie i wstydliwie przyjmowanych do wiadomości w państwie między Renem a Łabą.

„W NRF — stwierdził w niedawnym wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej przewodniczący Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce dr Czesław Pilichowski — żyje na wolności większość nie ukaranych dotychczas przestępców hitlerowskich. Świadczą o tym następujące dane: na 61.761 oskarżonych skazano do końca 1964 roku tylko 6115 osób, tzn. 9,9 procent, z tego na karę śmierci — 0,02 procent, na dożywotnie więzienie — 0,1 procent, na czasowe pozbawienie wolności 9,5 procent, na kary grzywny — 0,2 procent. W latach 1965-1967 wymiar sprawiedliwości w NRF dla zbrodniarzy hitlerowskich był równie pobłażliwy, niezgodny z poczuciem ani prawa, ani sprawiedliwości ludzkiej.

Trzeba stwierdzić, że problem ścigania i karania zbrodniarzy hitlerowskich w NRF wymaga nie tylko uchylenia terminu przedawnienia (rok 1969), ale również zastosowania w przepisach prawnych tego kraju zasad umów międzynarodowych, uznanych przez wszystkie miłujące pokój narody i regulujących ściganie i karanie hitlerowskich zbrodni wojennych przeciwko pokojowi i ludzkości. Zasady te zawarte są przede wszystkim w karcie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norimberdze oraz w aktach prawnych Narodów Zjednoczonych. Prawo wewnętrzne żadnego państwa, w tym również NRF, nie może być sprzeczne z tymi normami prawa międzynarodowego.”

Krzysztof STRZELECKI
(Interpress)





JAK prof. JAN L. DULEMBA z BASTII (Korsyka) tłumaczy zjawisko „LATAJĄCYCH TALERZY“

KILKA miesięcy temu obradowała w Mouguncji (Niemcy Zachodnie) VII Międzynarodowa Konferencja w sprawie nie zidentyfikowanych obiektów latających, powszechnie zwanych „latającymi talerzami“, w czasie której podjęto m. in. rezolucję wzywającą ONZ do „natychmiastowego nawiązania oficjalnych kontaktów z istotami pozaziemskimi i ich rządami“.

Delegaci z 18 państw, wśród których znalazł się między innymi prof. Oberth, ojciec V-1 i V-2, oraz znany teolog włoski Domenico Grasso, obradowali w chwili, gdy na łamach prasy europejskiej i amerykańskiej znowu pojawiły się liczne wzmianki o tajemniczych obiektach nie z tego świata:

Agencja „Tanjug“ doniosła z Belgradu: „W kilku miejscowościach na Bałkanach dostrzeżono tajemnicze latające przedmioty, które posuwały się z dużą szybkością. Po sensacyjnym sfotografowaniu „latających talerzy“ nad Sofią udało się wykonać zdjęcia silnie świecących przedmiotów nad Zagrzebiem. Wykonał je astronom-amator Damir Gradis. Specjaliści wykluczają, aby zdjęcie to mogło być fotomontażem...“

Agencja United Press International: „W miejscowości Camarillo w stanie Kalifornia grupa filmowców z Universal Pictures Corporation sfilmowała nie zidentyfikowany obiekt latający. Niebo było bezchmurne i obiekt był doskonale widoczny. Posuwał się w kierunku z zachodu na wschód...“

Moskwa (TASS): „W Związku Radzieckim powołano do życia komisję do badań zjawiska tak zwanych latających talerzy. W jej skład weszli geofizycy, astronomowie, socjologowie, psychologowie i reprezentanci innych dyscyplin naukowych a także przedstawiciele lotnictwa i służby meteorologicznej“.

Tyle ostatnie doniesienia agencyjne.

Obserwatorzy przedstawionego zjawiska, jakim są „latające talerze“, a także czytelnicy prasy dzielą się na dwie grupy: na tych, którzy przekonani są, że „latające talerze“ są po prostu pojazdami kosmicznymi z innych planet czy nawet galaktyk, oraz na tych — bardzo licznych — co uważają, że obiekty latające są wytworem fantazji dziennikarzy, którzy w erze sputników doszli do przekonania, że „ludzie z Marsa“ to ciekawszy materiał niż kolejny reportaż z Loch Ness o „morskim wężu“. Wśród sceptyków są i tacy, którzy sądzą, że obserwowane „talerze ogniste“ mogą być po prostu zwyczajnym objawem zbiorowego złudzenia optycznego.

Zwolennicy pierwszej koncepcji wyciągają w dysputach szereg nie wyjaśnionych dotąd zagadek mniej lub bardziej sensacyjnych, które miałyby potwierdzić, iż nasza planeta była obiektem zainteresowań przybyszów z Kosmosu od bardzo dawna. I tak np. przypominają sprawę tektytów. Tektyty odkryte zostały po raz pierwszy kilkanaście lat temu na terenie pustyni libijskiej oraz na Saharze. Są to szkliste kawałki minerałów występujących w postaci skupisk na powierzchni Ziemi.

W tektytach wykryto radioaktywne izotopy glinu i berylu. Jak wykazały dokładne badania laboratoryjne, tektyty mogły powstać nie wcześniej niż milion lat temu przy wysokich temperaturach i silnych promieniowaniach radioaktywnych.

Ponieważ nasza planeta powstała miliardy lat temu, tektyty, według naukowców, mogły powstać wyłącznie w sposób sztuczny. I stąd hipoteza, a dla innych pewność, że mogą być wynikiem działalności istot rozumnych z innej planety, które badały Ziemię za pomocą atomowych pocisków — sond. Jest to jeden przykład spośród wielu innych, tym bardziej zagadkowych, że nadal pozostających bez odpowiedzi (np. sprawa wenusjańskiego kalendarza na Bramie Słońca w Andach; rysunek ścienny „marsjanina“ z Ahaggaru na Saharze Lhote'a; „kosmodrom“ przedbiblijny w Baalbeku w Libanie itd., itp.).

W tym wszystkim jedna rzecz nie podlega dziś chyba dyskusji. Jest nią fakt, że „latające talerze“ stały się w końcu obiektem zainteresowania naukowców. Zostali oni do tego w jakimś sensie zmuszeni, według starego powiedzonka, że „jeżeli trzy osoby mówią mi, że jestem pijany, to się kładę do łóżka“. No, bo skoro tyle osób widziało „latające talerze“, i to niekiedy ludzie godni zaufania (np. lotnicy w czasie lotów, czy pracownicy służby meteorologicznej), to za tym musi się coś kryć.

Dotychczas odpowiedzi na pytanie „Czym są latające talerze?“ było już sporo, ale każda, lub prawie każda była inna, w zależności od tego, kim był autor hipotezy.

Najbardziej przekonujące odpowiedzi pochodzą z reguły od ludzi nauki, zajmujących się astronomią, geofizyką czy meteorologią. Ponieważ ludzie ci nie lubią rozgłosu, a ich teorie są mało sensacyjne czy niezbyt atrakcyjne dla zwykłego śmiertelnika — nie trafiają na pierwsze strony popularnych dzienników i czasopism. Ale i w tej sprawie wiele się ostatnio zmieniło — przede wszystkim dlatego, że czytelnik prasy jest coraz bardziej wyrobiony (dużo czyta, ogląda programy naukowe w telewizji, chodzi na filmy o podboju kosmosu), a także dlatego że sprawy kosmiczne przestały być domeną specjalistów. W erze podboju kosmosu — wiadomo, że sprawa zdobycia Księżyca jest już tylko sprawą najbliższych lat — wszystko, co dotyczy nieba i odległych planet interesuje każdego. Świadczy o tym choćby ostatnia wypowiedź naszego Rodaka, profesora Jana L. Dulemby, doktora geografii, zamieszkałego na Korsyce. Wypowiedź ta zajęła czołowe miejsce na łamach „L'Informateur corse“ z Bastii z dnia 27 stycznia br.

Profesor Jan L. Dulemba w sposób rzeczowy tłumaczy, czym są, jego zdaniem, „latające talerze“. Czytelnik żądny taniej sensacji będzie oczywiście rozczarowany, gdyż nasz uczony Rodak nie stawia sprawy na płaszczyźnie pozaziemskich wizyt rozumnych istot. Dla niego sprawa



ZAG-1 ZAGREB, YUGOSLAVIA, Nov. 25 (AP) — An astronomer describes the scene "Flying saucers hurtling over the northern star, photographed by ham astronomer..."

jest o wiele prostsza (jeżeli można tak powiedzieć), mianowicie to, co prasa nazywa „latającymi talerzami“, jest dla niego po prostu zjawiskiem fizycznym związanym z działalnością naszego Słońca. Piszę on m. in.:

„J'ai eu l'occasion d'observer une fois en 1965 ce phénomène. Le „disque“ a disparu assez rapidement comme l'ont signalé également d'autres observateurs.

A mon avis, ce phénomène appartient à ce genre de signaux lumineux tels que les aurores polaires, car, certes, il se déroule dans les hautes couches de l'atmosphère terrestre (ionosphère). Je suppose tout simplement qu'un „disque volant“ ou autrement „soucoupe volante“ est une accumulation rondoidale de poussières cosmiques qui circulent dans l'espace...

„On sait que notre soleil — une des étoiles de l'univers — émet dans tous les sens, à côté de la radiation, des poussières microscopiques provenant de ses formidables éruptions qui se produisent sans cesse. Ces explosions thermonucléaires sont évidemment plus nombreuses et plus puissantes pendant le maximum d'activité. Le flux de particules, de gigantesques „bouffées“ de vents solaires se dirigent vers notre planète...“

Une partie de cette masse de particules de haute énergie, protons et électrons, n'atteint pas la surface de la Terre, car elle est arrêtée par la triple barrière des ceintures de radiations entourant notre globe...

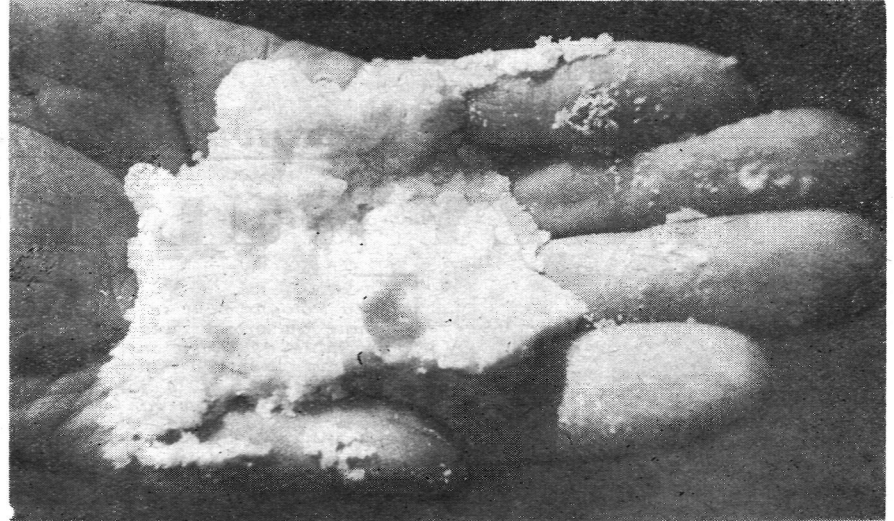
En contact avec l'atmosphère, c'est-à-dire dans les couches denses de l'atmosphère, ces concentrations de poussières cosmiques se désagrègent rapidement, on dit autrement: les „disques volants“ disparaissent.”

Hipoteza profesora Dulemby, mówiąca o tym, że „latające talerze“, a ściślej „latające dyski“ są tak jak zorze polarne zjawiskami naturalnymi, związanymi z wybuchami termojądrowymi na Słońcu, jest być może mało atrakcyjna, ale ma tę przewagę nad innymi głoszonymi teoriami, że operuje danymi naukowymi mogącymi trafić do umysłów przyzwyczajonych myśleć konkretnymi kategoriami. Za nią przemawia poza tym fakt, że z dotychczas obserwowanych „latających talerzy“ jeszcze żaden przybysz z zaświatów nie wszedł w kontakt z ziemianami. A przecież jeżeli rzeczywiście istnieją, to chyba w tym celu do nas w końcu docierają. Wydaje się, że nie nadeszła jeszcze pora, aby ONZ nawiązała oficjalne kontakty z istotami pozaziemskimi, jak sobie tego życzyli uczestnicy moguncjkiej konferencji.

Jacek OWOLSKI



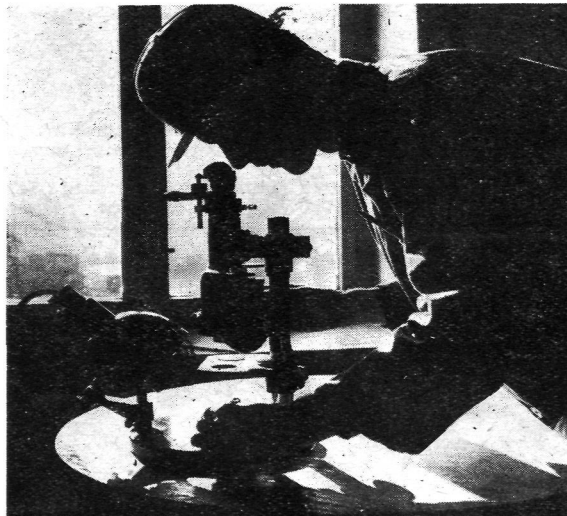
A USSI bizarre que cela puisse paraître on extrait, dans la mine de charbon „Dębieńsko” à Czerwonka en Silésie, 300 kg de sel de cuisine par heure, et du sel de haute qualité. Il s'avère qu'il existe dans le sous-sol du bassin des charbonnages de Rybnik qui forme topographiquement un triangle, d'importantes couches de sel, évaluées à deux milliards de m³. Rien d'étonnant donc que l'eau sous-terrainne des mines de charbon est salée. L'ingénieur Jan Szymura, chef du service des eaux des Charbonnages polonais nous explique que par exemple un litre d'eau de la mer Baltique recèle 8 g., de la Mer Morte — 200 g et des mines „Dębieńsko” dont il a été au début question et „Jankowice” — 300 g de sel. On exploite d'ailleurs ce sel qui pourrait avec succès être utilisé par les ménagères, en vue d'adoucir l'eau dans certains processus technologiques. Ajoutons encore que l'installation expérimentale mise en service à la mine de Czerwonka a été conçue selon un brevet polonais. On y obtient de l'eau potable, du sel de cuisine et du plâtre. Une fois tous les détails techniques mis au point, elle fournira 200 tonnes de sel par jour. Cette méthode a suscité par ailleurs un vif intérêt de la part des spécialistes de l'Organisation mondiale de la Santé de l'ONU.



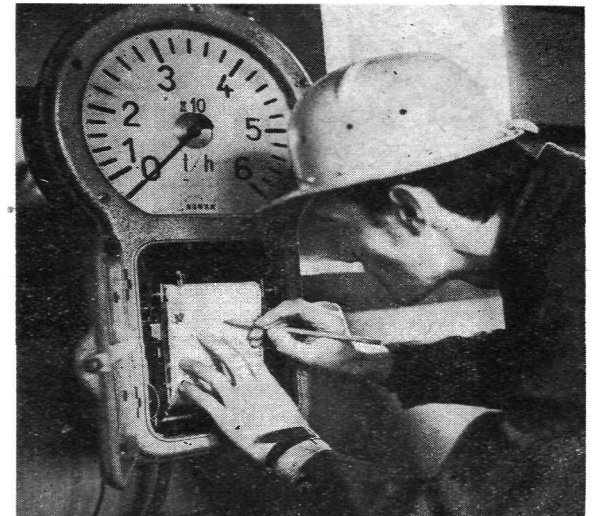
Śląska kopalnia węgla „Dębieńsko” dostarcza również 300 kg na godzinę soli kuchennej, i to najwyższej jakości. Niezwykłe, a jednak prawdziwe

NIE WIERZYCIE? A jednak tak jest. Kopalnia węgla „Dębieńsko” w Czerwonce na Śląsku w ciągu godziny dostarcza blisko 300 kilogramów wysokogatunkowej... soli kuchennej. Wszystko zaś dzieje się przy pomocy najnowszego w tej dziedzinie światowego osiągnięcia — doświadczalnej instalacji odsalania wód dołowych.

Jeszcze do niedawna słona woda zalegająca pokłady węglowe była bezużyteczna. Obecnie dzięki zastosowaniu instalacji odsalania wód dołowych jest ona pompowana i przerabiana, dając w efekcie sól kuchenną, która służy m. in. do zmiękczenia wody dla procesów technologicznych w tzw. wymiennikach jonitowych (a więc odpadł problem sprowadzania wagonami soli do kopalni). Gdyby nie doświadczalne próby, powodujące przerwy w wytwarzaniu soli, można byłoby sól z Czerwonki dostarczać do sklepów. Jest bowiem najwyższej jakości.



Technik Włodzimierz Galica sprawdza pod mikroskopem krystalizację i strukturę ziarna soli



Jeden z najważniejszych punktów kontroli pracy instalacji — zegar przepływowy

SÓL

z KOPALNI WĘGLA

INŻ. JAN SZYMURA z działu do spraw wody w Rybnickim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego — wyjaśnia:

— Skąd bierze się tak silne zasolenie wód kopalnianych?

— Maksymalna zawartość soli w jednym litrze wody (bez jej podgrzewania) waha się w granicach 300—310 g. Najmocniej zasolone na świecie są wody Morza Martwego: jeden litr tej wody zawiera 200 g soli. Wody dołowe kopalni „Dębieńsko” i „Jankowice” zawierają od 100 do 150 g soli w jednym litrze. Najbardziej wymowne będzie porównanie ze stopniem zasolenia wód Bałtyku. Otóż jeden litr wody z tego morza zawiera jedynie 8 g soli.

Tak silne zasolenie wód kopalnianych na naszym terenie jest spowodowane pewnym szczegółem budowy geologicznej Rybnickiego Okręgu Węglowego. W trójkącie: Zory — Orzesze — Jankowice znajduje się niecka solna, której zasoby oceniane są na 2 miliardy m sześć. soli. Znajdujące się na jej terenie kopalnie „Dębieńsko” i „Jankowice”, których pokłady położone są poniżej wspomnianej niecki, narażone są na infiltrację wód przepływających uprzednio przez warstwy słonej niecki. Woda rozpuszcza tę sól i spływa niżej do warstw nierozpuszczalnych. Gromadzi się ona w wyrobiskach kopalnianych i jej cechą charakterystyczną jest to, że wraz z głębokością rośnie procent zasolenia.

— Czy to znaczy, że kłopoty ze słoną wodą ma większość kopalni na Śląsku?

— Tak, ale kopalnie: „1 Maja”, „Zofiówka”, „Borynia” i „Moszczenka”, a więc leżące w południowej części Rybnickiego Okręgu Węglowego, nie

notują tak wysokiego zasolenia. Tam jeden litr wody zawiera od 10 do 20 g soli.

— Jak pracuje doświadczalna instalacja odsalania wód dołowych w Czerwonce...?

— Jest to opatentowana przez Główny Instytut Górnictwa nowoczesna i oryginalna metoda koncentrowania zasolonych wód dołowych. Została ona wybrana spośród kilku metod unieszkodliwiania zmineralizowanych wód kopalnianych, jako metoda stosunkowo prosta i niezbyt kosztowna (ważne jest także małe zużycie chemikaliów).

Z silnie zasolonej wody, o stężeniu przekraczającym 70 g na jeden litr, otrzymuje się: wodę pitną, sól kuchenną o wysokiej czystości, i siarczan wapnia (gips). Oprócz tego jeszcze produkt odpadowy: ługi pokryształizacyjne, które wykorzystane mogą być do zraszania hałd oraz jako środek przeciwdziałający zamarzaniu zimą urobku w wagonach.

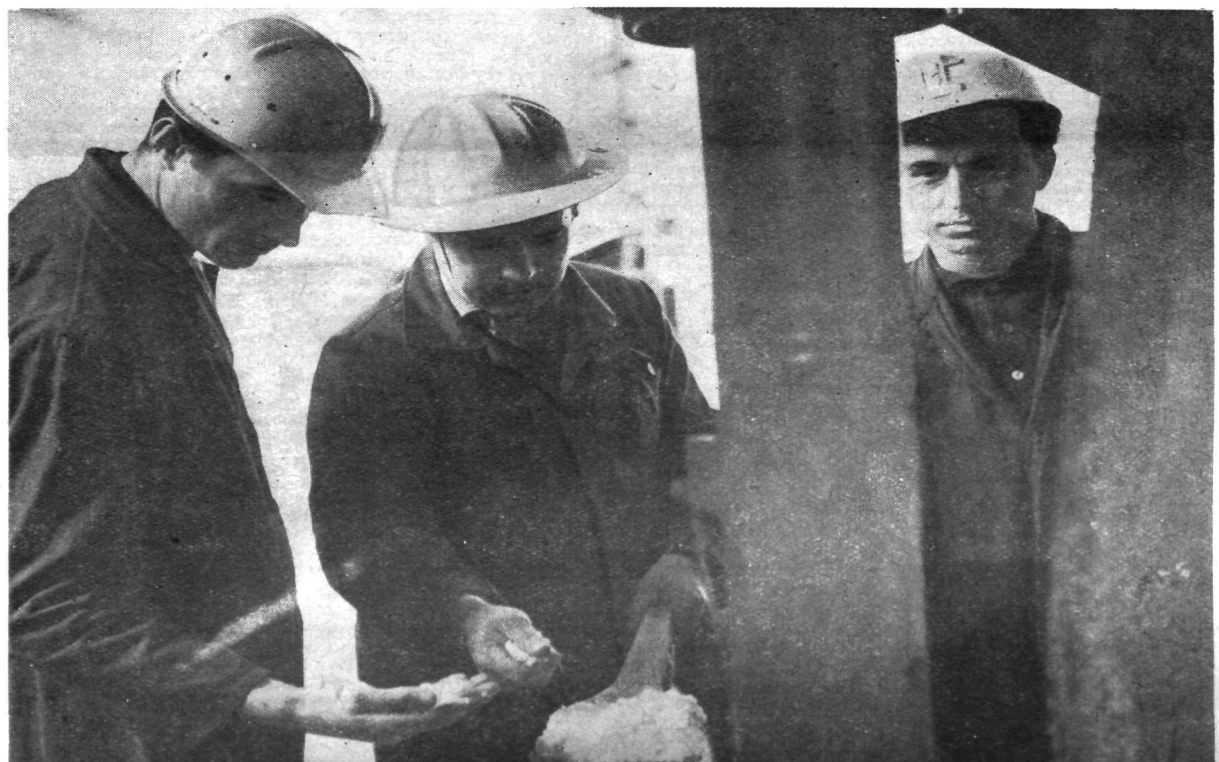
— Od kiedy pracuje w „Dębieńsku” instalacja doświadczalna?

— Właśnie mija 2 lata. Budowa instalacji ukończona została w grudniu 1965 roku, zaś do eksploatacji przystąpiono w lutym 1966 r. Przypuszczamy, że w przyszłości zakład ten będzie dostarczać 200 ton soli kuchennej dziennie. Według słów wybitnego specjalisty — prof. Othomera (nawiązana bowiem została szeroka współpraca na odcinku odsalania wód z zagranicą — zainteresowała się tym zagadnieniem nawet światowa służba zdrowia przy ONZ), technologia odsalania zastosowana w kopalni „Dębieńsko” pretenduje do najwyższego w świecie osiągnięcia w zakresie odsalania wód słonych.

Tomasz JANTYCZ

Zdjęcia: Aleksander JAŁOSIŃSKI

Zasolona woda wędrując w kilkupiętrowym systemie rur i kadzi, wyparek i wymienników ciepła zmienia się w wysokojakościową krystaliczną sól, którą można użyć do różnych procesów technologicznych



Nowa nadzieja polskiej pianistki

JERZY SULIKOWSKI



La Pologne peut se vanter d'avoir donné au monde une quantité appréciable de musiciens et de compositeurs dont la musique et l'interprétation font la joie des mélomanes de tous les continents. Dernièrement on parle beaucoup dans les milieux musicaux du violoniste Konstanty Andrzej Kulka qui, âgé d'à peine vingt ans, est déjà considéré comme un virtuose de classe

internationale. Kulka était le phénomène de l'année 1966. L'année passée fut celle d'un autre musicien pianiste — Jerzy Sulikowski — qui lui âgé de trente ans a été la révélation du XXIII-ème Concours Musical de la ville de Genève ou il remporta brillamment le premier prix devant 270 candidats de 37 pays.

PO RAZ PIERWSZY w tym roku Polska uczestniczyła w Cannes w Międzynarodowych Targach Muzycznych (MIDEM), gromadzących przedstawicieli wielkich domów płytowych, wydawców, impresariów, słowem tych, co dyskutują i kształtują muzyczną modę na świecie. Polskę reprezentowały dwie ekipy. W jednej z nich, obok znanego już w świecie młodzieżowego skrzypka Konstantego Kulki, zwracał uwagę 30-letni pianista Jerzy Sulikowski. Tak jak rok 1966

objawił Kulkę, rok ubiegły był odkryciem Sulikowskiego. Zresztą niech opowie nam o tym sam.

— Pani pozwoli, że zacznę od początku. Naukę gry na fortepianie rozpocząłem dość późno — w Liceum Muzycznym w Katowicach na wydziale instruktorskim. Dopiero w ostatnich latach nauki przeszedłem do klasy fortepianu — co zapoczątkowało studia w Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach. Pozostawałem pod

opieką adiunkta Zbigniewa Śliwińskiego i razem z nim przeniósłem się do Sopotu, gdzie w 1964 roku uzyskałem dyplom.

— *Niedługo potem został Pan laureatem I nagrody na festiwalu młodych muzyków w Gdańsku?*

— Tak. I chyba właśnie to wyróżnienie spowodowało przyznanie mi 4-miesięcznego stypendium rządu francuskiego, przedłużonego następnie do roku.

— *Co Panu dał pobyt w Paryżu?*

— Studiowałem u specjalisty od Ravela, wydawcy jego dzieł, wybitnego pianisty i pedagoga, jurora ostatniego Konkursu Chopinowskiego — prof. Vlodo Perlemutera. Prof. Perlemuter, podobnie jak jego asystentka Suzanne Roche, pod której bezpośrednią opieką pozostawałem, są wielkimi przyjaciółmi Polaków. Profesor rozumie po polsku, a pani Roche miała balbkę Polkę. Faktem jest, że właśnie u nich przebywa najwięcej polskich stypendystów. Zainteresowania profesora sprawiły, że bardzo dużo grałem Ravela i Debussy'ego, pogłębiłem znajomość tego okresu, jak również poznałem metody nauczania słynnej pianistycznej szkoły francuskiej. Poza tym pobyt w Paryżu chyba każdemu, bez względu na jego zawód, przynosi ogromne wartości poznawcze.

— *A jak doszło do udziału w XXIII Międzynarodowym Konkursie Muzycznym organizowanym corocznie we wrześniu w Genewie?*

— Podczas pobytu w Paryżu posłałem zgłoszenie notabene na tydzień przed zamknięciem zapisów. W czerwcu w związku z nominacją na stanowisko adiunkta w Wyższej Szkole Muzycznej w Gdańsku, musiałem załatwić trochę formalności na miejscu i następnie wrócić do Paryża, a ściślej mówiąc do Normandii, gdzie w letniej posiadłości Suzanne Roche przygotowywałem się do konkursu.

— *Jak wyglądała jego organizacja i ile wpłynęło zgłoszeń?*

— We wszystkich kategoriach „startowało”, używając terminów sportowych, ponad 270 kandydatów z 37 krajów. W klasie fortepianu zgłoszono 68 kandydatów. Każdy przygotowywał określony regulaminem program, z tym, że jury mogło już w pierwszym etapie poprosić o wykonanie całości, w tym nawet koncertu. Mnie poproszono o drugą część Sonaty Beethovena, Etiude Debussy'ego i Preludium Chopina. Warto dodać, że zainteresowanie konkursem było bardzo duże. Już od drugiego etapu, kiedy tylko na to zezwalał regulamin, publiczność wypełniała szczególnie słynną Victoria Hall w Genewie.

— *I ona też gorąco oklaskiwała Pana pierwszą nagrodę?*

— Byłem szczerze wzruszony jej reakcją, a także miejscowej Polonii, która przypominała, że jest to pierwszy wypadek zdobycia przez Polaka I nagrody na tym organizowanym od trzydziestu kilku lat konkursie.

— *Czy miał Pan jakieś występy?*

— Tak. Grałem w Miluzie i Bazylei. Potem na krótko wróciłem do Kraju, by znów powrócić do Szwajcarii na 11 recitali. Grałem Beethovena, Debussy'ego, Ravela i, oczywiście, Chopina, czego zawsze wymaga się od polskich pianistów.

— *Jak w tej chwili przedstawia się plan Pana wyjazdów zagranicznych?*

— Po występach w Cannes wracam do Kraju, gdzie czeka mnie mnóstwo pracy w Wyższej Szkole Muzycznej w Gdańsku. Mam propozycję kilku recitali organizowanych w Portugalii przez międzynarodowy ruch muzyczny Jeunes Musicales. Co do innych muszę je jeszcze rozpatrzyć.

Rozmawiała:
Janina PAŁĘCKA

FRANCUSKA TECHNIKA W CENTRUM WARSZAWY



Przy ul. Marszałkowskiej 74 w Warszawie, tuż obok Placu Konstytucji, znajduje się Ośrodek Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej, do zwiedzenia którego zapraszają m. in. aktualne zdjęcia z dziedziny techniki francuskiej umieszczone w gablocie



Bogaty zbiór książek i czasopism stanowią m. in. o powołaniu Ośrodka, przez który przewija się rocznie kilka tysięcy czytelników i słuchaczy, korzystających z kabin audiowizualnych, wszechstronnie i bogato wyposażonych wyłącznie przez stronę francuską



Dyrektor Ośrodka — p. mgr inż. Tadeusz Zamojski informuje o najnowszych zdobyczach francuskiej myśli technicznej każdego przybysza, a także o rozwoju polskiej myśli technicznej i coraz szerszej współpracy naukowo-technicznej między Francją i Polską

WCENTRUM Warszawy między Alejami Jerozolimskimi a Placem Konstytucji, obok rozległych witryn magazynów, gdzie mieszczą się przedstawicielstwa zagraniczne, widnieją tablice informacyjne i gabloty ze zdjęciami. Nad nimi napis — **OSRODEK FRANCUSKIEJ DOKUMENTACJI NAUKOWO-TECHNICZNEJ.**

Stalymi bywalcami są tu przede wszystkim Polacy, studenci uczelni technicznych, którzy przygotowują się do wyjazdów stypendialnych do Francji, lub kontynuują tu zainteresowania i pogłębiają zdobytą specjalizację. Bywają na Ośrodku również studenci francuscy przybywający na polskich uczelniach oraz pracownicy biur współpracy z Francją. Niedawno odwiedziła Ośrodek grupa francuskich naukowców z Association Nationale de la Recherche Technique z Paryża, którym towarzyszyliśmy w zwiedzeniu Ośrodka i rozmowie z jego dyrektorem p. mgr inż. Tadeuszem Zamojskim.

— *Ośrodek istnieje od roku 1961 — mówi dyrektor Tadeusz Zamojski. — Powstał on w wyniku porozumienia między rządami polskim i francuskim. Powodem powołania do życia tej placówki było ogromne zainteresowanie polskiego świata technicznego zdobyczami i osiągnięciami francuskimi na polu naukowo-technicznym.*

Mgr inż. Tadeusz Zamojski od lat związany jest z wymianą polsko-francuską na polu osiągnięć techniki i przemysłu. Rząd francuski w dowód uznania jego zasług przed wojną przyznał mu Krzyż Kawalerski Legii Honorowej, a w roku ubiegłym za całokształt jego działalności w dziedzinie obustronnej wymiany doświadczeń naukowo-technicznych — Krzyż Oficerski — Ordre National du Mérite.

Ośrodek posiada ogromny dział dokumentacji, około 6000 pozycji dokumentacji fabrycznej, ponad 400 tytułów regularnie nadchodzących czasopism, blisko 1500 tomów dzieł podstawowych, własny Biuletyn Informacyjny w nakładzie 1600 egz., referujący najciekawsze artykuły francuskiego czasopiśmiennictwa technicznego — to tylko niektóre pozycje pozostające w dyspozycji osób korzystających z Ośrodka.

Stanowi to tylko jeden z kierunków działalności tej francuskiej placówki w Warszawie. Ośrodek łączy bowiem do rozwoju bezpośrednich kontaktów przedstawicieli dwóch światów technicznych. Z roku na rok zwiększa się liczba specjalistycznych kolokwium polsko-francuskich. W roku ubiegłym np. odbyło się ich osiem, jak np. Dni Elektrotechniki Francuskiej, doniosłe dla obu stron kolokwium poświęcone informacji dokumentacyjnej dla

przemysłu, wreszcie kolokwium poświęcone problematyce pieców metalurgicznych i obróbce cieplnej. Poważne miejsce w działalności Ośrodka zajmuje problem przygotowania polskich inżynierów udających się na staże zawodowe do Francji i to zarówno od strony nauki języka, jak również wszechstronnego poinformowania ich o aktualnej sytuacji we francuskiej technice.

Ośrodek w roku ubiegłym odwiedziło blisko 4 tysiące inżynierów techników, pracowników przemysłu, instytucji, biur projektowych, wyższych uczelni technicznych itp. Jakkolwiek wyposażenia, dostarczanego z Francji, nawet dla nieznanego się na technice, stanowić musi wzór doskonałości technicznej. Ostatnio Ośrodek uzyskał bardziej dogodne warunki lokalowe, co bezpośrednio wpłynęło na ulepszenie jego działalności.

Przedstawiciele świata naukowo-technicznego Francji żywo zainteresowani są pracami Ośrodka. Ośrodek gości na co dzień wielu wybitnych techników francuskich. Directeur de l'école nationale supérieure d'électronique et d'hydraulique Toulouse, professeur E. Escande, prof. Jean Debiesse z instytutu badań jądrowych w Saclay, directeur général Institut de Recherches de la Sidérurgie, M. Marc Allard, Mme Christiane Scrivener — directeur général A.S.T.E.F., to tylko niektóre przypadkowo wybrane nazwiska z niekończącej się listy wybitnych uczonych francuskich odwiedzających ośrodek, swą radą i pomocą udoskonalających jego działalność.

W planach Ośrodka na najbliższy okres znajduje się uruchomienie filii w Katowicach, zwiększenie ilości kabin do nauczania języka francuskiego z 6 do 12, pogłębienie kontaktów z byłymi stażystami, którzy po odbyciu praktyki zawodowej we Francji odczuwają stałą potrzebę zaznajamiania się z nowościami francuskiej techniki.

K. K.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG-PICARD ET C-*ie* 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



Podczas gdy kandydatki do tytułu „Miss Polonia 1968” ukazują się na estradzie, publiczność wypowiada żywiołowo swą opinię. Drugą nagrodę zdobyła p. Janina Gbiorczyk (z prawej), mieszkająca obecnie w Paryżu, kandydatka, która zwracała uwagę wdziękiem i dystynkcją



KONIEC KARNAWAŁU

Najpiękniejsze Polki Paryża 1968



Publiczność gorąco oklaskiwała kandydatkę nr 10. Po lewej p. prezes Krasowski. W głębi kandydatka nr 6, p. Halina Monkosz, której jury przyznało pierwsze miejsce



Po ogłoszeniu wyników konkursu wróciła na scenę orkiestra Daniela Krawczyka i dobra zabawa trwała do rana

W ARUNKI konkursu można by streścić bardzo krótko: kandydatką może być każda panna polskiego pochodzenia w wieku od 18 do 26 lat, znająca język polski. W instrukcji, którą organizatorzy konkursu wręczyli członkom jury, znajduje się zalecenie, aby pierwszeństwo przyznawać urodzie typowo polskiej: włosy blond, oczy niebieskie, biała cera, rumieńce. Laureatka konkursu otrzymuje tytuł „Miss Polonia 1968”.

Związek Rzemieślników i Kupców Polskiego Pochodzenia organizuje ten konkurs już od szeregu lat. Okazję do niego stanowią bale urządzone przez Związek co rok, w styczniu lub w lutym w merostwie trzeciego Arrondissement Paryża. Zdawałoby się, że o tytuł tak ponętny na przepełnionej salle des Fêtes ubiegać się będzie bardzo wiele kandydatek.

A jednak nie. Lišta kandydatek jest przez długi czas pusta. Mijają pierwsze godziny i sytuacja się nie zmienia. Dopiero po północy, gdy zbliża się już godzina wyborów, gdy organizatorzy konkursu zaczynają używać słów zachęty, perswazji i przez megafon i bezpośrednio zwracając się do tańczących pań, zbiera się ostatecznie grupka kilkunastu odważnych.

Około godziny pierwszej nad ranem p. Mieczysław Krasowski — prezes Związku Kupców i Rzemieślników Polskiego Pochodzenia — ogłasza rozpoczęcie konkursu. Orkiestra Daniela Krawczyka, przy muzyce której zabawa była tak świetna, opuszcza estradę. Wywoływane kolejno, wchodzi teraz na estradę konkurentki, trzymając w rękach tabliczki z numerem. Publiczność, rozochociona wesołą atmosferą balu, wyraża swą opinię dość burzliwie o poszczególnych kandydatkach. Przyznanie jednak tytułu „Miss Polonia” nie odbywa się przez plebiscyt publiczności, ale — zgodnie z przyjętym statutem — orzeczeniem jury.

W czasie gdy kandydatki defilują przez estradę, jury wystawia swe oceny. Członków jury jest pięciu: p. Aleksander Doboszyński przewodniczący, p. Jan Dziedzic, p. Kazimierz Tutaj, p. Józef Czereba i p. Stefan Dobosz.

Zegnane brawami, okrzykami i innego rodzaju wyrazami żywego zainteresowania publiczności, rywalizujące ze sobą o tytuł „Miss Polonia” panny opuszczają wreszcie scenę. Jury rozpoczyna obrady. Trwają one dość krótko. Jury znikła z estrady i wreszcie ogłoszony zostaje przez głośniki wynik konkursu:



P. Halina Monkosz, której przyznano I miejsce, zostaje udekorowana insygniami „Miss Polonii” przez p. prezesa M. Krasowskiego

Kandydatka nr 6 otrzymuje tytuł „Miss Polonia 1968”, kandydatki nr 1 i nr 2 zajmują drugie i trzecie miejsce w konkursie z tytułami „Dame d'Honneur”.

Kandydatką nr 6, która zdobyła tytuł „Miss Polonia 1968”, jest panna Halina Monkosz. Laureatka tej zaszczytnej nagrody ma 18 lat, jest pracownicą biurową. Mieszka z rodzicami i z trojgiem rodzeństwa w Colombes. Język polski zna i z domu, i dzięki szkole polskiej w Argenteuil, do której chodziła przed kilkoma laty.

II miejsce zajęła pełna wdzięku p. Janina Gbiorczyk, zamieszkała obecnie w Paryżu. Dawna uczennica Polskiego Liceum w Paryżu, później uczennica Liceum im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni, panna Gbiorczyk rozpoczęła studia na Uniwersytecie Warszawskim, a obecnie kontynuuje je w Institut des Langues Orientales Modernes w Paryżu. Laureatka II nagrody ma 22 lata. Za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” pragnie przesłać pozdrowienia swym rodzicom i bratu.

Nagrodę trzecią przyznano p. Mariannie Dzienisiewicz, która od 2 lat przebywa we Francji. Mieszka w Saint-Denis, pod Paryżem, u swych kuzynów, ma lat 20.

Po zakończonych formalnościach, związanych z konkursem, na estradę wraca dynamiczna orkiestra Daniela Krawczyka i zabawa trwa już nieprzerwanie aż do rana.

„Jesteśmy z Wami!”

Bohaterska walka narodu wietnamskiego z amerykańskimi agresorami budzi podziw społeczeństwa polskiego. Do stałego przedstawicielstwa Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego w Warszawie napływają stale listy i depesze z wyrazami solidarności dla walki narodowowyzwoleńczej Wietnamczyków. W związku z ostatnią ofensywą sił patriotycznych w Wietnamie Południowym podjęto w całej Polsce w zakładach pracy, instytucjach, szkołach setki rezolucji, w których Polacy przesyłają walczącym słowa otuchy: „Jesteśmy z Wami, podziwiamy Was!”

Naród polski od dawna udziela poparcia moralnego i pomocy materialnej w postaci leków i sprzętu cywilnego dla walczącego Wietnamu. Dzięki społecznym akcjom zbiorczym przekazano wiele samochodów, głównie sanitarnych, znaczne ilości rowerów, odzieży, koców, pomocy szkolnych dla szkół itp.



Podczas uroczystości 5-lecia Klubu Przyjaźni Polsko-Wietnamskiej przy Liceum Ogólnokształcącym im. St. Wyspiańskiego w Łodzi, młodzież szkoły przekazała na ręce ambasadora Demokratycznej Republiki Wietnamu w Polsce Do Phat Quanga i jego małżonki (na zdjęciu z lewej) dary w postaci pomocy szkolnych dla swoich wietnamskich kolegów i przyjaciół ze szkoły im. Ngo Sie Liena w prowincji Ha Bao, z którymi utrzymuje od pięciu lat stałe kontakty.

Jednym ZDANIEM

● Senat Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie nadał wybitnej francuskiej artystce i pedagogowi Nadii Boulanger tytuł doktora honoris causa w uznaniu jej zasług w dziedzinie kształcenia muzyków polskich.

● W 800-letnim Jarosławiu powstała pracownia konserwacji dzieł sztuki, specjalizująca się w zabezpieczeniu i restaurowaniu starych ikon, których największy zbiór w Europie środkowej posiada Rzeszowszczyzna.

● Po dłuższej przerwie wznowiony został eksport wysokogatunkowej cebuli do Finlandii; stary odbiorca, jakim jest Wielka Brytania, sprowadza z Polski rokrocznie kilkadziesiąt tysięcy ton cebuli.

● Ukazał się pierwszy numer nowego dolnośląskiego tygodnika społeczno-politycznego „Wiadomości”; pismo skupia grupę znanych publicystów, literatów i krytyków związanych z terenem Dolnego Śląska.

● W podstawowej szkole wieczorowej dla pracujących w Łodzi świadectwo ukończenia siódmej klasy wręczono najstarszemu absolwentowi 63-letniemu Mikołajowi Pawłowiczowi; jest on kierowcą stacji Pogotowia Ratunkowego.

● W rozmytym przez roztopy wykopie przy Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie odkryto wał ziemny i spalone drewniane konstrukcje z okresu wczesnego średniowiecza; podjęto już prace badawcze przy nowym znalezisku.

● Władze województwa poznańskiego wydzieliły rzeki Wartę i Notecę na całej długości w granicach swego terenu administracyjnego do wyłącznego użytkowania dla wędkarzy w zamian za racjonalne zarybianie obu rzek.

PROSTO Z POLSKI

■ Zecer wiedział wszystko o Chopinie

W popularnej telewizyjnej „Wielkiej Grze” główną nagrodę (25 tysięcy złotych) wygrał zecer z Poznania p. Zdzisław Ławniczek. („Wielka Gra” polega na bezbłędnym udzielaniu odpowiedzi w czterech etapach na coraz trudniejsze pytania z jednej wybranej dowolnie dziedziny). Pan Ławniczek odpowiadał na pytania dotyczące życia i twórczości Fryderyka Chopina tak, jakby znał osobiście

wielkiego kompozytora i śledził każdy dzień jego życia.

Laureat jest zamilowanym melomanem, gromadzi płyty z ciekawymi nagraniami, posiada bogatą bibliotekę literatury muzycznej. Próbowal gry na fortepianie i śpiewa w chórze Studlegresa, zdobył jednak zawód drukarza.

Poza nagrodą telewizyjną Zdzisław Ławniczek wyróżniony został pamiątkowym medalem przez Towarzystwo im. F. Chopina i zaproszony na tegoroczny Festiwal Chopinowski do Dusznik.

■ Gwiazdy piosenki francuskiej na polskich estradach

Podano do wiadomości, że w tym roku na estradach Warszawy i kilku większych miast Polski wystąpią znakomitości francuskiej piosenki: Mireille Mathieu (w polowie czerwca), Salvadore Adamo i Charles Aznavour. Spodziewany jest także przyjazd Maurice Chevaliera. Liczni miłośnicy francuskiej piosenki w Kraju nie będą więc narzekać na brak atrakcji.

Francuscy piosenkarze chętnie podpisują kontrakty na wyjazd do Polski. Charles Aznavour spotkał się już raz z polską publicznością; jego występy były entuzjastycznie przyjmowane. Ostatnio występowała w Warszawie Colette Dereal, odnosząc duży sukces.

■ Pola Raksa w roli... mamy

Popularna polska aktorka Pola Raksa doskonale czuje się w nowej roli... mamy. Czteromiesięczny synek Marcin (mężem Poli Raksy jest operator filmowy Andrzej Kostenko) jest grzeczny i wesoly. Przebywa pod opieką babci w Jeleniej Górze, pomieważ aktorka wróciła na scenę Teatru Powszechnego w Łodzi, gdzie występuje w roli Joanny w sztuce G. B. Shawa. Z propozycji ról filmowych na razie zrezygnowała, aby więcej czasu poświęcić małemu Marcinkowi. W ciągu siedmiu lat od udanego debiutu w filmie „Szatan z VII klasy” Pola Raksa nakręciła 17 filmów.

Tygodniowa GAWĘDA

- ◆ Nie wykorzystana szansa
- ◆ Rady dla nauczycieli
- ◆ W Meksyku powinno być lepiej

Olimpiada — to mocna rzecz. Wprawdzie zainteresowanie Zimowymi Igrzyskami w Grenoble nie było w Polsce tak wielkie, jak we Francji, ale to rzecz zrozumiała: zawsze i wszędzie jest tak, że zainteresowanie rośnie w miarę sukcesów. Polacy — prawdę mówiąc — na Zimowych Igrzyskach się nie liczą, a Francuzi z kapitalnym Jean Claude Killy, nie mówiąc już o Marielle Goitschel, Guy Perillat czy Isabelle Mir — jak najbardziej. Inna rzecz, że i Polakom medal olimpijski, zapewne srebrny, przeszedł koło nosa. Józef Gąsienica miał ogromną szansę w klasycznej kombinacji, kiedy po niezłych skokach ciągnął jak burza w biegu do mety, ale niestety na ostatnim odcinku wyrzucił się i zlamal nartę, grzebiąc swe szansę. Trzeba było słyszeć jęk zawodowca sprawodawcy telewizyjnego, o potem smutek w słowach samego sympatycznego Józka, by docenić, jaki to był zawód. Gdy zawodnik pozbierał się i na pozytywnej desce dotarł do mety, starczyło to jeszcze na szóste miejsce w kombinacji norweskiej! Szóste miejsce — to też ładnie, ale rozumiecie sami — to nie to, co medal.

Taki jest jednak sport. Gdyby z góry było wiadomo, kto wygra — cała zabawa na nic. Zawody przeżywali na Olimpiadzie w Grenoble nie tylko Polacy. Przypomnijmy chociażby niepowodzenia Kanadyjczyków w hokeju, tych ongiś niedoścignionych mistrzów kauzuckiego krążka, których biją obecnie nie tylko hokeiści radzieccy czy czechosłowaccy, mający ustaloną markę, ale nawet Finowie, którzy w światowej czołówce przecież dawniej nie mieli nic do szukania.

No cóż? Wprawdzie mimo porannych transmisji telewizyjnych z Igrzysk Olimpijskich nie zanotowano w Polsce zbyt wielu wagarowiczów w szkołach, ale za to wieczorem przy ponad 3 milionach telewizorów podczas Olimpiady zastadł mimo wszystko kto żywy, by przyjrzeć się zmaganiom najlepszych z najlepszymi na świecie. Fakt, że radzi byłibyśmy, gdyby wśród nich znaleźli się i Polacy, ale „i tak było pięknie” — jak to sformułował pewien znajomy góral, obserwując wraz

■ Światowe prawykonanie utworu Jean Guillou

W Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie odbyło się pierwsze wykonanie utworu francuskiego kompozytora Jean Guillou „Sad Ostateczny”. Kompozycję zaprezentowała publiczności orkiestra i chór mieszany Filharmonii Krakowskiej pod dyrekcją Henryka Czyża oraz wybitni polscy soliści znani z występów we Francji: Krystyna Szostak-Radkowa, Kazimierz Myriak, Bernard Ładysz. W partii organowej wystąpił sam kompozytor Jean Guillou, znakomity wirtuoz gry na organach.

Jean Guillou wziął też udział w zorganizowanych w Krakowie Dniach Muzyki Organowej pod nazwą „Jan Sebastian Bach i jego współcześni”.

■ Bakterie pomagają rolnikom

„Nitragina” — tak nazywają wszyscy w Wałczu (Kaszalińskie) jedyny w Kraju zakład produkujący... bakterie. Nie są to oczywiście bakterie chorobotwórcze, ale jak najbardziej pożyteczne, wciągnięte przez naukę w służbę rolnictwa.

Zakład „Nitraginy” (nazwa szczepionki bakteryjnej do zaprawiania nasion) jest to właściwie rozmnażalnia bakterii brodawkowych, spełniającej ważną rolę w uprawie różnych roślin motylkowych (wyka, lucerna, łubin i inne). Produkuje się tu, a właściwie hoduje 17 rodzajów bakterii dla różnych gatunków roślin.

Z badań doświadczalnych wynika, że zaprawianie nasion specjalną szczepionką bakteryjną powoduje zwykłe plonów od 10 do 60 procent, zależnie od warunków glebowych. Najlepsze wyniki daje zaprawianie nasion koniczyzny, lucerny i soi.

ze mną walki swych kolegów na szklanym ekranie.

Pocieszają się wszyscy jednym: za to latem, a ściślej mówiąc jesienią, podczas Igrzysk w Meksyku będzie lepiej. Polscy bokserzy, lekkoatleci, szermierze, ciężarowcy, strzelcy (ach, gdyby polscy futboliści mieli „takiemu cyla” jak np. łuczniczka Mączyńska), może ktoś z gimnastyków, skoczków do wody, jeźdźców na koniach żywych lub mechanicznych czyli rowerach — wszyscy oni już dziś srogo pracują nad formą.

W sportach letnich Polacy są mocniejsi, choć konkurencja jest większa — to nie ulega wątpliwości. Kiedy w październiku będą transmisje z Meksyku — nie chcą być złym prorokiem — ale jeśli telewizja będzie nadawała w godzinach lekcyjnych, absencja w szkołach może być poważna. Gdybym był nauczycielem, z góry zaplanowałbym tak lekcje, by w godzinach transmisji móc zawody oglądać razem z uczniami. Wtedy i wilk byłby syty i owca cała. Kto wie, może postuchają mojej rady.

Zainteresowanie startem polskich sportowców przekracza granice Kraju; najlepszy dowód — to patronaty, jakie obejmują ośrodki Polonii zagranicznej i indywidualni entuzjastyci nad poszczególnymi zawodnikami, przesyłając do Polskiego Komitetu Olimpijskiego długie listy z dobrymi życzeniami i radami co do metod treningu i przygotowań olimpijskich oraz — co na pewno też nie jest do pogardzenia, lecz na odwrót — do powitania: cze! na podróż ulubionego sportowca do dalekiego Meksyku. Te objawy związania z Meksykiem ze strony Polaków roznianych po świecie są dla sportowców szczególnie wzruszające — wiem o tym, bo rozmawiałem na ten temat z niektórymi: czują się oni tym bardziej zobowiązani do bardzo poważnego traktowania przygotowań olimpijskich i uczynia wszystko, co w ich mocy, by nie zawieść pokładanego w nich zaufania.

Wszyscy wierzymy, że nie zawiodą. A zatem, po Grenoble, które nieco zawiadło apetyty, czekamy na Meksyk z nadzieją.

MARIAN

POLSKA ZAWITAŁA DO LICEUM W ENGHEN

Urszula Kozierowska

NA ścianach orzeł biały — polskie godło państwowe, polskie afisze, zestaw zdjęć i materiałów obrazujących życie i pracę wielkich uczonych Marii Skłodowskiej i Piotra Curie, piękne, kolorowe wycinanki, jakich nie powstydzilyby się znane wycinankarki spod Ostrołeki, i wyjaśnienie: „Découpages de Kourpie en papier, appelés „LELUJA”. Voïvodie de Varsovie”. Pośrodku klasy na stole albumy i książki poświęcone Polsce, jej historii, geografii, sztuce...

Przed chwilą zatrzymała się płyta adaptera. Dzieci wysłuchały opowieści o życiu Fryderyka Chopina — wielkiego polskiego kompozytora, blisko i serdecznie związanego ze swą drugą ojczyzną — Francją. Na podstawie tego, co usłyszały, i zebranych materiałów przygotowują wypracowanie na temat Fryderyka Chopina.

Teraz dzieci prezentują sobie wzajemnie zestawy zdjęć i materiałów o Polsce, które przygotowały w czwórkach. Zaczynają: Di-



Niektóre szczegóły pracy Didier i kolegów pani Martin — wychowawczynie klasy VI-6 wyjaśnia sama, by dzieci zachowały w swej pamięci jak najwierniej i na długo jasny obraz przedstawionych zagadnień

Z zainteresowaniem oglądają prace swych kolegów inni uczniowie. Na pewno dużo zapamiętają o Polsce



didier Lidouren, Denis Kopp, Bernard Lionelle i Daniel Ferrier. „Polska — kraj tysięcy jezior” — to temat ich wspólnej pracy. Didier czyta o Mazurach, Pojezierzu Wielkopolskim, Kaszubskim, z trudem wymawia takie polskie nazwy jezior, jak: Sniardwy, Mamry. Denis pokazuje na mapie miejsca wymieniane przez Didier. Pani Martin, opiekunka i wychowawczynie klasy VI-6 (de transition), zadaje pytanie:

— Jaka jest wspólna powierzchnia jezior na Pojezierzu Mazurskim?

— 1450 kilometrów kwadratowych — odpowiadają chłopcy.

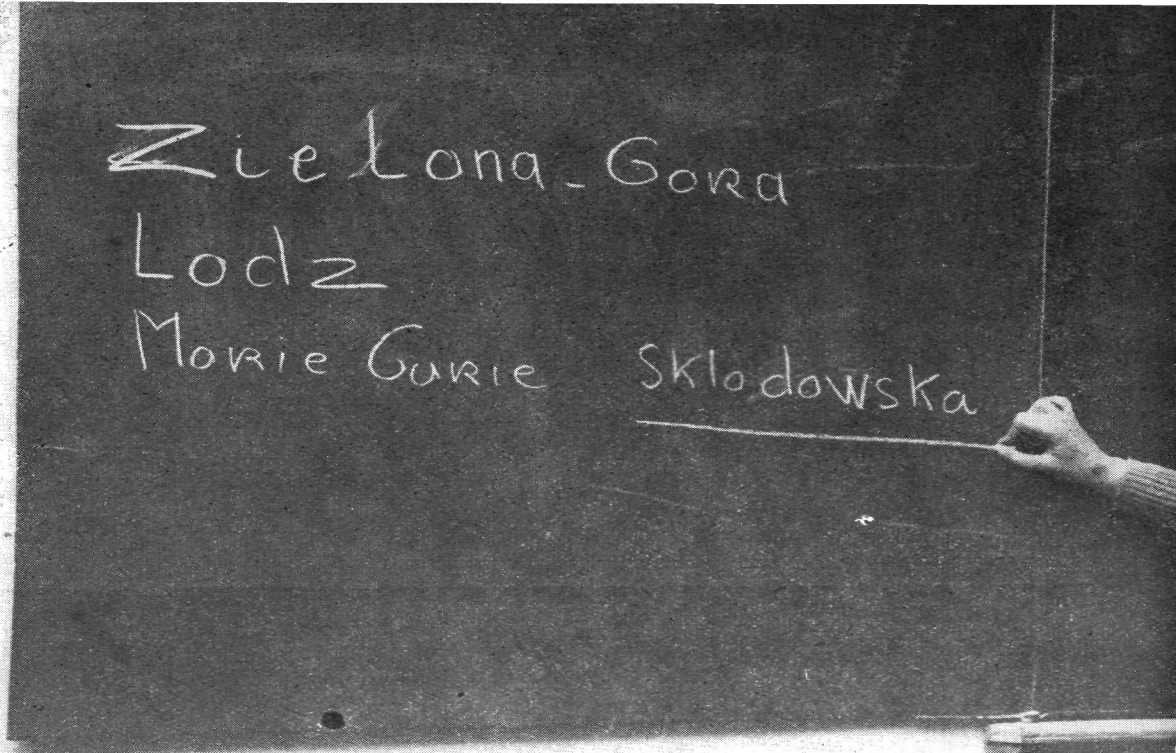
— Laure, opowiedz koleżankom i kolegom, co przygotowałaś i co wiesz o Warszawie.

— Warszawa została stolicą Polski w XVI wieku. Przedtem stolicą był Kraków. Do 1939 roku Warszawa rozwinęła się w największe miasto Polski — stwierdza Laure Galland. — Niestety, pierwsze zniszczenia wojenne miały już miejsce podczas obrony miasta przed Niemcami w 1939 roku. W 1943 roku było powstanie w getcie warszawskim. W sierpniu 1944 roku ludność Warszawy powstała przeciw okupantom. Miasto zostało prawie całkowicie zniszczone, zginęło wielu mieszkańców Warszawy, po-



POLSKA

ZAWITAŁA DO LICEUM W ENGHIEIN



W klasie V-5 Violette Palen, urodzona w Kaliszu, napisała nazwę miasta, gdzie obecnie w odwiedzinao Violette z kolegami przygotowała zestaw materiałów o Marii Cu

zostały ruiny i zgliszcza... Teraz Warszawa jest odbudowana, zamieszkuje ją milion trzysta tysięcy mieszkańców...

— Jakże znasz, Laure, ważniejsze ulice, zabytki Warszawy — pyta p. Martin.

— Aleje Jerozolimskie, ulica Nowy Świat... Łazienki, Barbakan, pod Warszawą pałac w Wilanowie — z trudem wymawia polskie nazwy Laure.

Mówiąc o zniszczeniach Polski podczas ostatniej wojny, Laure przypomina, że Polska straciła wtedy 6 milionów swych obywateli. Przygotowując się do lekcji przeczytała też o hitlerowskich obozach śmierci, w których tak licznie ginęli Polacy. Pada nazwa Oświęcim...

— Widzieliśmy audycję w telewizji o Oświęcimiu! — dorzucają dzieci.

Kolejno Patrick Devedeau, Arlette Murailon i Yveline Voisin mówią o Karpatach i pokazują zdobyte zdjęcia, inne dzieci przygotowały materiały o polskim wybrzeżu morskim i portach Gdańsku, Gdyni oraz Szczecinie.

Po przerwie jest lekcja matematyki. Zadania związane są również z Polską. Przygotowała je p. Martin.

„W 1966 roku Polska obchodziła swe tysiąclecie. Ile to jest wieków? W którym roku powstała Polska?”

„Warszawa została zniszczona podczas ostatniej wojny w 84 procentach. Zaznaczcie to czerwoną kredką na wykresie, posiadającym sto kwadracików. Porównajcie potem kwadraciki czerwone i białe. 84 procent — czy to jest dużo?”

„Ile mieszkańców liczy Polska? 48 procent ludności mieszka w miastach. Ile to jest? 52 procent ludności mieszka na wsi. Ile to jest?”

Na zakończenie lekcji tego dnia duża dla niewtajemniczonych niespodzianka. Dzieci śpiewają polskiego mazurka „Umarł Maciek, umarł, już leży na desce. Gdyby mu zagrali podskoczyłby jeszcze”... Naturalnie po francusku: „Mais hélas Mathieu vient de tomber malade”...

W SĄSIEDNIEJ KLASIE

Obok, w klasie V-5 (de transition), którą prowadzi p. Fossurier, wypisano tego dnia na tablicy:

„Compléments sur la Pologne”.

Deux personnalités d'origine polonaise: Marie Curie, Chopin.

L'art polonais:

— La peinture sur verre.

— Cracovie et Varsovie à travers des reproductions.

— Evocation des différentes formes de l'art polonais.

Podobnie, jak w klasie VI-6 dzieci przygotowały zestawy materiałów na obrane przez siebie tematy. Okna klasy przemieniły się w tym okresie w barwne witraże.

Violette Palen, urodzona w Kaliszu, przygotowała wraz z kolegami pracę na temat Marii Curie.

— A la suite de notre visite à l'exposition consacrée à Marie Curie pour le centenaire de sa naissance mes deux camarades et moi devons prendre des notes sur ses travaux. Voici ce qui nous a paru intéressant et à notre portée: Quand on voit l'installation rudimentaire dans laquelle elle a réussi à travailler, on se sent un peu honteux. Il n'en est pas moins vrai que dans ce hangar en coopération avec son mari, Marie Curie avec ses travaux bouleversa toute une époque et prépara l'ère atomique...

O malarstwie polskim na szkle mówił Dominique Tanguy, tłumacząc równocześnie wykonane przez uczniów obrazy na szybach klasowych okien.

— Oto wykonany przez nas herb miasta Łodzi — tłumaczy Dominique. — Łódź jest drugim co do wielkości miastem Polski. Jest to kolebka polskiego przemysłu tekstylnego, obecnie potężny ośrodek tego przemysłu oraz włókien sztucznych...

Teraz z kolei Anne Lozach mówi o Krakowie i Warszawie. Anne pokazuje swym kolegom reprodukcje i wyjaśnia:

— Kraków do XVI wieku był stolicą Polski. Patrzcie — oto sukiennice, stare mury miasta z Bramą Floriańską, a to Wawel...

— Anne, opowiedz teraz swym kolegom



Podczas lekcji o Polsce klasa VI-6 udekorowana była polskim godłem państwowym i wycinkami kurpiowskimi

Dzieci wysłuchały z płyt opowieści o życiu wielkiego polskiego kompozytora i pianisty — Fryderyka Chopina. Na podstawie tego, co usłyszały, napiszą wypracowanie

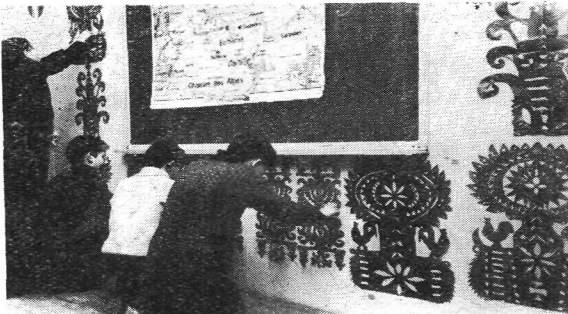




...h u krewnych przebywa jej matka — Zielona Góra, ...rie i Chopinie



Anne Lozach szczegółowo objaśnia kolegom miejsc, które przed chwilą pokazała na reprodukcjach



Didier Lidouren czyta wspólnie z kolegami przygotowaną pracę pt. „Polska — kraj tysiąca jezior”



„Mais hélas Mathieu vient de tomber malade...” śpiewają dzieci VI-6 — polskiego mazurka „Umarł Maciek, umarli...”

o Warszawie — mówi p. Fossurier. — Jak nazywa się najstarsze przedmieście Warszawy?

— Najstarsze przedmieście Warszawy nazywa się Praga — mówi Anne Lozach. — Leży po prawym brzegu Wisły — rzeki, która przepływa przez Warszawę...

Potem powtarza się opowieść o Warszawie, jej zniszczeniu i odbudowie. Anne pokazuje następnie reprodukcje pałacu w Łazienkach, uliczek Starego Miasta i górującego nad miastem Pałacu Kultury i Nauki.

Patrick Jouhanneau referuje swój materiał, przygotowany na temat sztuki polskiej. Od tradycyjnych wycinanek, rzeźbienia figurek w drzewie, Patrick przechodzi aż do współczesnej sztuki polskiej, szczególnie rzeźby.

— Napisz na tablicy nazwisko wielkiego polskiego rzeźbiarza — mówi p. Fossurier.

— Xavier Dunikowski — pisze wielkimi literami na tablicy Patrick...

Na zakończenie lekcji Violette Palen śpiewa po polsku: „Tam w dolinie nad Wisłą siedziała dziewczyna” — starą, ludową piosenkę, którą nauczyła ją śpiewać matka.

* * *

Oto dwie piękne i wzruszające lekcje o Polsce w Lycée-Pilote w Enghien pod Pa-

ryżem, jednym z pięciu we Francji przodujących liceów, prowadzących badania i doświadczenia w dziedzinie nauczania, znalezienia jak najlepszych metod przyswajania wiedzy swym uczniom. Lekcje o Polsce odbyły się w klasach VI-6 i V-5 przejściowych (de transition), do których uczęszczają uczniowie mający zaległości w nauce i przygotowujący się, by od następnego roku szkolnego uczyć się w ramach normalnego programu szkolnego.

Nauka w tych klasach — jak wyjaśnił nam Monsieur le Proviseur R. Bazin — odbywa się bez podręczników i tematyka wszystkich lekcji dobierana jest przez wychowawczynie tych klas, panie Martin i Fossurier na podstawie aktualności, powiązania nauki ze sprawami, które znajdują się na porządku dnia. Asumptem do lekcji o Polsce stała się setna rocznica urodzin wielkiej polskiej uczoney Marii Skłodowskiej-Curie, tak uroczyste obchodzona we Francji i w Polsce. Dzieci same wyszukiwały i przygotowały materiały do lekcji i pod kierownictwem swych wychowawczyń zdobyły ciekawe i różnorodne wiadomości o Polsce, zbliżyły się do kraju od wieków związanego serdeczną przyjaźnią z ich ojczyzną — Francją.



Pani Martin rozdaje dzieciom przygotowane przez siebie i odbite na powielaczu zadania z matematyki, również związane z Polską. W klasie VI-6 (de transition) nie ma podręczników i rzędów ławek, jak w innych klasach. Materiały na lekcje przygotowuje dowolnie nauczycielka razem z uczniami

Zdjęcia: Władysław SŁAWNY

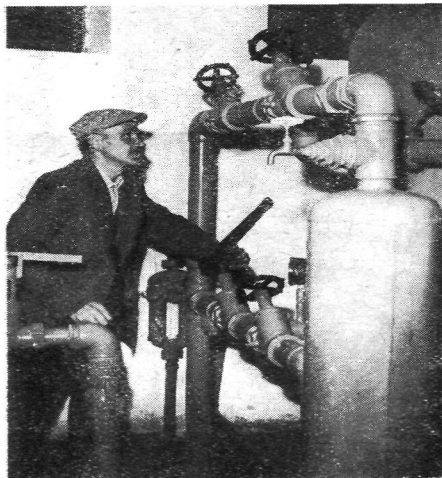
Koledzy i koleżanki z zainteresowaniem słuchali Violette, gdy czytała o Chopinie

Zestawy zdjęć i materiałów przygotowane przez uczniów klasy V-5 (de transition)



WODOCIĄGI dla WSI

LE VISAGE de la campagne d'aujourd'hui ne rappelle bien souvent en rien celui des années d'avant-guerre. Malgré les destructions enregistrées à la suite de l'invasion hitlérienne, elle s'est non seulement reconstruite, mais considérablement développée. Pour ne citer qu'un exemple soulignons qu'entre 1963-1966 les autorités locales ont livré plus d'autorisations de construction de pavillon qu'entre toute la période avant la seconde guerre mondiale. Les pavillons sont en briques les toits recouverts de tuiles, l'intérieur aménagé parfois avec beaucoup de confort. Nous observons une tendance d'égaliser les villes, ceci grâce à l'électrification, à l'aménagement de routes, du tout à l'égoût et au développement de la vie culturelle. Les cultivateurs veulent avoir l'eau courante à la maison. En vue d'accélérer les travaux ils offrent leur participation bénévole. Ces désirs de vivre mieux, dans les mêmes conditions qu'à la ville, constitue le trait essentiel de la campagne d'aujourd'hui.



W Czarnocinie w powiecie łódzkim Bolesław Grzonek już od trzech lat jest mistrzem wiejskiej hydroforni



W czynie społecznym i przy pomocy mechanicznego sprzętu gospodarni rolnicy wsi Mielezki w powiecie łódzkim rozbudowują swoją sieć wodociągową. Do wybudowanych w poprzednich latach 900 m, obecnie dodają 1500 m

Budowa rurociągu wodnego w Mielezkach jest poważnym wydarzeniem w życiu wsi, nic więc dziwnego, że pracom mechanicznego sprzętu przyglądają się ci wszyscy, którzy dysponują wolnym czasem i już odrobili swoje



WSI RADOSNA, WSI WESOŁA — czyli słomiana strzecha, bocianie gniazdo na starym kole i skrzypiący żuraw u studni. Wielu z naszych Rodaków wywiozło za granicę taki właśnie obraz polskiej wsi. Jakże miły, tradycyjny i... jakże nieprawdziwy i fałszywy jest to obraz.

W ciągu 22 lat powojennych zniszczona dwoma frontami w 1939 i 1944 r. polska wieś dokonała fenomenalnego skoku w swej odbudowie i rozbudowie. Zilustrują to najlepiej dwa przykłady: jeden — w latach 1963-1966, a więc w ciągu trzech lat, na terenie trzech zaledwie powiatów woj. rzeszowskiego wydano więcej zezwoleń budowlanych niż przez całe międzywojenne 20-letnie w całej Polsce, i drugi — w Polsce dziś produkuje się siedmiokrotnie więcej cementu niż przed wojną, a mimo to produkt ten, który przed wojną był ogólnie i łatwo dostępny, dziś w Polsce jest materiałem deficytowym.

A teraz — jakie jest to nowe wiejskie budownictwo? O drzewie i słomie nie ma dziś mowy, bo raz że przeczą temu polskie przepisy przeciwpożarowe, a dwa — że dziś murowany domek, i to najczęściej „z górką”, czyli pięterkiem dla córki, jest podstawowym elementem i przebieżem zamożności.

Na wozach wiozących materiały budowlane do takiego domku — w 60% znajdziecie obok eternitowej dachówki cegły czy pustaki, glazurowane kafelki do łazienki, sedesy, umywalki porcelanowe, wanny i armatury lśniące białym blaskiem niklu.

Tak, tak. Takie dziś wymagania ma polska wieś. I nieprawdą jest, że w Polsce w wannach kury wysiadują pisklęta, jak to próbował dowcipkować jakiś humorysta z bożej łaski, ale za to prawdą jest, że dziś w wiejskiej szkole stawia się tak samo dwójkę z higieny za brudne uszy i paznokcie, jak w każdej szkole w mieście. Nie jest to naturalnie stan w pełni już upowszechniony w Polsce, ale obejmujący z każdym rokiem setki wsi.

Cóż jednak za wartość mają te armatury lśniące chromem i białe wanny, jeżeli w odkręconych kurkach będzie syczało powietrze, czyli — jeśli nie, będzie wiejskich wodociągów?

Zbliżanie polskiej wsi do poziomu miejskiego życia idzie od lat czterema równorzędnymi torami — elektryfikacja, drogi, wodociągi i praca kulturalna.

Wodociąg na przeciętnej polskiej wsi kosztuje około 2 milionów złotych,



„Aby mieć taką łazienkę na wsi, z zimną i ciepłą wodą, z ubikacją i innymi szykanami, opłacił się nasz wysiłek” — mówi Julia Kowara z Godzianowa powiat Skierniewice, która już od roku korzysta z tych wszelkich udogodnień

z czego koszty materiałów: pompa, hydrofor, rury — wynoszą około połowę tej kwoty, reszta zaś — prawie milion złotych — przypada na koszt robocizny. I oto polski rolnik, w historii nie zawsze chętny do społecznych zrywów, teraz przy budowie szkół i dróg a także przy zakładaniu wodociągów daje przykład dobrego pojmowania swoich interesów. Prawie przy wszystkich wodociągach wiejskich w Polsce prace ziemne, tj. wykopy oraz transport, zostały wykonane w dobrowolnych czynach społecznych. Pozwoliło to m. in. w ubiegłym planie pięcioletnim (1961-1965) w ramach przeznaczonych na ten cel kredytów podwoić ilość wsi objętych planową budową wodociągów. W obecnym planie pięcioletnim dzięki społecznemu wkładowi rolników ilość wsi z własną siecią wodociągów powiększy się o dalsze półtora tysiąca.

Z myślą o wodzie dla wsi i to wodzie użytkowej, a nie produkcyjnej, zbudowano w 1959 r. w Szczucinie koło Tarnowa olbrzymią fabrykę, w któ-



Mieszkańcy Mielezki nie tylko poszerzają prawie dwukrotnie zasięg swoich wiejskich wodociągów, ale modernizują je, budując m. in. nową hydrofornię

rej na doskonałych włoskich maszynach formuje się milion metrów biegnących rur rocznie, przeznaczonych na potrzeby wsi. Są to rury azbestowo-cementowe o różnych przekrojach — od 50 do 400 mm, a więc takie, jakie świetnie nadają się do rozbudowy wiejskich wodociągów.

W Polsce jest obecnie około półtora miliona studzien kopanych, których głębokość zależy od poziomu wód zaskórnych, czyli od 5 do 20 m. Jasną jest rzeczą, że 5-metrowa warstwa ziemi jako środek filtrujący wodę zanieczyszczoną jest za cienka, a zatem jest rzeczą wątpliwą, czy z tych naj płytszych studzien można otrzymać wodę naprawdę dobrą. Dlatego do systemów wodociągowych włącza się przede wszystkim studnie głębsze, przeważnie zasobniejsze w wodę i to w wodę znacznie lepszą.

Tam, gdzie stacje epidemiologiczne stwierdzają bardzo złą jakość wód, będącą na granicy zagrożenia zdrowotności, zarzuca się możliwość korzystania z dotychczasowych źródeł i trud zakładania wodociągu wiejskiego łączy się z wierceniem studni głębokiej, nie-raz artezyjskiej. Badania bowiem wykazały, że takie choroby, jak gruźlica-motylica, robaczycza, oraz niektóre rodzaje pomoru wśród zwierząt i drobiu — przeważnie powodowane są przez wodę złej jakości.

Tak więc rozbudowa wodociągów na wsi to nie tylko walka o wodę pod ręką, ale również o posiadanie wody dobrej i zdrowej.

Cezary CHLEBOWSKI

LES SECRETS TEXTILES...

NOUS AIMONS nous habiller avec goût et confort, dans des tissus de bonne qualité et convenablement imprimés. A cet effet il faut évidemment continuellement moderniser les techniques de la production des textiles. Tout dernièrement les Etablissements de l'in-



Messieurs O. Oggero et A. Lachowicz montent le rouleau-guide

dustrie du coton — les Dé-fenseurs de la Paix se sont penchés sur le problème de l'impression des textiles. Pour en améliorer la qualité ils ont eu recours à un instrument de la firme italienne „Olivetti” destiné à graver le rouleau encreur. C'est en fait un pantographe photo-électrique. Enroulé sur le rouleau-guide le cliché avec une des couleurs du dessin est exposé à l'aide de lampes spéciales. Tout en virant le rouleau transmet les impulsions à la cellule photo-électrique, selon que le rayon tombe sur une surface noire ou blanche. Par l'intermédiaire de l'armoire électro-magnétique l'impulsion est transmise à l'électro-aimant gravant les diamants qui cannelent le vernis résistant aux acides sur le rouleau de cuivre. Outre sa précision, cet instrument à l'avantage d'accélérer considérablement le proces de gravure et a permis aux Etablissements de Łódź d'élargir leur assortiment à 120 nouveaux modèles.



La session plénière du Conseil de protection des hauts-lieux de la lutte et du martyre s'est tenue le 5 février sous la présidence du min. J. Wiczorek. Elka été cousacrée aux monument du souvenir

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ On a effectué jusqu'à présent en Pologne 16 transplantations de reins artificiels. Les meilleurs résultats ont été obtenus à Varsovie.

▲ Selon les démographies Varsovie comptera en 1985 — 4.450.000 habitants. Les crédits alloués au développement de la capitale s'élèveront à 200 milliards de zlotys.

▲ Le 3 millionième téléabonné a été tiré au sort parmi les 1183 personnes qui avaient acheté le même jour un poste de TV. La chance a souri à Monsieur M. Wilga, ingénieur électricien de Varsovie.

▲ La flotte marchande polonaise s'enrichira cette année de 20 unités modernes d'un port en lourd global de 198 mille tonnes.

▲ Avec la fonte des neiges l'escarpe sur laquelle est construite la ville historique de Sandomierz s'affaisse à un rythme de 20 cm par jour. Les ingénieurs polonais ont entrepris des travaux compliqués en vue de sauver la ville.

▲ L'usine automobile varsoivienne FSO a commencé le montage des voitures „FIAT 125 P”, construites sous licence italienne, tandis que les établissements coopérants — la production des divers éléments du moteur et de la carrosserie.

▲ On notait en 1967 que 80,9% des exploitations agricoles bénéficiaient du courant électrique. On utilise en moyenne à la campagne polonaise 79,8 kg d'engrais à l'état pur par ha.

▲ Dans le cadre des travaux de recherches les spécialistes polonais ont procédé à des essais de captage des programmes en couleurs des Jeux olympiques d'hiver de Grenoble, émis par la TV française.

▲ 3 photographes polonais de Varsovie, Gdańsk et Poznań se sont trouvés sur la liste des lauréats de l'Exposition internationale, organisée à Grenoble à l'occasion des Jeux olympiques.

▲ 2 maîtres cuisiniers des hôtels: cracovien „Francuski” et varsovien „Europejski” se sont ren-

du à Mexico sur l'invitation du Comité olympique mexicain. Durant les Jeux ils cuisineront pour l'équipe de Pologne.

▲ L'usine de produits métalliques à Kraśnik a reçu une importante commande pour l'exportation de roulements à billes en France.

▲ La Pologne a reçu en 1967 environ un million de touristes dont 236 mille des pays occidentaux, principalement de France, de Grande Bretagne, de Suède, des USA, d'Autriche et d'Italie.

MONUMENTS DU SOUVENIR

AU COURS de son histoire millénaire, la Pologne n'a jamais connu de pertes humaines aussi monstrueuses que sous l'occupation nazie. Plus de 6 millions de citoyens furent sauvagement assassinés, gazés, fusillés. On note dans le pays plus de 20 mille hauts-lieux de la lutte et du martyre. Il n'y a pas de famille qui n'ait pas perdu au moins un membre proche. Aussi en vertu d'une loi, votée il y a quelques années par la Diète, la protection de ces en-

droits a été confiée à un organisme social.

A la dernière réunion du Conseil de Protection, présidée par le Ministre Janusz Wiczorek, il a été entre autres question des salles du souvenir, aménagées par la population. Par exemple à Ostrów Lubelski l'instituteur Władysław Wysocki a exposé dans la Maison de la Culture les documents sur les crimes nazis, recueillis, rassemblés et étudiés pendant plus de 20 ans. Le Conseil a noté, avec satisfaction que de nombreux musées ont organisé des sections consacrées aux méthodes d'extermination, aux souffrances et à la résistance du peuple polonais.

LES POLONAIS ont également péri dans les camps de concentration à l'étranger. Aussi le Conseil s'est penché sur le problème des expositions polonaises notamment à Mauthausen, Dachau, Ravensbrück, Buchenwald.

Les participants à cette réunion ont par ailleurs établi le bilan de ce qui a été fait dans les musées d'état à Oświęcim-Brzezinka (Auschwitz-Birkenau), Majdanek, Sztutowo (Stutthoff), Łambinowice. Etant donné les nombreuses excursions organisées

à Auschwitz une nouvelle gare et des hôtels ont été construits. En 1967 640 mille visiteurs polonais et étrangers se sont rendus ici en pèlerinage. Notons encore qu'il y existe une exposition permanente organisée par la Pologne sur la lutte et le martyre de la population et aussi par la Tchécoslovaquie, la Hongrie, la RDA, l'URSS, la Yougoslavie et la Belgique. Sur le territoire du camp il y a un monument en mémoire des Français qui y ont été assassinés. Les historiens ont par ailleurs élaboré des monographies scientifiques sur les 16 sous-camps d'Auschwitz. Les travaux de conservation ont été couronnés par l'érection en avril 1967 d'un imposant et artistiquement remarquable Mémorial en souvenir des 4 millions de détenus qui y ont péri.

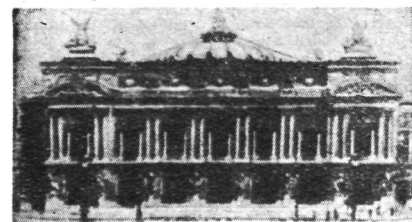
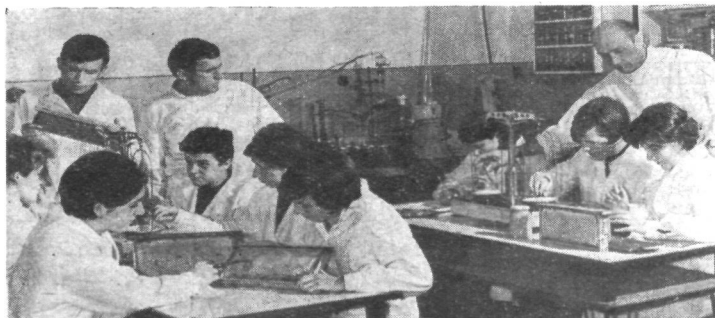
Des travaux importants sont en cours dans les grands camps de Sztutowo, et Majdanek, où respectivement cette année et en 1969 des monuments seront érigés. Łambinowice, moins connu que d'autres camps, était pourtant le plus terrible stalag de prisonniers de guerre. Des dizaines de milliers de soldats, entre autres français, furent massacrés. On doit ressembler ici des documents démontrant les crimes massifs commis par la Wehrmacht.



„La Volonté d'abeille“

Le miel polonais jouit d'une bonne réputation mondiale. Pour obtenir de bons résultats il faut connaître les secrets de l'élevage des abeilles. A cet effet il a été créé une Ecole Technique d'Apiculture à Pszczela Wola dans la voïvodie de Lublin. Si nous voulions traduire textuellement le nom de cette localité nous l'appellerions „la Volonté d'abeille”. Cet établissement a déjà formé 485 apiculteurs. Il est actuellement fréquenté par 250 élèves dont 150 jeunes filles. Par ailleurs l'école a 250 personnes qui suivent des cours par correspondance et ne se présentent qu'une fois par mois pour consulter les professeurs. Le technikum est doté de nombreux laboratoires qui permettent aux élèves de mieux connaître la vie des abeilles et de procéder à des expériences indépendamment de la saison. L'établissement scolaire possède des ruches dans toute la voïvodie.

Sur notre photo en haut nous apercevons un groupe d'élèves dans le laboratoire de l'ingénieur licencié Franciszek Zalewski. En bas: la construction de ruches en paille sous la direction du directeur du rucher de l'école, Monsieur Jan Flis.



**HOTEL
OPERA-
LAFAYETTE**

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette - PARIS -
Métro: CADET lub POISSONNIERE
Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku,
niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

Au revoir! à Sapporo!

X ZIMOWE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE ZAKOŃCZONE. Była to prawdziwa Olimpiada sensacji, a porwijająca walka najlepszych zawodników sportów zimowych skupiała w ciągu dwóch tygodni uwagę setek milionów ludzi.

Rozegrano 35 konkurencji, w których najwięcej punktów zdobyli sportowcy Norwegii (103 pkt) przed Związkiem Radzieckim (92 pkt), Austrią (79 pkt), Szwecją (63,5 pkt), Francją (62 pkt), Holandią (53,5 pkt), Finlandią (51,5 pkt), USA (47,5 pkt). Polska ekipa zdobyła łącznie 19 punktów i zajęła 14 miejsce wśród 37 ekip narodowych.

W klasyfikacji medalowej (na tej liście znalazło się 15 państw) pierwsze miejsce zajęła również Norwegia (6 złotych, 6 srebrnych i 2 brązowe), przed ZSRR (5 złotych, 5 srebrnych i 3 brązowe), Francją (4 złote, 3 srebrne, 2 brązowe), Włochami (4 złote, Austrią (3 złote, 4 srebrne, 4 brązowe), Holandią (3 złote, 3 srebrne, 3 brązowe), Szwecją (3 złote, 2 srebrne, 3 brązowe).

Polacy nie zdobyli żadnego medalu, chociaż byli bardzo blisko miejsc medalowych, aż 4 razy zajęli miejsca czwarte, raz piąte i dwa razy szóste.

Prawdziwym bohaterem Olimpiady był Jean-Claude Killy, zdobywca trzech złotych medali (jedyny z zawodników tej Olimpiady, który dokonał tego bardzo rzadkiego w dziejach sportu wyczynu).



Podczas pięknej uroczystości zakończenia Igrzysk z udziałem premiera G. Pompidou sportowcy uczestniczący w Olimpiadzie żegnali się okrzykiem „Au revoir à Sapporo!”. Do zakończenia w japońskim mieście Sapporo na XI Zimowych Igrzyskach w 1972 roku. Delegacja dziewcząt z Japonii po opuszczeniu z masztu flagi olimpijskiej otrzymała od dziewcząt francuskich różę — symbol Grenoble, a zarazem symbol gorącej przyjaźni sportowców całego świata.



W porównaniu z występem na Olimpiadzie w Innsbrucku w 1964 r. Polacy wypadli w Grenoble lepiej, zdobywając o 11 punktów więcej. Dorebek ten oczywiście nie zadowala i trzeba zrobić wszystko, aby w przyszłości został znacznie powiększony.

Przewodniczący Polskiego Komitetu Olimpijskiego Włodzimierz Reczek oświadczył po zakończeniu Olimpiady: „Naszą ambicją będzie, aby Polska w przyszłości reprezentowana była na Zimowej Olimpiadzie we wszystkich dyscyplinach. Chcemy, aby do Sapporo (1972 r.) pojechali także hokeiści. Rozwój tej pięknej i emocjonującej gry będziemy jak najszybciej popierać. Mam nadzieję, że nasi łyżwiarze szybko zaczęli wreszcie liczyć się w świecie. Niedługo już otrzymają oni w Nowej Hucie sztuczny tor”.

X jubileuszowe Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Grenoble były ze wszech miar piękną i imponującą imprezą. Naszym przystojakiom Francuzom, organizatorom Igrzysk, należą się serdeczne słowa uznania.

„FOOTBALL-CLUB PROMIEN” WYBRAŁ NOWY ZARZĄD

Miejscowe stowarzyszenie sportowe w Montigny-en-Gohelle „Football-Club Promień” odbyło swoje doroczne walne zebranie. Po sprawozdaniach z rocznej działalności i dyskusji nad rozwojem klubu odbyły się wybory do zarządu na rok 1968. W skład nowego zarządu weszli m. in.: p. Józef Wiczorek — jako sekretarz, p. Józef Głotda — skarbnik, p. Piotrowski — zastępca skarbnika, p. Bolesław Jendrowiak, p. Romain Głotda, p. Jan Jendrowiak, p. Alfons Wiczorek i p. Matyszczak — jako członkowie zarządu. Postanowiono urządzać stałe konkursy strzelania.

ROK OLIMPIJSKI 1968

HONOROWA LISTA ZWYCIĘZCÓW Z GRENOBLE

Dokończenie z poprzedniego numeru

Łyżwiarstwo szybkie — 1500 m mężczyzn

1) Kees Verlerk (Holandia), 2) i 3) Ard Schenk (Holandia) i Ivar Erikseb (Norwegia), 4) Magne Thomassen (Norwegia), 5) i 6) Bjoern Tveter (Norwegia) i Johnny Hoeglin (Szwecja)

Łyżwiarstwo szybkie — 10 000 m mężczyzn

1) Johnny Hoeglin (Szwecja), 2) Fred Anton Maier (Norwegia), 3) Oerjan Sandler (Szwecja), 4) Per Willy Guttormsen (Norwegia), 5) Kess Ververk (Holandia), 6) Jonny Nilsson (Szwecja)

Łyżwiarstwo figurowe mężczyzn

1) Wolfgang Schwarz (Austria), 2) Timothy Wood (USA), 3) Patrick Pera (Francja), 4) Emmerich Danzer (Austria), 5) Gary Visconti (USA), 6) John Petkevich (USA)

Narciarstwo — slalom specjalny mężczyzn

1) Jean-Claude Killy (Francja), 2) Herbert Huber (Austria), 3) Alfred Matt (Austria), 4) Dumeng Giovanoli (Szwajcaria), 5) Vladimír Sabich (USA), 6) Andrzej BACHLEDA-CURUS (Polska)

Narciarstwo — bieg 50 km mężczyzn (maraton)

1) Ole Ellefsaeter (Norwegia), 2) Władysław Wiedienin (ZSRR), 3) Józef Haas (Szwajcaria), 4) Tyldum (Norwegia), 5) Risberg (Szwecja), 6) Larsson (Szwecja), 2) Józef Rysula (Polska)

Narciarstwo — sztafeta 3 x 5 km kobiet

1) Norwegia, 2) Szwecja, 3) ZSRR, 4) Finlandia, 5) POLSKA (Budna, Czarniawska, Biegun, 6) NRD

Narciarstwo — konkurs skoków (duża skocznia)

1) Władimir Bielousow (ZSRR), Jiri Raszka (Czechosłowacja), 3) Lars Brini (Norwegia), 4) Manfred Queck (NRD), 5) Bent Tomtun (Norwegia), 6) Reinhold Bachler (Austria)

Saneczkarstwo — dwójki mężczyzn

1) Bonsack-Koehler (NRD), Schmid-Walch (Austria), 3) Winkler-Nachmann (NRF), 4) Plenck — Aschauer (NRF), 5) Hoerlein — Bredow (NRD), 6) Zbigniew Gawior — Ryszard Gawior (POLSKA)

Bobsleje — czwórki

1) Włochy, 2) Austria, 3) Szwajcaria, 4) Rumunia, 5) NRF, 6) Włochy II

Hokej na lodzie

1) ZSRR, 2) Czechosłowacja, 3) Kanada, 4) Szwecja, 5) Finlandia, 6) USA



NOTATNIK SPORTOWCA

GYMNASTYKA

BRUAY-en-ARTOIS. Miejscowy klub sportowy SOB urządził ostatnio swoje święte gimnastyczne, połączone z popisami. W kategorii pupilettes — pierwsze miejsce zajęła Alina Kulak przed Marceliną Andrzejewską. W kategorii dziewcząt — konkurs wygrała Martine Andrzejewska przed Sonią Piękną; Szymanek był szósty w kategorii pupilles.

BOIS-du-VERNE. Tutejsze stowarzyszenie gimnastyczne L'Elan Gymnique obchodziło swoje 30-lecie. Obecnie pracami treningowymi kieruje p. Józef Snieżek, wychowanek stowarzyszenia. W czasie obchodu rocznicy podnoszone zostały pionierów klubu: p. Michała Jasińskiego, p. Kruszyńskiego i p. Kręciny. Zaznaczyć należy, że w roku 1964 p. Charles Snieżek i p. Jasiński zdobyli puchar Francji juniorów UFOLEP.

BETHUNE. W rozgrywanych mistrzostwach FSGT okręgu Artois Czarcinoga (Sallaumines) zajęli miejsce 13, Starwacki (Sallaumines) — 30, Fontowski (Hersin) — 32, Gallowski (Hersin) — 44, Grzanlica (Sallaumines) — 51 i Walkowiak (Méricourt) — 52.

SPORT SZKOLNY

DIVION. W ostatnich rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwo ASSU zespół CE (kadec) występował w składzie m. in.: Bredow, Obrębski, Beloniak, Cybulski, Roszak, Helunka i Wujec. Wśród mimimów wymienić należy Kosińskiego, Norberciaka, Węclawika, Jezuitę i Jakiela.

BRUAY-en-ARTOIS. W zespole młodzieżowym piłki nożnej występowali u juniorów ostatnio m. in.: Szarzyński, Roggawa, Sobanski, Świerkowski, Kaczmarek, Brzychery i Podwin.

PIŁKA NOŻNA

BRUAY-en-ARTOIS. Bruay — RC Lens 2:3. Nieobecność najlepszego gracza w ataku drużyny Bruay pozwoliła RC Lens

Minister Missoffe pozdrawia polskich sportowców

Minister Młodzieży i Sportu p. Missoffe w wywiadzie dla polskich dziennikarzy w Autrans, udzielając odpowiedzi na pytanie, co może powiedzieć o stosunkach łączących sportowców Polski i Francji — oświadczył:

— Łączą nas serdeczne więzy współpracy i myślenie, że będzie się ona również w przyszłości rozwijać. Udoświadczaliśmy Waszym sportowcom nasz ośrodek w Pirenejach i mam nadzieję, że Polacy dzięki temu lepiej przygotują się do startu na Igrzyskach w Meksyku. Sami także chętnie korzystamy z Waszych doświadczeń. Szczególnie dużo korzyści odnieśli nasi sztaficiści dzięki wspólnym treningom z Polakami.

Minister zakończył rozmowę pięknym gestem. Prosił, aby pozdrawić od niego wszystkich sportowców Polski i wznosił okrzyk „Vive la Pologne!”, na co dziennikarze polscy odpowiedzieli: „Vive la France”.

Przed eliminacjami do mistrzostw świata w piłce nożnej

Polakom nie powiodło się w ubiegłorocznych rozgrywkach w piłce nożnej podczas eliminacji do mistrzostw Europy. Obecnie w wyniku nowego losowania do grup eliminacyjnych o prawo uczestniczenia w finałach mistrzostw świata (rok 1970 — Meksyk), Polska znalazła się w jednej grupie z Bułgarią, Holandią i Luksemburgiem.

Mecze eliminacyjne odbędą się dopiero w przyszłym roku i trudno coś przewidywać, ale wydaje się, że tym razem drużyna polska dołoży większych starań, aby awansować do grona najlepszych szesnastu piłkarskich drużyn świata.

Japonki i Polki pod siatką

Reprezentantki Polski w siatkówce — wicemistrzyni Europy i brązowe medalistki Olimpiady w Tokio (1964) zmierzyły się z mistrzyniami świata i złotymi medalistkami olimpijskimi — reprezentacją Japonii. W kilku pojedynkach, jakie stoczyły Japonki z Polkami w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Katowicach — zdecydowanie górowały siatkarki z kraju kwitnącej wiśni, odnosząc bezapelacyjne zwycięstwa. Zwinne i zręczne w obronie, a przy tym silnie ścinające w ataku Japonki są znakomite, a ich gra jest porwijająca.

Wszystkie dziewczęta występujące w reprezentacji Japonii grają u siebie w kraju w tej samej drużynie Hitachi. Jest to nazwa zakładu pracy, w którym są zatrudnione (fabryka urządzeń elektronicznych). Zastąpiły one z powodzeniem dotychczasową reprezentację składającą się z dziewcząt z Nichibo.

Na zdjęciu: spotkanie Polska — Japonia w Warszawie.

wywieźć dwa cenne punkty z gorącego terenu Bruay. Błędy obrony miejscowych — Urbaniaka i Riou — zadekowały o bramkach dla Lens. Z graczy wymienić należy: Lonko, Kosso, Kanieckiego oraz Bajorza.

ANICHE. Aniche — AS Denain 1:0. Jedyną bramkę strzelił Porządy. Wyróżnić należy u miejscowych Stomowicza.

CYCLO-CROSS

LENS. W mistrzostwach ASSU okręgu Lens Pierre Hołyński z Liceum Technicznego zajął czwarte miejsce.

PLYWANIE

LENS. W czasie kryterium pływackiego wyróżnili się: Jean-Pierre Zieliński, który wygrał w stylu dowolnym na 50 m i 100 m w kat. kadetów, oraz Jean-Pierre Swidur-

ski, który był czwarty na 100 m w stylu dowolnym w kat. seniorów.

AVION. Brevet de natation uzyskały w szkole pływania Françoise Owczarek i Eliana Waselewicz na krótkich odległościach oraz Marie-Christine Jurazyk na 400 m.

LEKKA ATLETYKA

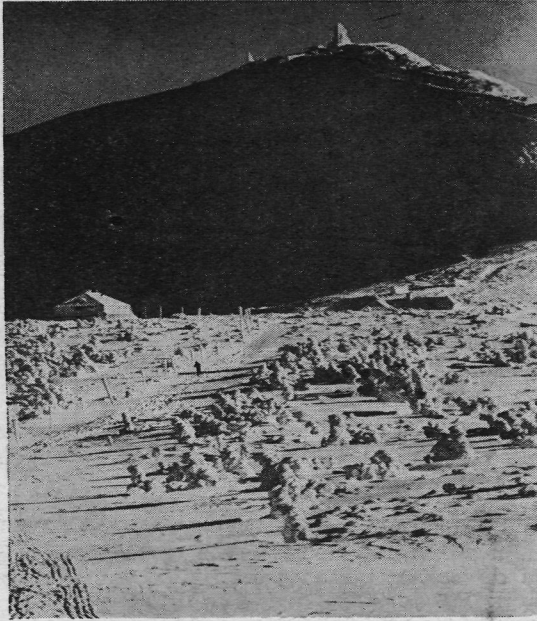
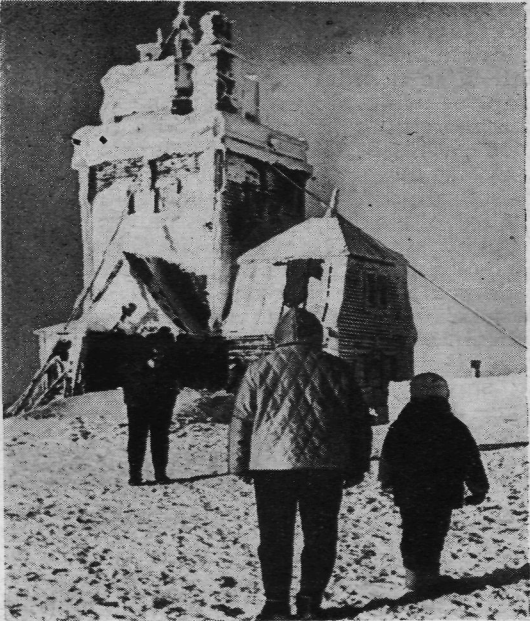
OIGNIES. Miejscowi miotacze urządzili pierwsze tegoroczne spotkanie na boisku. W rzucie dyskiem juniorów zwyciężył Szambelańczyk przed Kaczorem. W rzucie oszczepem w kat. seniorów konkurs wygrał Gryniiewicz wynikiem 64 m przed Szymankiem 57 m, w kat. juniorów Walarzyk był drugi, a w kat. kadetów Turbański zajął pierwsze miejsce. W rzucie młotem Krawczyk był drugi w kat. seniorów, a w kat. kadetów miejscami podzielili się Kaczor i Szambelańczyk.

Bronisław
ADAMCZAK
NORCOMPTOIR
24/26 rue du Long Pot - LILLE
— tel. 53.20.38

en télévision
du noir à la couleur
GRANDIN
techniquement sûr

SPECJALISTA DYPLOMOWANY
w dziedzinie TELEWIZJI CZARNEJ i KOLOROWEJ
Tylko telewizory najwyższej jakości • Sumienna i szybka obsługa
• Podarunki dla kupujących

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH



Sam szczyt Śnieżki i znajdujące się tam obserwatorium są punktem docelowym niezliczonych wycieczek turystów. Zimą krajobraz jest tu niemal bajkowy, wszystko pokrywa gruba warstwa lodowatego sronu, jednego z charakterystycznych zjawisk na tym szczycie. Wieją też bardzo silne wiatry, a śnieg utrzymuje się bardzo długo, niekiedy aż do końca kwietnia

Trwałe upamiętnienie bohaterskiej epopei dzieci i młodzieży polskiej w latach wojny



Na zdjęciu: przewodnicząca Komitetu Wykonawczego Budowy Pomnika — Centrum Zdrowia Dziecka, pisarka Ewa Szelburg-Zarembina w rozmowie z Marszałkiem Polski Marianem Spychalskim, sekretarzem generalnym Związku Bojowników o Wolność i Demokrację Kazimierzem Rusinkiem (w środku) oraz przewodniczącym Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa ministrem Januszem Wieczorkiem (z prawej w głębi)

SPOLECZENSTWO W POLSCE od dawna domagało się specjalnego, odrębnego upamiętnienia bohaterskiej młodzieży lat wojennych, oddania należytego hołdu i zachowania na zawsze w narodowej pamięci epopei walki i męczeństwa najmłodszych. Dała temu wyraz przed rokami znana pisarka Ewa Szelburg-Zarembina, występując z gorącym apelem o uczczenie bohaterstwa dzieci i młodzieży lat drugiej wojny światowej: „Niech świadectwo o ich bohaterstwie i cierpieniach nie będzie tylko cząstką małą ogólnej narodowej pamięci. Należy im się wyraz pamięci trwałej osobny, wyłączny”.

Apel poparło wiele organizacji społecznych i instytucji, wiele osób wypowiedziało się wysuwając konkretne projekty formy uczczenia pamięci bohaterstwa dzieci. Po długich dyskusjach wyłonił się projekt uznany za najlepszy, najlepiej odpowiadający idei, którą ma wyrażać pomnik, będący symbolem trwałej pamięci i współczesnej troski o najlepsze byt i szczęście dzieci.

Wybudowany zostanie w Warszawie Pomnik — Centrum Zdrowia Dziecka: wielospecjalistyczny, w pełni nowoczesny zakład kliniczny o szerokim przeznaczeniu dla potrzeb całego Kraju, gdzie rozwiązywać się będzie najbardziej skomplikowane problemy ze wszystkich dziedzin pediatrii i medycyny.

Ostatnio odbyło się inauguracyjne posiedzenie społecznego Komitetu Honorowego Budowy Pomnika — Centrum Zdrowia Dziecka. Na czele Komitetu stanął Marszałek Polski Marian Spychalski, przewodniczący Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa.

W apelu wystosowanym przez Komitet do społeczeństwa czytamy: „Ofiarnością społeczną, groźmem serdecznym, wzniesiemy Centrum

Zdrowia Dziecka, pomnik ku czci dzieci-męczenników, dzieci-żołnierzy i konspiratorów, dzieci nieobecnych wśród nas, które walcząc o Polskę i umierając dla niej — osierociły ojczyznę w dobie wojny.

Ta zwycięska, odbudowana ojczyzna, dla której dziecko jest skarbem największym, oddaje hołd swoim małym obywatelom, którzy w dramacie wojny odeszli do kronik narodowej pamięci.

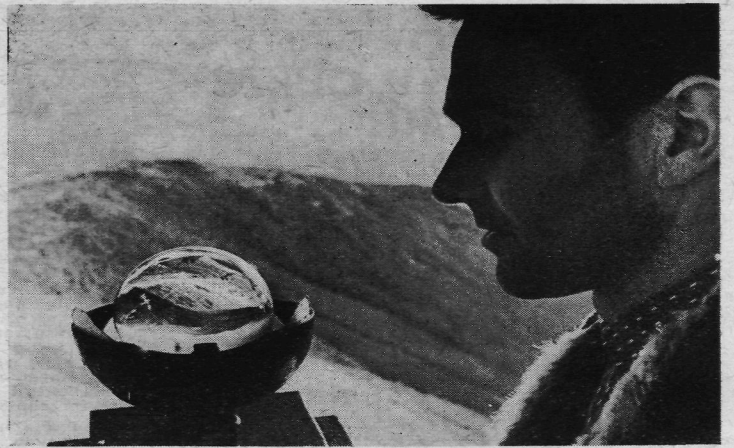
Wszystkie nasze dzieci walczące, ginące i zwyciężające w starciach z bestialstwem faszystów — żyją w pamięci narodu polskiego. Symbolem ich trwałej obecności wśród nas stanie się nowoczesny, wielki Dom Centrum Zdrowia Dziecka wzniesiony ofiarnością społeczną”.

WŚRÓD OGROMU ZBRODNI dokonanych przez hitlerowców w Polsce szczególnie wstrząsające były zbrodnie dokonane na dzieciach. Nigdy w historii cywilizowanej ludzkości nie popełniono takiego bestialstwa, jakiego dopuścili się hitlerowscy oprawcy w stosunku do najmłodszego pokolenia narodu polskiego w latach 1939—1945. Dzieci polskie ginęły w egzekucjach, pacyfikacjach, akcjach wysiedleńczych, ginęły w hitlerowskich obozach śmierci razem z rodzicami lub od nich oderwane, zamarzały w czasie zimowych transportów, konały z głodu w obozach pracy. Tysiące dzieci (głównie Niemowląt). Oderwano od rodzin, np. z terenów Zamojszczyzny, a także Pomorza i kilku innych regionów Kraju, i wywieziono do Rzeszy w celu germanizacji. Większość z nich nie powróciła po wojnie do Kraju. Żyją gdzieś dzisiaj nie wiedząc nawet, że są Polakami.

W latach wojny w walce z okupantem hitlerowskim na ziemiach polskich ogromną rolę odegrała młodzież. Bohaterskie, pełne bezgranicznego poświęcenia czyny tysięcy chłopców i dziewcząt, a także starszych dzieci zmuszonych do walki przez okrutny terror okupanta, weszły na zawsze do historii zmagania narodu polskiego z niemieckim maledźdzą. Była to walka w grupach harcerskich, w oddziałach partyzanckich różnych formacji, wreszcie pospolite ruszenie młodzieży na barykady Powstania Warszawskiego. Poszła do walki z wrogiem i tysiącami ginęła z imieniem Polski na ustach.

Ta bohaterska epopeja dzieci i młodzieży polskiej, ich męczeństwo w latach wojny i okupacji żyje w pamięci społeczeństwa. Patriotyzm, ofiarność, umiłowanie wolności i ojczyzny przez młode pokolenie lat wojennych są pięknym wzorem do naśladowania dla dzisiejszej generacji młodych, a pamięć o ich walce i cierpieniach pielęgnowana jest w domach i rodzinach polskich.

Teraz epopeja okupacyjna dzieci i młodzieży uczczona zostanie przez cały naród wzniesieniem Pomnika — Centrum Zdrowia Dziecka.



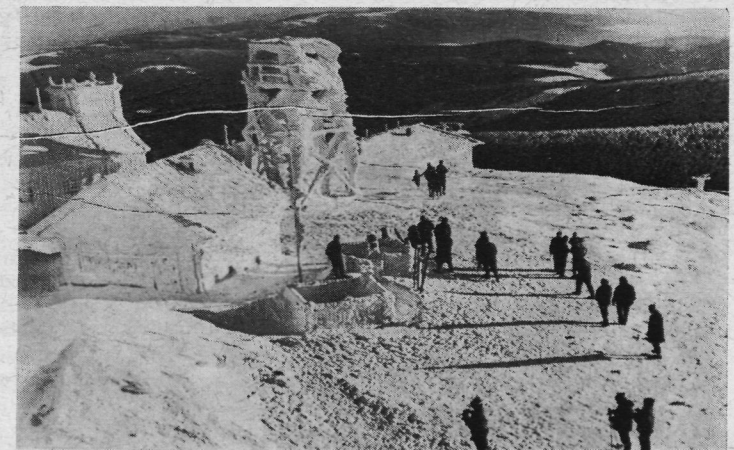
Na szczycie Śnieżki „wróżą pogodę” ze szklanej kuli

Zapewne zapytacie, czy to jest możliwe? Okazuje się, że tak. Wśród rozmaitych przyrządów służących meteorologom i synoptykom do ustalania map pogody nad jakimś określonym obszarem znajdują się i kryształowe kule, które są niczym innym jak przyrządami do mierzenia stopnia nasłonecznienia, a więc dość istotnego elementu dla ustalania prognoz.

Takim przyrządem posługują się z powodzeniem meteorologowie pracujący na szczycie Śnieżki, najwyższego szczytu w Karkonoszach (1605 m n.p.m.), gdzie mieści się jedna z ważniejszych stacji hydrologiczno-meteorologicznych w Polsce. Jest obok obserwatorium na Kasprowym Wierchu w Tatrach drugą wysokogórską stacją Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego i jedną z 80 stacji synoptycznych rozmieszczonych na całym obszarze Kraju.

Stacja na Śnieżce jako jedna z nielicznych w Europie dysponuje wieloletnim ciągiem obserwacji meteorologicznych, które prowadzone są tu od początku naszego stulecia. Te niezwykle cenne dane pozwalają na ustalenie tzw. prognoz długoterminowych na podstawie analogów, czyli podobieństw różnych układów pogody w poszczególnych latach, jakie zaobserwowano w przeszłości.

Podczas całonocnych dyżurów czterech pracowników stacji dokonuje wielokrotnie pomiarów prędkości i siły wiatru, temperatury, wilgotności, wielkości opadów, a także stopnia nasłonecznienia, opadów radioaktywnych i innych.



Wymieniamy korespondencje

● **Lydie POLCHLOPEK** — 100, Avenue Barbusse, 95 Fosses Sur-villiers; ma 21 lat i pragnie wymieniać swe poglądy z rówieśnikami. Jest pochodzenia polskiego i ma nadzieję, że podczas tegorocznych wakacji w Polsce odwiedzi jakąś rodzinę.

● **Albert STOJAK** — Gliwice, ul. Gierzyńskiego 46/7 — chętnie nawiąże korespondencję na temat: elektroniki, turystyki, filmu, sportu.

● **Henryk DELEWSKI** — Wrocław, Plac Engelsa 15/4 — ma lat 21, interesuje się literaturą, turystyką, zbiera płyty i pisma ilustrowane.

● **Halina FRACKOWIAK** — Poznań, ul. Jackowskiego 19 m. 31 — chciałaby korespondować z młodzieżą francuską. Zbiera widokówki, płyty gramofonowe i fotosy piosenkarzy. Interesuje się filmem, muzyką i sportem.

● **Władysław ZĄBCZYK** — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Nowotki nr 1 m 1 — ma 17 lat i jest uczniem Technikum Budowlanego. Interesuje się turystyką, filmem i muzyką lekką.

● **Jerzy OKRĘT** — Nędza 18, powiat Racibórz, woj. opolskie — interesuje się młodzieżową muzyką, sportem i kolekcjonuje widokówki.

● **Marek CELINSKI** — Białogard, ul. Lelewela 10/6 — jest technikiem radiowo-telewizyjnym (ma 20 lat). Jego hobby to fotografia. Zbiera widokówki, schematy radioodbiorników i magnetofonów, nalepkę hotelowe oraz zdjęcia samochodów.



KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

*Skorupka urodziłem się
1862 r. w Siemowie z
ciężką Skorupką z Siemowa
i Barbary z domu Jędraka
now. Tworzyńskiego. Nasza
skłama jestem. Br. mój Głuch*

TOMASZ SKORUPKA

Wyjaśnienie dla Czytelników, którzy
nie czytali poprzednich odcinków

Ile żądać od przyszłego teścia zabiegając o rękę panny młodej, lub ile i czego domaga się przyszły teść od przyszłego zięcia — to sprawy coraz rzadziej spotykane. Ale kiedyś, zwłaszcza na polskiej wsi, stanowiły konieczną część układu o małżeństwo. Tomasz Skorupka, chłop poznański z powiatu gostyńskiego, który żył w latach 1862—1935, przekazał nam na ten temat dane z własnego doświadczenia sprzed lat osiemdziesięciu w bardzo ciekawych wspomnieniach, wydanych niedawno drukiem w Poznaniu.

Noszą one tytuł „Kto przy Obrze temu dobrze”. Wybór z nich drukujemy w „Tygodniku Polskim” od kilku tygodni, przy czym poszczególne odcinki zostały tak dobrane, że każdy z nich stanowi jakiś ciekawy fragment całościowy z życiorysu autora, lub też dotyczy jakiejś konkretnej sprawy, którą autor dobrze poznał i przekazał potomnym. Można więc wspomnienia Tomasza Skorupki zacząć czytać od dowolnego numeru i odcinka, o ile oczywiście Czytelnik nie ma okazji lub nie zależy mu na sięganiu do fragmentów poprzednich.

Kilkanaście miejscowości powiatu gostyńskiego nad Obrą, wymienionych przez Skorupkę w niżej wydrukowanym odcinku, to teren, z którego przed pierwszą wojną oraz w latach międzywojennych wywędrowało za pracą wielu Polaków głównie do Westfalii, a stamtąd do Francji i Belgii. Na pewno też niejedną z naszych Czytelników spotka w tych wspomnieniach rodzinną wioskę swych ojców lub dziadków.

OŻENEK

W MIESIĄC później (ok. 1885 roku — przyp. red.), gdy moi ojcowie byli w mieście, w Gostyniu, trafili się z Andrzejem Dorszem z Kosowa, który mieszkał tam, gdzie teraz Sperling, w ostatniej zagrodzie ku Staremu Gostyniowi. Rodem był on z Siemowa. Mówił moim ojcom, żebym się zenił u Ludwika Klupsia w Kosowie, z Zuzką, tą starszą córą, bo on ma dobre gospodarstwo, jeno się opuścił, nie nie robi, nie obsiał roli i ma zaległy procent do płacenia za pół roku, 30 talarów. Matka jej już nie żyła półtora roku, umarła na operację, była rodzoną siostrą Józefy Tomaszewskiej w Mościskach, z domu Barańska, i siostrą Katarzyny Barańskiej, zakonnicy w Krakowie.

Dorsz mówił zaraz o mnie z tym Ludwikiem Klupsiem i o tym, że poruszył tę sprawę z moimi ojcami. Nie bardzo chciał słuchać o mnie i o mej żeniączce. On mnie nie cierpiał. Wolał Przybyła z Kosowa, bo bardziej sobie z nim wypił i on już chodził tam więcej niż rok, wódkę też nosił. To jego zawżę Klupś wolał niż mnie.

Ale raz też ojciec i ja z nim mówiliśmy i prawie na to przystał, bo chodziło mu o ten zaległy procent w Banku Włociańskim w Poznaniu. Powiedział przy rozstaniu, że to wszystko może być, byle Zuzka chciała.

Ja ze Zuzką już dawno w tej sprawie mówiłem. Chodziła razem ze mną do szkoły w Siemowie, byliśmy kuzynami przez Barańskich z Mościsk. Wiedziałem dobrze, że Przybyła nie chce, bo jej się nie podoba i tak sobie myślała, że też by tak pracował jak jej ojciec.

Bo ojciec jej już na październiku roku 1885 dostał z Banku napomnienie, że nie zapłacił procentu, bo tam kwartalnie powinien był płacić po 6 talarów od sta, a tam było 1000 talarów długu i procent wysoki, bo wszędzie płaciło się po 5 talarów od sta.

Już na stycznia było za pół roku 30 talarów. To gospodarstwo ich było taksowane na 2300 talarów w całości. Bydła nie było nic. Świń tak samo. Koń jeden, ladaco, nie chciał ciągnąć, krowę miał jedną, to ją sprzedał, gdy mu się tam ozwali pierwszy raz. Miał trzy gęsi na chów. Zrobił muzykę raz na jesień. Zameldował go sołtys Kosowa do komisarza. Przesłał za to karę 6 marek. Nie miał czym zapłacić. Czekano to na mnie, gdy się ożeniłem. Zapłaciłem 6 marek i gęsi zafantowane otrzymaliśmy.

Ja na tej tańcówce, za którą karę później zapłaciłem, byłem z dwoma chłopakami z Siemowa. To było z początkiem listopada, gdy przyszliśmy do tego przyszłego teścia.

Siedział sobie przy stole, a przed nim zięć, Ignacy. Przybył z Kosowa, syn gospodarza Franciszka, posiadającego 45 morgów roli z łąką. Dobry gospodarz, pracowity, oszczędny, mieszkał tam, gdzie stelmach Jan Kowalski, co był długo u Niemca, dzierżawcy.

Obydwaj siedzą przy stole, flaszka z wódką przed nimi stoi i kieliszek. Duda, Jakub

Dyzert, graje, że aż się izba trzęsie. My sobie, siemowianie, tańczymy wszyscy. Wtem zatrzymał mnie Ignac Przybył i pije do mnie, a ja do teścia, pana ojca piję.

A Ludwik Klupś, teść, mówi o Przybyle i o mnie:

— Ten zięć jest lepszy, bo dał wypić, a ty, chciwołu, byś nie dał.

Ja na to nic, a Ignac Przybył, zięć, powiada do mnie:

— Tomek, weź moją Zuzkę do tańcowania.

— Gniewałbyś się na mnie — mówię do niego.

— A gdzie tam! — odparł na to.

Wziąłem więc tę jego Zuzkę, a ona umiała tańcować dobrze. Ja mówię do niej:

— Jeno za Przybyła nie chodź za mąż: ja się z tobą będę zenił na pewno.

Tańcowałem z nią dość razy, bo kiedy mi ten jej narzeczony kazał, to musiałem. On nie był do tańca, był taki grula nieruchawy, ale kręcił się koło tego żenienia u nich prawie z rok.

Po tej muzyce ta moja Zuzka z Przybyłem Ignacym nie chciała ani wiele mówić, bo wiedziała na pewno, że ja się będę z nią zenił. Ten Ignac Przybył raz jeszcze przyszedł z wódką do nich, do teścia, ale siostra Zuzki, Antola, zwróciła się do niego jak to ona, energicznie:

— Po co tu łazisz, kpie jeden? Ona za ciebie za mąż nie pójdzie. Dość już tej chlapani!

On wziął flaszkę z gorzałką, rznął przed domem o bruk i stłukł ją. Już więcej nie przyszedł do nich, bo wiedział, że go panna nie chce.

— Strzepnąłem raz na zawsze proch wasz z moich butów — powiedział i znikł na zawsze.

Ożenił się później gdzie indziej, zmieniał miejsce trzy czy cztery razy. Już po wojnie światowej w roku 1923 padł nagle trupem w karczmie. Założył się ze swym zięciem, że wypije na raz jeden litr wódki i zje do tego jedno kilo kiełbasy. Żołądek nie wytrzymał próby.

Jego brat, Franciszek Przybył, miał jeszcze burzliwsze życie i śmierć. W roku 1893 wrócił z ojcem z wesela w Siemowie. Rano znaleziono ojca na łóżku bez życia: jedna noga zwisła z łóżka, druga tkwiła na łóżku. Nie pruli starego. Podejrzanie było, że go syn udusił. W rok sprzedał osadę, a była ona na końcu wsi, naprzeciw figury św. Wawrzyńca, i wziął wiatrak ku Stankowu. Zaś potem uprawiał kłusownictwo z gospodarzem Chudzińskim z Siemowa, sąsiadowi Józefiakowi podpałił dwie stodoły. By to odrobić, strzelał poszkodowanemu kamieniem w polu i wypalił sobie prawie zupełnie oczy. Koło roku 1910, wracając z pijatyki w Stankowie, spadł z mostu na Obrze i potłukł się o kamienie na dole. Kipnął z tego powodu.

Spowiedź na łożu śmierci podsłuchały kobiety. Potwierdził fakt podłożenia ognia.

W dwa tygodnie po pamiętnej tańcówce narzeczęńskiej z Ignacym Przybyłem umó-

wiliśmy się z Ludwikiem Klupsiem, że pojedziemy do Gostynia do zapisu tego gospodarstwa na jego córkę Zuzannę i wiedzieć, co jest na tym długu i spłaty, i jaki wymiar chce z tego.

Na tym gospodarstwie był jeszcze wycug storki, jego matki, Marianny Klupś, z domu Pawlickiej, ze wsi Ostrowa. Miała już 80 lat. Więc wymiar ten sam, co matka miała, zapisał sobie, aby mleka i masła nic, bo sędzia mówił, że krowy po sobie nie zostały, to żadnego nabiału nie ma sobie zapisać. Spłaty nałożono na 1280 talarów.

Wesele dnia 25 stycznia 1886 roku mieliśmy bardzo skromne. Ojciec panny młodej nie był w stanie go wyprawić. Urządzili je więc moi rodzice w Siemowie. Wesele ciche, bez muzyki, bez młodych.

W gościach było jeno trzech gospodarzy: Wojciech Skorupka ze swoją żoną Agnieszką, z domu Sarbinowską, cioteczny mój brat, serdeczny druh, Stanisław Tomaszek z żoną Józefą, czyli Karpiną z Mościsk, i brat mojej matki Franciszek Klak z Mościsk z swoją żoną Franciszką.

Rej wodziła Karpina. Kto by takiej krewnej nie prosił na wesele? Była macochą mojej matki, moją przyrodną babusią, chrzestną moją i chrzestną mojej żony, a także rodzoną siostrą jej, Zuzkowej, matki.

Teść Ludwik też był obecny. Pociągał mocno z butelki. Nic sobie z tego nie robił, że nie on, lecz moi rodzice wesele wyprawili. Tak już majątkowo podupadł, że nie stać go było na kosztą dla najstarszej córki. Podupadł zaś nie przez żadne nieszczęście, jeno przez tę chlabrę (gorzałkę — przyp. red.). Przez nią przetrwonil wszystko. Już przeszło pół roku na zarobek chodził, a nic nie zaoszczędził. Rola leżała odłogiem. Jedna córka chodziła we żniwa na pańskie i znów na jesień chodziły do perek na szefle (zbiieranie kartofli na akord — przyp. red.) i starały się o życie. Musiały dostarczyć jadła i jemu i matce, matce jego, i trzeciej, chorej córce.

Winno go być wstyd, że córce ojcowie męża wesele musieli u siebie urządzać.

Na drugi dzień goście rozjechali się i rozszli do swoich zagrod. Ojcowymi końmi odwoziłem teścia do jego domu w Kosowie.

Kiedy w 5 dni później wędrowałem do Kosowa, było mi nijak i markotno, że opuszczam po 23 latach rodzinną wioskę, z którą bardzo się zżyłem. Jechałem do osady, która nazywała się „Kosowem nad Obrą”, ale nie leży tuż nad brzegami rzeki. Dodatek „nad Obrą” otrzymała dla wyróżnienia od tuzina innych miejscowości tego nazwiska.

Co innego moje rodzinne Siemowo. Ono przytyka polami, lasami, a zwłaszcza łąkami do Obrę. Od czasu kiedy w ciągu mojego dzieciństwa wielkim nakładem pieniędzy i trudów rząd osuszył u nas bagna oberskie, pogłębił samice rozlewając się dawniej kręto i dziko po mokradłach, zyskali gospodarze dobre, tłuste i słodkie trawy, siano nie tylko dla koni, lecz i dla krów i cieląt. Skończyły się czasy, kiedy na naszych łąkach rósł tylko kwaśny rzaz.

Słusznie powtarzali odtąd moi rodzice i ich sąsiedzi w okolicy:

Kto przy Obrze,

Temu dobrze.

A ja oddalałem się od tych żyznych pól i bogatych w siano łąk. Opuszczałem wieś podobną do miasteczka, bo miała kościół, dwie szkoły, dwór, gościniec, stelmacha, kowala, ulicę główną i boczne zapłocia. Tego wszystkiego nie było w Kosowie.

U nas była równina, pola skupione w szerokich płóskach, łatwych do obróbki, zasiewu i sprzętu. Ruszałem w okolice pofałdowaną, górzystą, z glebą raz gliniastą, drugi raz piaszczystą, niewydajną, zimną, to znów spaloną.

Zdejmowała mnie trwoga, czy dam sobie radę w tych nowych warunkach, w gospodarstwie, które było jedną wielką ruiną.

Kiedy w roku 1886 opuszczałem Siemowo, znałem każdego mieszkańca wsi osobiście i powiązania krewne wszystkich rodów, ale



— MARZEC 1968 —

Marzec jest dla nas miesiącem szczególnie wyjątkowym, gdyż z jednej strony zmieniają temperatury są częste, a więc należy chronić wrażliwe rośliny przed nadchodzącą falą zimną, z drugiej zaś jest to już okres siewów pewnych, dość licznych odmian warzyw. Prace na działce uzależnione są od wilgotności gruntu, ale w zasadzie na zagonach dawniej zadbanych, tj. przekopanych, użyźnionych i dostatecznie obeschłych, siejemy już marchew, bób, buraki i prawie wszystkie warzywa z wyjątkiem fasoli.

Na małych zaś, nasłonecznionych działkach siejemy sałatę, pory i kapustę na flance.

Pamiętajmy, że:

- tak zwany „zimny wychów”, czyli wczesny siew — jest dla wielu roślin potrzebny, a często, wręcz warunkuje wysokie plony. Odnosi się to przede wszystkim do cebuli, pietruszki, marchwi, szpinaku, rzodkiewki, a także i do roślin ozdobnych;
- nie wolno dopuścić do ucieczki zimowego zapasu wody z gleby, będącej w stanie, w jakim pozostawiliśmy ją w jesieni, tzn. jedynie przekopanej, nie zgrabionej;
- nie należy spulchniać ziemi zbyt głęboko, szczególnie wśród truskawek i różnych warzyw, aby nie narażać ich na uszkodzenie i wysuszenie;
- potrzebne jest przed flancowaniem dokonanie selekcji rozsady, gdyż flance wyciągnięte nadmiernie w górę są właściwie bez wartości;
- nie należy przekopywać ziemi wraz ze złodowiacym śniegiem, bo opóźnia się w ten sposób rozwój wcześniejszych wysiewów;
- zaleca się wprowadzanie nowości ogrodniczych, które ukazują się w handlu, łącznie z coraz praktyczniejszymi narzędziami pracy.

Marzec jest miesiącem wyjątkowej pracy również w sadzie — wśród drzew owocowych. Musimy bowiem w miarę wcześnie usunąć nadmiar gałęzi z koron drzew. Przez ich rozluźnienie zwiększamy dostęp światła do owoców, a także ułatwiamy nam to wykonanie oprysków. Efektem tego są zawsze duże, barwne i zdrowe owoce.

Pamiętajmy też, że:

- nie należy dopuszczać na działce do nadmiernego wzrostu drzew owocowych o przerośniętym, wielopiętrowym przewodniku. Podczas wiosennego cięcia i prześwietlania można obniżyć koronę, skracając przewodnik nad wybraną boczną gałęzią;
- nie jest rzeczą słuszną produkowanie owoców w zagęszczonej, a przez to ciemnej koronie i na gałęziach leżących na ziemi;
- nie jest zalecane hodowanie na działce drzew owocowych odmian mało wartościowych lub owocujących w jednym terminie. Drogą przeszczepiania uzyskujemy ciągłość zapotrzebowania naszej spiżarni w owoce przez cały sezon;
- konieczne jest dokonywanie już w marcu dodatkowego pobielenia drzew, bo bielienie późne jest zbędne i nie ochroni drzewa przed różnicą temperatur, a więc oparzelinami i pękaniem kory;
- dobry ogrodnik wie, że do cięcia drzew potrzebne są ostre narzędzia, maść ogrodnicza i smoła sadownicza;
- trzeba oczyścić drzewa z niewydziedzonych przez ptactwo gniazd szkodników mieszczących się w zeschniętych liściach i uschniętych owocach;
- nie należy tolerować wokół drzew owocowych i szlachetnych bżów wybijających się z ziemi dzikich pędów. Rosną one bardzo szybko, trzeba je usuwać wcześniej i to u samej nasady.

W ogródku ozdobnym trzeba dobrze wygraścić trawnik, usunąć mech i chwasty, przyciąć łodygi krzewów róży; długa bowiem daje kwiaty wcześniejsze i więcej; krótka zaś — późniejsze, ale piękniejsze. Sadzimy też bulwy kwiatowe i siejemy nasiona różnych kwiatów, pamiętając również o wroście i rozmnażaniu się w okresie wiosny roślin doniczkowych. Należy więc z odkładów posadzić nowe sadzonki, a także przesadzić rośliny pokojowe w większe odkażone doniczki napełnione dobrą ziemią.

Na zakończenie przypomniemy, że nie siejemy nigdy za gęsto, bo albo wzrost roślin się zmarnuje, albo da słabe i wolno rozwijające się rośliny. Ważna jest również sprawa przykrycia nasion — za głęboko osadzone nasiona nie wyklikują z powodu braku tlenu, a osadzone za płytko — narażone są na wyschnięcie. Nasiona bardzo drobne wysiewamy na równo wygładzonej ziemi, większe okrywamy przewiewną i utrzymującą dobrze wilgoć ziemią. Grubość okrycia nie powinna przekraczać dwu- lub trzykrotnej średnicy nasienia.

WASZ OGRODNIK

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem już dziesięć lat po ślubie, mam kilkuletnie dziecko. Pracuję, zajmuję się domem. Nieźle zarabiam, lubię się ubrać i zabawić.

Z mężem na ogół żyjemy w zgodzie. Nasze kłótnie najczęściej dotyczą pieniędzy. On zarabia dużo więcej niż ja. Ale ile — nie wiem. W rezultacie z moich pieniędzy muszę zawsze wszystko dokładać do gospodarstwa i nigdy mi nic nie zostaje na własne wydatki. Idę więc do niego i proszę: „Daj mi tyle i tyle, muszę sobie kupić buty”. I wtedy kłótnia gotowa: „Nie wiem, co robisz z pieniędzmi. Jak ci tyle potrzeba, to postaraj się więcej zarobić”.

Niech pani nie myśli, że jestem rozrzutna. Wcale nie. Ale myślę, że jak się zarabia tak jak my, to trzeba porządkownie zjeść i ubrać się; ubrać dziecko i urządzić mieszkanie.

Niech mi pani poradzi, jak to wszystko urządzić, żeby nie było ciągłych kłótni i proszenia męża o każdy frank.

BIEDNA PRACUJĄCA

DROGA PANI!

Mówiąc szczerze nie bardzo rozumiem, jak to może być, żeby w małżeństwie żona nie wiedziała, ile zarabia jej mąż, i musiała żebrać u niego o pieniądze. Wszystko od początku zostało źle ułożone.

Oto system, który mogę pani zaproponować. W dniu, w którym otrzymujecie państwo swoje koperty z pieniędzmi, „zbierzcie” się na małą naradę. Liczymy wpływy — to raz. Liczymy wydatki stałe: mieszkanie, światło, gaz, elektryczność, komunikacja, ew. spłaty weksli. Sumy te wkładamy do osobnych kopert z napisem, na co są przeznaczone. Teraz życie, czyli je-

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TLUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SADACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

denie, pranie, ew. sprzątanie, gospodarstwo — mydła, proszki etc. Dalej — konieczne wydatki ekstra — jak buty, płaszczyk dla dziecka, spodnie dla męża, sukienka dla pani, nowe firanki do pokoju itp. Następnie wszystko się zlicza.

Kolejny etap obliczeń to podział pozostałej kwoty tzw. kieszonkowej na dwie części — dla pani i dla męża. Z tych pieniędzy powinna pani mieć na fryzjera, na kosmetyki, na papierosy — jeśli pani pali — na kawę w bistro itd. Niech pani spróbuje namówić męża na taki układ stosunków. Jeśli się nie uda, radziłabym, gdy pani zabraknie własnych pieniędzy, prosić męża o pieniądze nie na buty, ale na jedzenie.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam 35 lat. Podobno jestem dość przystojna. Ale ostatnio zaczęłam okropnie tyć. Nie wiem, co na to poradzić. Wiem tylko, że mam tak wielki apetyt, iż nie mogę się opanować w żaden sposób.

ANNA

§§ MECENAS RADZI

Pan Józef GÓRSKI, SEMUR-EN-AUXOIS (Côte d'Or)

Ukończyłem 65 lat i robię starania o rentę. Składki opłacałem od przeszło 30 lat. Kasa chce mi dać zaliczkę 226,50 na kwartał przed likwidacją renty. Uważam, że jest to za mało, wobec czego ja odmówiłem i nadal pracuję. Chciałbym wiedzieć, ile mi się należy miesięcznie.

Pan nie jest zainteresowany w odkładaniu daty o złożenie podania o pensję, gdyż renta liczy się od chwili złożenia wniosku, a fakt dalszej pracy nie zmienia sytuacji prawnej zagadnienia. Natomiast jest niemożliwe określić sumę, jaka się Panu należy miesięcznie z tytułu renty starczej, gdyż jest ona zależna od ilości opłaconych trymestrów w Securité Sociale oraz średniego zarobku rocznego, z tym, że Pan ukończył 65 lat i że procent pensji w stosunku do zarobku wyniesie 40%. Otóż Kasa musi ustalić ilość kwartałów faktycznego składkowania. Jeżeli Pan opłacał składki jak Pan twierdzi, przez 30 lat, będzie się to równało 120 kwartałom. Ponadto, w myśl ustawy, podstawą renty starczej jest średni zarobek roczny z ostatnich 10 lat. Za podstawę obliczenia bierze się jedynie zarobek, od którego były opłacane składki. Ponadto w związku z wahaniem się wartości franka, Ministerstwo Pracy ogłasza tabelę, według której przelicza się zarobki dawniejsze. Po dodaniu więc tych rezultatów, Kasa otrzymuje wartość zarobków za okres 10 ostatnich lat. Wówczas jest łatwo określić przeciętny zarobek roczny. Pensja pełna (x) wyniesie 40% podstawowej przeciętnej pensji rocznej (p), a więc $x = \frac{p \times 40}{100}$.

mało wiedziałem o przeszłości osady. Dopiero po latach, gdy zetknąłem się z proboszczem starogostyńskim i dyrektorem Stachowskim, kronikarzem powiatu, zajrzałem przez ich rozmowy i pisma jakby w głąb na tysiąc lat. Wynotowałem sobie, kiedy jaka rodzina została po raz pierwszy wymieniona w księgach kościelnych, założonych co prawda dopiero w roku 1600. I tak nazwisko Gron i Marczyk jest zapisane w 1613, Konopka w 1919, Skornia w 1928, Student w 1649, Dorsz w 1654, Gogolczyk w 1655, Danek w 1660, ale co mnie najbardziej przejęło, to wzmianka o Skorupce z roku 1629 i druga, o Łukaszu Skorupce, gospodarzu i skrzypku wiejskim z 1697. Nie zapamiętałem nazwy łacińskiej, ale w głowie jakbym widział tego przodka grającego po weselach i chrzcinach przed tylu czasami, bo przecie to jeden z moich praojców. Być może w pamięci naszego rodu powtarzają się jego melodie i śpiewki jak dalekie echa w boru.

Miły Boże, pomyślałem sobie, gdyby te

księgi założono od początku istnienia osady, to miałbym na papierze dowód, że i Skorupkowie i inne dzisiejsze rody siedzą tu od samych królów Piastów, a dokumentnie od czasu Bolesława Śmiałego, co w XI wieku klasztor w Luboniu z Awdańcami fundował. My przynależymy od wieków do tej ziemi, a ziemia do nas.

Tylko na jeden dzień otrzymałem odpis uwłaszczenia z roku 1831. Było tych obdarzonych ziemią 21 gospodarzy, na co przeznaczono 1200 morgów gruntu i łąki; dawną od 30 do 60 morgów; tylko mój dziadek Walenty Skorupka dostał nie wiem dlaczego 78 morgów i 24 przęty; to był ten dział, który dziadek Walenty podzielił na dwa gospodarstwa, dla ojca mego, Wojciecha, i dla Anny, co wyszła za Kaczmarka.

Zadziwiły mnie też imiona gospodarzy, dziś dzieciom na wsi nie nadawane: Augustyn, Szymon, Melchior, Baltazar, Grzegorz, Benon, Dionizy, Jacek itd. Wszystko dawno było inne, nawet święci patronowie ludzcy.

Zapamiętałem sobie nazwiska siemowskich gospodarzy z roku 1845: Brzechwa, Dworak, Gron, Duda, Skornia, Kępa, Marciak, Flak, Naskręt, Konopka, Jędro, Wyrwa, Jankowski, Król, Skorupka, Staszek i karczmarz Danek. Znałem i znam niektórych z tych gospodarzy, a także ich potomstwo.

Teraz ich opuszczałem, ale znajomości z nimi nie zerwałem.

W następnym numerze „Tygodnika Polskiego”
NA SWOIM
poznajskiego chłopca
Tomasza Skorupki
z cyklu wspomnień
„KTO PRZY OBRZE TEMU
DOBRZE”

Beniamin Rozenberg — Dijon

Wzruszające spotkanie

W ubiegłym roku miałem program wakacji ułożony już dużo wcześniej. Miałem pojechać do Polski jako tłumacz z grupą Francuzów, którzy wyruszyli na polowanie w lasy opolskie. Na kilka tygodni przed naszym wyjazdem przyszedł do mnie kolega Wiadek z propozycją, abym razem z nim pojechał do Polski na urlop. Nalegał, że ma wygodny wóz na 6 osób, a jedzie sam.

— Będzie mi z tobą weselej — mówił. — A ponieważ znasz drogę, pojedziemy bez mapy.

Dałem się namówić, tym bardziej że Wiadek, po złożeniu wizyty rodzinie obiecywał mi wycieczki i zwiedzanie Warszawy, Bydgoszczy i Krakowa. Kilka dni mieliśmy spędzić w Domu Dziecka w Szczecinie-Zdroju, którego opiekunem jest nasze stowarzyszenie „Odra-Nysa” we Francji.

Posiadałem ważny paszport, udałem się więc z miejsca do Konsulatu Polskiego w Lyonie, gdzie otrzymałem wizę. Załatwiłem szybko wszystkie formalności związane z wyjazdem i ruszyliśmy w drogę. Wiadek leciał wozem jak błyskawica. Pierwszą noc spędziliśmy w NRF, a na drugi dzień stanęliśmy już w Słubicach. Oprócz wypełnionej deklaracji celnej miałem przygotowaną małą karteczkę ze spisem drobnych upominków, które wiozłem dla przyjaciół. Kontrola trwała zaledwie kilka minut.

— Czy to wszystko? — zapytał celnik.

— Tak jest — odpowiedziałem.

— No to proszę jechać. I życzę miłych wakacji w Polsce!

Wiadek nie spostrzegł nawet, kiedy to wszystko się odbyło. Był zdziwiony, gdy kazalem mu jechać dalej. Spodziewał się, że będziemy stali godzinami na granicy. Opowiadali mu ludzie, że kontrola jest tak drobiazgową, że rewidują wszystkie walizki, itd., itd. Tłumaczyłem mu wprawdzie, że jeśli turysta jest w porządku, to nie ma powodu, aby były jakiegokolwiek trudności, ale najlepiej jest zawsze, gdy człowiek przekona się sam na własne oczy.

W Słubicach podjechał Wiadek do stacji benzynowej.

— Le plein s'il vous plaît! — powiedział nie zdając sobie sprawy, że jest już w Polsce.

Powtórzyłem to samo po polsku. Wiadek zapłacił, stwierdzając z miłym

zdziwieniem, że benzyna w Polsce jest tania, i pojechaliśmy dalej.

Szosa, którą jechaliśmy do Wrocławia, była bardzo dobra. Gdy dotarliśmy do celu naszej podróży, pospieszyliśmy od razu do Grand Hôtelu, aby zarezerwować sobie nocleg (cena 1-osobowego pokoju wynosiła 158 zł) i od razu pojechaliśmy do znajomych.

Państwo Krzyżanowscy, których odwiedziliśmy, przyjęli nas z nadzwyczajną serdecznością. Radość ich, że mogą ugościć Rodaków z zagranicy, była nie do opisania. Nie było mowy o tym, żebyśmy poszli nocować do hotelu. Musieliśmy odwołać zarezerwowane pokoje w Grand Hotelu i zostaliśmy w obszernym mieszkaniu pp. Krzyżanowskich. Wiadek, zdziwiony, dopytywał mnie, czy są to moi krewni. W jego wyobraźni nie mieściło się, że znajomi mogą w tak niezwykle miły sposób przyjmować. Zapomniał już, jak wygląda prawdziwa polska gościnność.

Przy stole cała rodzina brała udział w rozmowie. Opowiadano Władkowi jak wyglądał Wrocław po wojnie, radzono nam, żeby pozostać dłużej i zobaczyć, jak miasto wygląda obecnie.

Gdy odjeżdżaliśmy, Wiadek obiecywał mi, że w drodze powrotnej zatrzymamy się we Wrocławiu na dłużej, ale wyczułem, że mój kolega nie ma chęci na turystykę. Mówiąc po prostu „wykiwał” mnie i będzie przez cały czas pobytu w Polsce siedział na miejscu, u siostry. Postanowiłem więc pojechać z nim do Krakowa, a po drodze wstąpić do Oświęcimia. Wiadek przyczepił się do grupy zwiedzających z przewodnikiem, ja natomiast pospieszyłem do Brzezinki, aby oddać hotel, przed niedawno postawionym pomnikiem, czterem milionom ludzi — obywateli wszystkich krajów Europy, tam zamordowanym. W obozie tym zginęła cała moja rodzina.

Czytając słowa wyryte na pomniku przeżywałem na nowo wspomnienia tragedii, jaka się tu rozegrała. Zbrodni dokonanych przez Niemców nie wolno nam zapomnieć. To samo odczuł Wiadek i obaj w drodze do Krakowa rozmawialiśmy tylko na ten temat.

Z Krakowa Wiadek udał się już sam do Stalowej Woli, ja natomiast zostałem w gościnie u pp. Nadolskich. Odwiedziłem mego dawnego profesora, Bolesława Drobnera, seniora polskiego Sejmu. Ugościł mnie on po ojcowsku. W czasie długich rozmów



Zdjęcie to będzie nam przypominało zawsze miłe chwile spędzone w grońie przyjaciół we Wrocławiu



W Krakowie odwiedziłem dra Bolesława Drobnera (po lewej), o którym myślę zawsze z wielką wdzięcznością

wspominaliśmy okres sprzed 1930 roku, gdy byłem sekretarzem OMTUR-u. w Wieliczce i kiedy chodziłem pieszo do Krakowa na lekcje do Domu Robotniczego przy ulicy Dunajewskiego nr 5. Dr Drobner mówił nam wtedy o socjalizmie i o wychowaniu nowego człowieka.

Przed pożegnaniem Bolesław Drobner wręczył mi nowo wydany trzeci tom swej książki „Bezustanna walka”. Spotkanie było dla mnie wzruszające. Osoba Bolesława Drobnera pobudza mnie zawsze do zwiększania wysiłków w pracy społecznej.

Córeczki pp. Nadolskich, które są urodzonymi krakowiankami, wzięły mnie pod opiekę i razem spacerowaliśmy, podziwiając uroki Krakowa. Po znakomitej, wystawnej kolacji gawędziliśmy do późnej godziny z pp. Nadolskimi i ich córeczkami, które znają język francuski i interesują się Francją.

Następnego dnia pojechałem pociągiem do Chorzowa. Zatrzymałem się w hotelu PTTK, który był doskonały: piękny pokój z łazienką (za 66 zł), doskonała obsługa, bardzo smaczne i niedrogie posiłki. Polecam ten hotel wszystkim, którzy mają zamiar odwiedzić Chorzów i jestem przekonany, że każdy, kto się w nim zatrzyma, będzie naprawdę zadowolony. Hotel stoi w pięknym parku, nazwanym Wojewódzkim Parkiem Kultury i Wypoczynku, stanowiącym obiekt jedyny w swoim rodzaju. Wesołe miasteczko, planetarium, ogród zoologiczny, tereny turystyczne i sportowe, bary i ciastkarnie — jest tu chyba wszystko, czego można tylko zapragnąć do miłego spędzenia wakacji. A

w dodatku jeszcze obok znajduje się stadion z widownią na 100 tysięcy miejsc. Miło upływał mi tu czas. Spędziłem w Chorzowie kilka dni, kiedy nagle zaskoczyła mnie choroba oczu. W nocy dostałem straszego bólu głowy, tak że karetka pogotowia musiała mnie przewieźć do szpitala. Umieszczono mnie w szpitalu miejskim im. dr J. Rostka, należałem do zakładu leczniczo-zapobiegawczego kopalni W. K. Chorzów III. Gdy nad ranem odzyskałem przytomność, dowiedziałem się, że mam zapalenie jaskry.

Było to szczęście w nieszczęściu, że zachorowałem właśnie w Chorzowie. Okazało się, że do tego szpitala przyjeżdżają ludzie z dalekich stron na kurację lub na operację. Przekonałem się zresztą sam o tym w czasie mego pobytu. Jednym z pacjentów był wtedy 92-letni staruszek, którego przywieziono z województwa poznańskiego. Nie widział on zupełnie od 7 lat. Po przeprowadzeniu operacji — zaczął znowu widzieć. Uważałem ten wypadek za nadzwyczajny i pytałem, czy można o nim napisać do prasy. Odpowiedziano mi, że lekarze nie życzą sobie reklamy, a wypadki tego rodzaju zdarzają się dość często.

Pozostałem w szpitalu w Chorzowie na dłuższe leczenie, podczas którego otoczony byłem niezwykle troskliwością lekarzy i pielęgniarek. Pragnę za pośrednictwem „Tygodnika” podziękować za to całemu personelowi szpitala. Ten dzielny zespół to dr Harry Piech, dr Henryka Bienia, dr Krystyna Sikora, dr Teresa Szymek, dr Zbigniew Sznura, pielęgniarki i pokojowa „Babcia”, która mnie karmiła, kiedy leżałem unieruchomiony. Gdy opuściłem szpital, nie tylko dano mi lekarstwa na drogę, ale jeszcze robiono trudności, kiedy chciałem uregulować należność za mój pobyt. Ponieważ stanowczo upierałem się, że muszę zapłacić, przyjęto ode mnie po 55 zł za każdy dzień pobytu, tzn. normalną stawkę ubezpieczonego. Wręczono mi również zlecenie dla mego lekarza w Dijon w sprawie dalszego leczenia.

O zwiedzaniu Kraju nie mogło być już mowy. Zawiadomiłem Wiadka telegraficznie, żeby przyjechał po mnie do szpitala i przez Wrocław, w którym zatrzymaliśmy się krótko, wracaliśmy do Francji. Na naszej trasie podwieźliśmy jeszcze autostopowicza, który wtajemniczył nas w nieznaną nam sprawę organizacji tego rodzaju turystyki. Nie wiedzieliśmy przedtem, że autostopowicz ma w Polsce legitymację, która daje mu prawo do noclegów, ubezpieczeń po zniżonych cenach. Kierowcy zaś, którzy zabierają autostopowiczów, otrzymują książeczki. Dają im one prawo do udziału w loterii, w której mogą wygrać samochód, telewizor, pralkę, radio itp.

W drodze do Słubic przejeżdżaliśmy przez szosę, na której leżało pełno świętych galezi. Zampekowało nas to, gdyż galezie uderzały o wóz i każdej chwili mogły uszkodzić. Obawiałem się, że nastąpi wypadek i po raz drugi będę musiał uciekać się do szpitala.

Mimo że mój wyjazd do Polski skomplikowany był pobyt w szpitalu — nie żałowałem. Miałem okazję poznać wielu ludzi, od których słyszałem wiele rzeczy ciekawych, utwierdzających mnie w przekonaniu, że od czasów przedwojennych zaszły w Polsce zmiany kolosalne. Nie chcę chwalić wszystkiego. Nie podoba mi się np. obojętność, z jaką w wielu sklepach i biurach traktowany jest klient. Te rzeczy są jednak na pewno zmieniające. Kończąc ten list pragnę właśnie jeszcze raz wyrazić to gorące życzenie, aby w Polsce wszystkie niedociągnięcia i braki usunięte zostały w 1968 r.

LISTY Józefa Grzybka

Ważne i mniej ważne sprawy tygodnia

PANIE REDAKTORZE!

W ubiegłym tygodniu uwagę moją zaprzętno kilka problemów naraz, więc wbrew zwyczajowi nie poświęcę tego swojego dzisiejszego „Listu” jednemu tylko zagadnieniu. Będzie to taki „przekładaniec”, „List” przekładany sprawami ważnymi i mniej ważnymi — jak codzienne życie.

W poniedziałek złożył mi wizytę jeden znajomy francuski nauczyciel, członek zarządu naszego lokalnego komitetu „France-Pologne”. Przyniósł mi wychodzący w Paryżu tygodnik „Le Figaro Littéraire”, ostatni numer 1967 roku. Przyniósł mi ten numer dlatego, że został w nim opublikowany wywiad z wielkim niemieckim filozofem, Karlem Jasperssem, który ostatnio wyemigrował z NRF do Szwajcarii i przyjął obywatelstwo szwajcarskie. Ten wywiad to sygnał alarmowy. „Życie w NRF zaczęło się stawać niemożliwe — oświadczył Karl Jaspers w odpowiedzi na pytanie, dlaczego opuścił NRF —... Niemcy? Jest wśród nich pewna liczba rozsądnych ludzi. Może jeden na pięćdziesiąt. Na nieszczęście jednak ci rozsądni — to cecha typowo niemiecka — zachowują milczenie (...) Nacjonaliści i neofaszyści nie są liczni, na szczęście, ale robią dużo hałasu. Zaś ludzie, którzy działają, często narzucają swą wolę innym (...) A w NRF nigdy nie przeciwstawiano się dość energicznie tego typu ideom. Powtarzam: siły nacjonalistyczne republiki federalnej stanowią niebezpieczeństwo”. Przejąłem się tym wywiadem. To trzeźwe ostrzeżenie niemieckiego filozofa potwierdza przecież obawy wszystkich Polaków.

W środę nadeszła paczka gazet od krewnych z Polski. W jednym z pism krajowych znalazłem artykuł o współpracy kulturalnej Polski z zagranicą w roku 1967. Dowiedziałem się m. in., że w zeszłym roku polska plastyka reprezentowana była na 41 międzynarodowych wystawach, że polscy artyści uzyskali łącznie 20 nagród na wystawach, a 3 na konkursach, i że w Polsce eksponowano 24 wystawy nadesłane z 19 krajów. Jeśli idzie o muzykę, gazeta krajowa podaje m. in., że polscy soliści brali udział w 15 międzynarodowych konkursach muzycznych, uzyskując łącznie 14 nagród i wyróżnień, że wielkie triumfy święcił w całej bez mała Europie młody skrzypek Konstanty Kulka i że Polska gościła w minionym roku wiele zagranicznych zespołów muzycznych. 64 nagrody i wyróżnienia zdobyli w zeszłym roku polscy filmowcy. W 1967 r. odbyło się w Polsce kilka poważnych międzynarodowych imprez kulturalnych: Targi Książki, Festiwal Filmów Krótkometrażowych w Krakowie, Warszawskie Jesień, Międzynarodowy Konkurs Lutniczy, V Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Wieniawskiego itd. W 1967 r. Polska Agencja Autorska zawarła około 280 umów na przekłady polskich książek i sztuk. Ogromnie mnie ten artykuł o wkładzie Polski do współczesnej światowej kultury wzruszył i ucieszył. Te nagrody, umowy, konkursy świadczą o ciągłym rozwoju naszego Kraju — tak samo jak umowy handlowe i zdobyte polskiej techniki. Przez cały dzień moje stare emigranckie serce rosoło z uciechy.

W piątek przejąłem się sprawą z całkiem innej beczki. Poszedłem na

badanie lekarskie. Pan doktor kazał przestać palić. Może i Was już to spotkało? To się łatwo mówi: przestać palić, ale naprawdę skończyć z paleniem to jest całkiem inna para kaloszy. Powiedziałem sobie, że od przyszłej soboty poczynając — koniec, umarł w butach. Czy dotrzymam słowa? Hm. Przypomina mi się taka anegdota o jednym takim, co umiał przestać palić. Kiedy mu lekarz powiedział, że papierosy są dla niego zabójcze, bohater tej anegdoty po prostu zmienił doktora. Niebawem jednak następny lekarz także zabronił mu palić. Wtedy postanowił naprawdę dać spokój z paleniem. Było to późnym wieczorem. Nasz pałac wyrzucił wszystkie papierosy za okno i zaczął czytać. Ale po jakiejś godzinie nie wytrzymał: ubrał się i wyszedł po papierosy. Nazajutrz, nauczony smutnym doświadczeniem, dał wszystkie swoje ubrania do czyszczenia, żeby nie móc wychodzić. Ale wieczorem nie wytrzymał, włożył płaszcz na piżamę i pobiegł po papierosy... Potem próbował odzwyczczać się od palenia siedząc całymi dniami w kinie. I to jednak nie pomogło. Zaczął palić w kinach papierosa w rękawie, jak jakiś smarkacz. Podali go na końcu do sądu, bo przylapano go na gorącym uczynku i wielka się awantura zrobiła... Aż w końcu... Po prostu pewnego dnia znużyło mu się to uciążliwe odzwyczcianie się i przestał zupełnie palić...

Obymnie poszło łatwiej!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ SUKNIE ■ SPÓDNICE

■ SWETRY ■ BLUZKI

■ POPELINY ■ TERGAL

PIERZE ● WSYPY ● POSZWY ● DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

„Industrie minière Polonaise”

WYSTAWA W AUBY

Wystawa o górnictwie polskim, która odwiedziła już kilka miast Nordu i Pas-de-Calais, zawitała ostatnio do Aubry. Organizatorem wystawy było Stowarzyszenie „France-Pologne”.

Mer Aubry p. Cappelaere i członkowie rady miejskiej serdecznie powitali na wystawie konsula generalnego z Lille p. Tadeusza Wegnera, składając mu — oraz przedstawicielom Stowarzyszenia „France-Pologne” — szczerze podziękowanie za udostępnienie ich miastu tej interesującej wystawy.

KOMUNIKAT

o terminie zgłoszeń na kolonie

Konsulat Generalny PRL przypomina, że z dniem 31 marca mija termin nadsyłania zgłoszeń na kolonie letnie w Kraju. Warunki przyjęcia zostały podane w nr 5 „Tygodnika Polskiego”.



Liczna publiczność przybyła na uroczystość gwiazdkową do Flers. Pośrodku konsul generalny p. T. Wegner z małżonką
Photo: „Nord Eclair”

Ostatnie w tym roku uroczystości noworoczne w północnej Francji

Sezon uroczystości organizowanych z okazji Nowego Roku kończy się. W kilku ośrodkach polonijnych odbyły się ostatnie już w tym roku „Gwiazdki”.

Tradycyjna uroczystość w Avion (P. de C.) zorganizowana przez Amicale Franco-Polonaise z udziałem dużej grupy folklorystycznej, poprzedzona była przyjęciem dla najstarszych Polaków z kolonii. Wśród wielu osobistości, które wzięły w niej udział, znajdował się p. Marian Czubasiewicz, wicekonsul PRL w Lille, który wręczył dwóm zasłużonym osobom odznaczenia. Merowi Avion wręczył p. Czubasiewicz medal pamiątkowy ku czci Kościuszki oraz p. Taciakowi — Wielkopolski Krzyż Powstańczy.

Rekordowa liczba publiczności przybyła na święto gwiazdkowe do Flers (Nord). Uroczystość tętejsza ma już swą dawną tradycję. Organizowała ją przez wiele lat nauczycielka polska p. Kornelia Trelowa; w tym roku funkcję tę przejęła p. Chantal Rasse.

Program występów był urozmaicony i bogaty dzięki zespołowi młodzieży z Croix, Wasquehal i Flers. Obecny był na imprezie konsul generalny z Lille p. Wegner, zastępczyni mera p. Lefebvre i wiele innych osobistości.

Również i w Courrières (P. de C.) odbyła się udana impreza młodzieżowa, zorganizowana z okazji Nowego Roku przez Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego we Francji. Wzięli w niej udział członkowie zarządu Stowarzyszenia z p. Henri Guenez — prezesem na czele, młodzież zrzeszona w zespołach „Krakowiak” (Guesnain), „Oberek” (Waziers), „Łowiczanka” (Montigny-en-Ostrevent), „Lublin”

Rybacka i Helena Marciniak, w zakresie 110 słów: Martine Nikolińska i Patrycja Owczarek, w zakresie 120 słów — Christiane Sztor.

MEDALE, NAGRODY, WYRÓZNIENIA

MONTCEAU - les - MINES. Wychowankowie szkoły akordeonistów prowadzonej przez p. Tadeusza Grzybka odnieśli szereg sukcesów na rozmaitych konkursach. I tak ostatnio na międzynarodowym konkursie Jean-Luc Wojdziak otrzymał złoty medal wraz z nagrodą excellence w klasie préparatoire; Bogdan Sikora pierwszą nagrodę wraz z pucharem i Serge Kaczmarek złoty medal w klasie podsta-

wowej; Bernard Burzala — pierwszą nagrodę, puchar i jedynomyślnie gratulacje jury; Bernard Kiernowski i Bernard Wolstein złote medale w klasie drugiej; Daniel Zmerek — złoty medal; Henryk Szlenk i Martial Szymczak — pierwsze nagrody w klasie średniej. W klasie najwyższej złote medale wraz z wyróżnieniem excellence zdobyli: p. Lucien Mikołajczak i p. Henryk Niedziałkowski.

LEFOREST. Zarządzeniem ministerstwa pracy ostatnio otrzymali inwalidzkie medale pracy pp.: Stefan Antczak, Jan Obroń, Tadeusz Morawa, Antoni Jankowski, Władysław Langner, Alexis Bartek, Ryszard Martyn, Edward Tur, Edmund Plich i Florian Urban.

DOUAL. Uchwałą rady departamentalnej dyplomy za zasługi w rolnictwie otrzymali: p. Lucien Gajek za 25 lat pracy na roli w Lomme, p. Bolesław Kos za 27 lat w Thumeries, p. Robert Kopciuch za 34 lata w Wannehain i p. Anna Jarema za 39 lat w Houplines. Odnaczone medale wręczył p. Charles Nevau, deputowany, prezes Stow. Rolniczego Północnej Francji.

BEUVRY. W ramach konkursu organizowanego przez Syndicat d'Initiative — drugą nagrodę otrzymał p. Wlach, a siódmą — p. Wiorek.

POLSKIE GWIAZDKI

MARLES-les-MINES. Przeszło 60 dzieci uczęszczających na kursy języka polskiego wzięło udział w gwiazdce organizowanej przez kierowniczkę kursów p. Crendel. Miejscowe społeczeństwo polskie reprezentowali: p. Pański — dyrektor Milenium, p. Iwiński ze stowarzyszenia kurkowego, p. Staniewski — delegat kupców polskich, p. Leszczyński — prezes „Sokoła”, p. Ofiara — delegat stowarzyszenia hodowców, p. Matuszak — prezeska Związku Kobiół i p. Maćkowiak — kierownik harcerstwa polskiego.



Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

EGZAMINY STENOGRAFICZNE

DOUAL. Stowarzyszenie Association Stenographique Unitaire przeprowadziło ostatnio egzaminy w kilku kategoriach. Dyplomy w zakresie 90 słów otrzymały Annie Majewska, Bernadette Lubińska, Monika Majorczyk, Edyta Naglik, Guislaine Owczarek, Genowefa Pyrek i Nicole Hajman, w zakresie 100 słów: Guilaine Labrzycka, Helena

Dużo szczęścia młodej parze

Ostatnio odbył się w Méricourt-Corons ślub p. Micheline BALCER z p. Michałem LEŚNIEWSKIM.

Młodej parze oraz Rodzicom składa „Tygodnik” najserdeczniejsze życzenia.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BETHUNE: Fryderyk Oleszak, syn Alfreda i Anne-Marie z domu Marciniak. **HENIN-LIETARD:** Nathalie Sadowska, Katarzyna Sadowska, Waleria Jędrusiak. **DOUAL:** Odile Pleszewska, Catherine Piotrowska, Nicolas Szymczak, Marc Istoczek. **AVION:** Fryderyk Słupianek. **AUCHEL:** Jean Konopa. **LE CREUSOT:** François Cheminiak, Patrice Lebkowski. **VERQUIN:** Eric Duvivier, syn Paul Duvivier i Konstancy z domu Zaleskiej. **OIGNIES:** Eric Gruncik, Sonia Krawczyk, Agnes Wieczorek. **ST. ETIENNE:** Celina Forszpaniak. **SALLAUMINES:** Pascal Sokolowski. **CALONNE-RICOUART:** Fryderyk Brzoskiewicz. **LIBERCOURT:** Corinne Cieśliewicz. **MEURCHIN:** Hervé Majorek. **LILLE:** Rachel Michałak. **LENS:** Maryline Marszałek. **BULLY-les-MINES:** Bruno Bobka.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

MAZINGARBE: Lilianne Walkowiak i André Vilette. **OIGNIES:** Stella Savarino i Henryk Tomaszewski. **NOEUX-les-MINES:** Lucie Wawrzyniak i Józef Myza, Daniele Predhomme i Bernard Łuczak. **NOYELLES-sous-LENS:** Gina Erspan i Józef Maliński, Michalina Balcer i Zbigniew Leśniewski, Christiane Szczepaniak i Józef Jastrzembski.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

NOEUX-les-MINES: Czesław Andrzejewski, lat 57. **CARVIN:** Pelagia Szymanowska z domu Mastelarz, lat 80. **MAZINGARBE:** Władysław Milak z domu Czyż, lat 74. **NOYELLES-sous-LENS:** Eleonora Łuckiewicz z domu Jeziorek. **SIN-le-NOBLE:** Maria Ducatillon z domu Błaszczak, Jan Kurzawski, Michał Skórnik, Marcin Burzyński, Kazimierz Stefan. **CALONNE-RICOUART:** Marcin Mysiorek, lat 51, Marianna Hyży, lat 82. **HARNES:** Zenon Majchrzak. **BILLY-MONTIGNY:** Maria Rezac z domu Horską, lat 74. **LENS:** Jan Bohmke, Stefan Kowalski odznaczony medalem pracy, b. kombatan, lat 60. **MARLES-les-MINES:** Lucie Lojtek z domu Górecka, lat 80, Józef Skaza, lat 78. **MONTCEAU-les-MINES:** Gerald Tocli, lat 23. **LE CHAMBON-FEUGEROLLES:** Jan Woźny, lat 81. **LA RICAMARIE:** Stanisława Malendowska z domu Spychała, Kazimierz Wąsowicz. **METZ:** Alexander Juryniec, lat 66.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

ODZIEŻ GEORGES PAUL

ZAWSZE

NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK

ZAWSZE

NAJNIŻSZE CENY

5, rue du Quesnoy, 5

VALENCIENNES

St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS

MAUBEUGE — LE QUESNOY

Miejscowy komitet „France-Pologne” był również organizatorem spotkania gwiazdkowego w Sallaumines (P. de C.). Ożywiły to spotkanie występy znakomitego zespołu pieśni i tańca z Carvin „Karolinka”, słynącego jako najlepszy zespół polonijny we Francji. Występy trwały długo, ale jakość ich i szybkie tempo nie pozwoliły publiczności nadzieć się ani przez chwilę.

Wśród obecnych na sali znajdowało się wiele znanych osobistości: p. Stanisław Łopuszański — reprezentant Konsulatu Generalnego w Lille, p. Aimé Laly — przewodniczący departamentalny „France-Pologne”, p. Emil Ważny — administrator Caisse Autonome, reprezentanci merostwa i in.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2			3		4			5		6		7
B															
C	8									9					
D						10									
E	11														
F							12				13		14		
G				15											
H	16										17				18
I										19					
K	20		21		22								23		
L												24			
M								25							
N	26										27				
O															
P	28										29				

Krzyżówka z przysłowiem

POZIOMO: 1) grupka, oddziałek harcerzy, 4) żądanie, wymaganie, życzenie, 8) album filatelistyczny do znaczków pocztowych, 9) przysłowiowa odrobina wody, która draży skąd, 10) śmierć, 11) ładunki do broni palnej, 12) wybitna poetka polska, autorka roty „Nie rzucim ziemi...”, 16) niesprawiedliwość, bezprawie, 17) roślinna warzywna o jadalnych liściach, 20) spotykany w Polsce wąż niejadowity, 24) bodziec, zachęta, podnieca, 25) plynie w żyłach, 26) zadymka śnieżna, 27) zle nawyki, przywary, 28) muzycy grający na trąbkach, fanfarzyści, 29) szewskie prawidło.

PIONOWO: 1) mnich klasztorny, 2) rzeczy drogie, kosztowności, bogactwa, 3) utarte powiedzonko, rodzaj przysłowia, krótkie zdanie z pouczającym morałem, 4) akuszerka, 5) czas nauki rzemiosła u majstra, 6) jeden z miesięcy wakacyjnych, 7) „kódz” flisacka, 13) nieprzyjaciół lub konkurent, rywal, 14) chodzi w parze z nazwiskiem, 15) służy w sporcie do rzutów w dal, 18) rozdrobione kamienie lub cegły używane do betonów, 19) szkła okienne z barwnymi malowidłami, 20) szkolny kajet, 21) nasienie lnu lub konopi, 22) gatunek jabłek dających się przechowywać przez całą zimę, 23) kaprysy, dąsy.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: P-1, C-6, N-1, F-3, L-11, A-2, N-6, C-1, B-6, E-3, L-3, K-9, L-8, A-5, P-7, K-2, A-10, I-6, B-8, N-14, A-9, N-11, L-12, L-10, H-9, H-15, F-7, I-15, M-15, G-6, D-6, N-2, P-15, D-7, D-1, K-7, H-13, N-8, E-5, L-5, G-4, N-10, K-6, O-15, H-4, K-10, K-13, E-4, H-6, H-3, K-8.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

PROSIMY O PODANIE DOKŁADNYCH ADRESÓW

Czworo spośród naszych Czytelników, którym przypadły w udziale nagrody książkowe za trafne rozwiązania rozrywek umysłowych, nie podało nam swych dokładnych adresów i paczki wysłane do nich zostały nam przez pocztę zwrócone. Są to:

1. p. Sergiusz CIESIELSKI, Lyon
2. p. Barbara HOLDA, St. Chamond
3. p. Ludwik MALWICKI, Forzeville-Oisemont
4. p. Aleksander URBANSKI, Nimes

Prosimy te osoby o szybkie nadesłanie nam dokładnych adresów, abyśmy mogli powtórnie wysłać należne im nagrody.

TV du 3 au 9 Mars

première chaîne

ACTUALISES TELEVISEES — Télé-Midi — 13.00, Télé-Soir — 20.00 et Télé-Nuit à la fin du programme.

ACTUALITES REGIONALES — 19.25 (sauf le dimanche)
PARIS-CLUB — 12.30 (lundi, mardi, mercredi et vendredi).
LES ATOMISTES — 19.40 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 3 MARS.

12.00 La sequence du spectateur: „Les Grandes Gueules” de Robert Enrico (Bourvil, Lino Ventura, Marie Dubois), „Samson contre le Corsaire Noir” de Luigi Capavano (Alan Steel, Pierre Lullu, Rasalda Neri), „Le Caporal épinglé” de Jean Renoir (Jean-Pierre Cassel, Claude Brasseur, Claude Rich).

13.15 Art-Actualité.

14.30 Télé-Dimanche avec le Jeu de la Chance.

17.25 Mon Frangin du Senegal — un film de Guy Bernede et Yannick Andrei (Louis de Funès, Noel Roquevert, Jacques Fabbri).

19.30 Sebastien parmi les hommes nr 5 (ce soir: „L'arrivée de Célestine”).

20.45 Aimez-vous Brahms? — un film d'Anatole Litvak (Ingrid Bergman, Yves Montand, Anthony Perkins).

22.40 „Eau Vive” — Fugue en Corsee — une émission de D. Reznikoff, réalisation: Charles Sansonetti.

LUNDI 4 MARS.

18.25 Magazine féminin.

20.35 Pas une seconde à perdre.

21.15 Les femmes aussi (ce soir: „A la campagne un médecin de 28 ans”).

22.15 „Le Monde Parallele”, ou „La vérité sur l'espionnage” nr 12.

MARDI 5 MARS.

18.55 Magazine international des jeunes.

20.35 Le quart d'heure d'Emmanuel d'Astier de la Vigerie.

20.50 „Evdadne” de Jean de Beer, réalisation: Alain Boudet.

MERCREDI 6 MARS.

19.10 Jeunesse active.

20.35 Têtes de Bois et Tendres Années d'Albert Raisner.

22.15 Lectures pour tous.

JEUDI 7 MARS.

12.30 La séquence du jeune spectateur.

16.30 Emissions pour la jeunesse — Les Jeux du jeudi.

20.35 Au théâtre ce soir: „Monsieur le Trouhadec saisi par la débâche” — comédie de Jules Romains.

VENDREDI 8 MARS.

20.20 Panorama.

21.30 Bienvenue — une émission de Guy Beart, réalisation Guy Job.

SAMEDI 9 MARS.

13.20 Je voudrais savoir.

16.45 Magazine féminin.

20.30 Les Saintes Cheries — ce soir: „Eve et la chasse”.

21.00 Madame Thérèse d'après Erckmann-Chatrian, réalisation Abder Iskier.

deuxième chaîne

(C) — émission en couleur, (C N) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention — exclusivement en noir et blanc.

24 HEURES ACTUALITES (C N) — 19.45 et à la fin du programme.

KIRI LE CLOWN (C) — 19.40 (sauf samedi et dimanche).

TROIS PETITS TOURS (C) — 20.00 (sauf lundi et dimanche).

DIMANCHE 3 MARS.

14.15 — 19.45 LE NOUVEAU DIMANCHE — Présentation et dessin animé (C).

14.30 Au Pays de la Peur (C) — un film d'Andrew Marton.

16.06 Le Petit Dimanche Illustre (C).

17.00 Sports.

18.00 Images et idées (C N).

19.00 Série: „Le Prisonnier” nr 3 (C).

20.00 DES GOUTS ET DES COULEURS (C) — une émission de Jean-Christophe Averty.

22.30 Les Mystères de l'Ouest (C).

LUNDI 4 MARS.

20.00 SOIRÉE CINÉMA: Présentation et „Monsieur Cinéma” (C).

20.35 „Il Posto” — un film de Ermanno Olmi.

22.20 Les écrans de la ville.

MARDI 5 MARS.

20.05 LES MAGAZINES 2-e CHAÎNE: Camera 3 (C N).

22.05 Des agents très spéciaux — série, ce soir: „De Charybde en Scylla”.

MERCREDI 6 MARS.

20.05 SOIRÉE HISTORIQUE: Présentation (C).

20.15 Casabianca — un film de Georges Pecllet (Jean Vilar, Pierre Dacquin, Gérard Landry).

21.14 Les dossiers de l'écran (C).

JEUDI 7 MARS.

20.05 16 Millions de jeunes (C).

20.35 SOIRÉE POLICIERE.

VENDREDI 8 MARS.

20.05 L'Homme et sa Musique: Debussy.

22.00 „Les Amants Crucifiés” — un film de Kenji Monogatari.

SAMEDI 9 MARS.

18.15 Bouton Rouge (C).

19.40 Journal à la demande.

20.05 Le plus grand chapiteau du Monde — (ce soir: „Aime qui te l'a donné”).

21.00 Le P'tites Michu (C) — une émission de Raymond Vogel. Musique: André Messager, livret: G. Duval et A. Vanloo, mise en scène et réalisation: Jean Bacque.

22.25 Entre parenthèse: Claude Lelouch — une émission de François Montiel.

23.05 Ciné Policier nr 5.

Bronisław ADAMCZAK
NORCOMPTOIR
24/26 rue du Long Pot-LILLE
- tel. 53.20.38



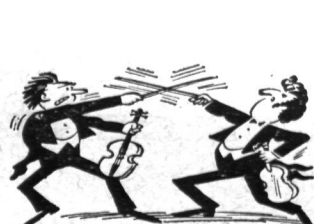
SPECJALISTA DYPLOMOWANY
w dziedzinie TELEWIZJI CZARNEJ i KOLOROWEJ

- Tylko telewizory najwyższej jakości
- Sumienna i szybka obsługa
- Podarunki dla kupujących

ZNANE UTWORY MUZYCZNE w WYOBRAŹNI KARYKATURZYSTY



Chopin:
„Preludium deszczowe”



Chachaturian:
„Taniec z szablami”



Strawiński:
„Ognisty ptak”



Suppé:
„Lekka kawaleria”

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue
Chauteur-LODELINSART
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

PRENDRE un bon café, déguster un petit blanc sec ou une goutte de cognac tout en écoutant de la bonne musique de jazz, et tout cela à la lueur des chandelles, est considéré par les mélomanes de Varsovie, Cracovie ou Szczecin comme le moment le plus agréable à passer après une journée bien remplie. Ces concerts ne sont pas donnés dans de grandes salles mais dans des caves adaptées à cet effet. Dans une de celle-ci, située dans une des maisons de la place du Marché de la Vieille Ville de Varsovie, on peut y entendre la chanteuse Wanda Warska qui, accompagnée par l'ensemble de son mari Andrzej Kurylewicz, vous fera passer quelques moments des plus sympathiques. Une cave de ce genre sera inaugurée d'ici peu à Cracovie par Ewa Demarczyk, un des plus grands noms de la chanson polonaise d'aujourd'hui.



KONCERT PRZY ŚWIECACH

OSTATNIO zapanowała w Warszawie moda na przytulne restauracyjki i piwnice kierowane przez znane osobistości spod znaku lekkiej muzy. Beata Artemska (pisaliśmy o tym w „Tygodniku”) króluje w wilanowskiej restauracji „Kuznia”, Lidia Wysocka myśli o objęciu piwnicy w Pałacu Ostrogskich na Tamce (tam, gdzie kiedyś według legendy pijała złota kaczka), mówi się o tym, że i najpopularniejsza w Polsce piosenkarka — Ewa Demarczyk też pragnie poprowadzić jakąś „śpiwającą” restaurację. My chcemy zaprosić naszych Czytelników tym razem nie do restauracji, lecz do piwnicy. Prowadzi ją znana wszystkim jazzmanom osoba — WW, czyli Wanda Warska, żona Andrzeja Kurylewicza.

BRAMA oznaczona numerem 19 na Rynku Starego Miasta nie wyróżnia się niczym szczególnym. Dopiero po przejściu kilku metrów spostrzegamy prowadzące w dół schodki. Paląca się świeca zdaje się zapraszać do środka. Bielone ściany, zwykle, drewniane, przykryte skórą ławy, w wykutych wnękach lśnią miedziane instrumenty — trąby, puzony, w których odbijają się świece. To wszystko stwarza nastrój — dużo tu młodych, supermodnie ubranych dziewcząt, są muzycy i miłośnicy jazzu, bardzo chętnie odwiedzają piwnicę u Warszawskiej cudzoziemcy. Gospodyni stoi z mikrofonem w rękę na maleńkim podium, na którym mieści się z pewnym trudem 4-osobowa orkiestra, kierowana przez jej męża, słynnego Kuryla. Sama zapowiada napisaną przez siebie piosenkę o pani Róży:

*„Róża, pani Róża, to już nie ta sama
kiedus była piękna, młoda,
o biedna ta pani Róża”.*

I płynnie opowieść o pani Róży, chodzącej smutno po pokojach w sztywnych kołnierzykach i lakowych bucikach, która wszystkie swoje zmartwienia wprasowuje w kołnierzyki, płynnie opowieść o delikatnej, ambitnej, a dziś zapomnianej Róży.

I natychmiast nastrój się zmienia — „Skocz mi po piwo, jeśli chcesz, i nie patrz na mnie jak na swój wiersz, bo takich jak Ty mam dziesięciu, bo takich jak Ty tu mam stu, popatrz jak leżą u moich stóp...”

Publiczność z miejsca poddaje się tym niby niedbałym, niby niepoważnym piosenkom, z których każda kryje nutkę refleksji, zadumy nad sobą, nad nami, nad modelem tej współczesnej polskiej miłości.

Po Warszawskiej publiczność obejmuje we władanie Kuryl ze swoim trudnym, nowoczesnym jazzem. Muzykowanie kończy się o dwunastej, pierwszej w nocy. Nawet o tej porze zostaje garstka przyjaciół na małą pogawędkę.

Poprosiłam Wandę Warską, aby opowiedziała naszym Czytelnikom, jak znalazła swoją piwnicę.

— Po prostu w maglu. — Nie wierzy mi pani? Naprawdę! Kiedy sprowadziliśmy się do Warszawy, zapragnęłam posiadać stałe miejsce pracy,



gdzie nie tylko odbywałabym próby z orkiestrą, ale mogłabym pokazać to, co robię, warszawskiej i nie tylko warszawskiej publiczności. Tak, jak to było kiedyś w piwnicy „Pod Baranami” w Krakowie. Chodziłam więc od dozorczy do dozorczy, pytałam lokatorów, ale najwięcej wiadomości dostarczył mi... elektryczny magiel. Moja piwnica to dawne 6 piwniczek, należących do różnych osób, które zgodziły się przyjąć inne, zastępcze. Wszystko, co pani widzi, zrobiliśmy niemal własnymi rękami. Skóry, na których siedzimy, zostały pozszywane z kawałeczków — odpadków kuśnierskich, wnętrze tej piwnicy projektowała moja siostra, część instrumentów, stanowiących ciekawą, jak twierdzą nasi goście, dekorację, wypożyczyło nam Towarzystwo Muzyczne.

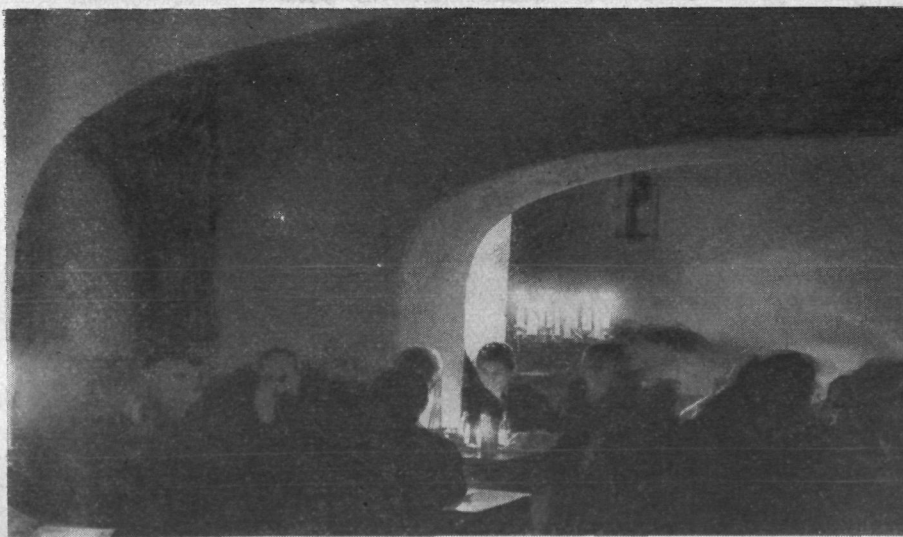
— A kiedy wskrzesi Pani swój krakowski kabaret?

— Próby już trwają. Będzie to ten sam kabaret: „Klara” co „Pod Baranami”. Moja bohaterka Klara sprzedaje kapelusze. Przymierzając je klientkom ciągle sobie coś przypomina i o tym śpiewa.

— Czy nie boi się Pani, że zagraniczne wyjazdy przeszkodzą w realizacji tych planów?

— Nie, chyba nie powinny. Wyjeżdżamy co prawda z mężem z koncertami na Kubę, ale to nie potrwa długo. Proszę nie zapominać, że śpiewam już kilkanaście lat i często miewam propozycje zagranicznych nagrań i koncertów. Nawet przy bardzo korzystnych układach, nawet gdy jestem razem z mężem — nie wytrzymuję i... uciekam do Polski. Tęsknię tak bardzo, że dopiero, kiedy znajdę się na warszawskim lotnisku czy dworcu, uspokajam się, że jestem wreszcie u SIEBIE.

Janina PAŁĘCKA



NOWE

FILMY NA EKSPANACH



FILM ten opowiada nam zabawne, ale często i bardzo kłopotliwe perypetie młodego człowieka obdarzonego wyjątkową urodą i niezwykłym szczęściem u kobiet, które od „pierwszego wejrzenia” ulegają jego urokowi. Często dzieje się to wbrew woli i zamiarom młodego Roberta Monti, znajdującego się w sytuacjach skomplikowanych, a nawet zaskakujących, z których niełatwo mu się jest niejednokrotnie wyplatać.

Rolę Roberta Monti gra młody utalentowany i posiadający idealne warunki zewnętrzne aktor Robert Hoffman (znany go dobrze z roli tytułowej w filmie telewizyjnym „Robinson Crusoe”). Film zrealizowany jest w koprodukcji francusko-włoskiej przez Luciano Salce. Obok Roberta Hoffmana ujrzymy w filmie kilka popularnych i znanych z urody aktorek: Michèle Mercier, Elzę Martinelli, Nadję Tiller, Anitę Ekberg, Rominę Power, Zarah Leander i Sandrę Milo.

COMMENT J'AI APPRIS à AIMER LES FEMMES

RESUMÉ DU SCÉNARIO: Roberto MONTI (Robert Hoffmann) jeune homme élevé dans un collège, est particulièrement chanceux avec les femmes, à 19 ans il est surpris par le directeur du collège avec son épouse (Sandra Milo), d'où renvoi. Dès lors, il s'arrange comme il peut pour vivre, cherchant du travail. Mais sa chance avec les femmes ne le quitte pas.

— Il entre dans un garage comme mécanicien, et rencontre Monica (Elsa Martinelli) qui immédiatement ou presque lui accorde ses faveurs, conductrice de rallyes automobiles, cette dernière le prend comme second pilote. Après avoir gagné un rallye en sa compagnie, Roberto s'enfuit effrayé par les extravagances de son co-pilote. Il livre ensuite une voiture à Margaret (Anita Ekberg), actrice aussi célèbre que bizarre, mais bientôt doit fuir également cette luxueuse villa. On le retrouve vendeur de voitures, mais des événements soudains changent sa vie.

— Le premier est une aventure avec une baronne de 35 ans, Laura (Nadja Tiller), propriétaire d'un magasin de modes où il sera directeur des public-relations. Lors d'une fête donnée à l'occasion d'un défilé de mannequins, Roberto se retrouve par un concours de circonstances, dans une tenue... légère (smoking et caleçon), et avec l'apparition d'Irène (Romina Power) c'est le désastre. Irène est une jeune fille de 16 ans qui poursuit Roberto depuis déjà quelques temps. Folle de lui, elle continue à répéter que cet homme deviendra son mari. De cette situation cocasse, Roberto se tire d'extrême justesse.

C'est encore une femme qui le sauve, Françoise (Michèle Mercier), une savante du Centre de recherches nucléaires. Il pénètre dans un monde où les gens ne manquent ni de bizarrerie, ni d'excentricité... C'est ainsi qu'un illustre professeur devient, pendant 2 mois, un homme des cavernes, et la belle savante, une duchesse du XVIII-ème siècle. Roberto s'intègre provisoirement dans ce milieu, endosse des vêtements de l'époque et vit une période romantique du milieu de monarchies et de révolutions. Les vacances finies, Françoise retourne au Centre de recherches.

Roberto se retrouve à la villa d'Olga (Zarah Leander), propriétaire d'une fabrique d'hélicoptères, qui l'engage comme directeur. Une excellente situation, les perspectives d'une splendide carrière, et en plus... Irène. Cette jeune fille est la nièce d'Olga, mais elle a décidé d'aller en pension pour oublier Roberto. Ce dernier ne résiste pas à la tentation de bouleverser les sages projets d'Irène, et peu de temps après son arrivée au collège, celle-ci est enlevée en hélicoptère. La conclusion est facile à tirer...

A.U.

